

**Darmstadt**  
gości uczestników  
mistrzostw świata  
w pięcioboju  
nowoczesnym.  
Złotego medalu broni  
m. in.  
mistrz olimpijski  
**Arkadiusz**  
**Skrzypaszek.**  
czytaj na str. 8

"Sprawa jest delikatna. W prokuraturze już na wstępie  
zaznaczają, że wszystko co napisz musi mieć znienie realia"  
Miroslaw Drews - "Zanurzona namiętność" str. 9

**DZIS W MAGAZYNIE**

Ponadto:  
"Kuwejt - państwo spokoju i dobrobytu",  
"Tajemnica śmierci ostatniego cara Rosji"  
i wiele innych interesujących tekstów.

"Ważne, by wódka koszerna nadal nie sprzedawała. I nie bolała po niej głowa".  
Małgorzata Masłowska - "Wódka koszerna a polska głowa" str. 9

# Magazyn Zielonogórska GAZETANOVA

Piątek-niedziela 6-8.08.1993 nr 152 (730) nr indeksu 350788 wyd. 1 2.500 zł

Imieniny

Piątek  
SŁAWY, JAKUBA  
Sobota  
DOROTY, KONRADA  
Niedziela  
EMILIANA,  
CYPRIANA

## "Morawski" upada?

Dwudziestego drugiego czerwca br. do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze wpłynął wniosek o upadłość spółki z o.o. „Morawski”. Złożył go jej zarząd.

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze dowiedzieliśmy się, iż wnioskodawcy nie uiszcili jeszcze przepi-sanych opłat i nie uzupełnili braków w pozwie. Dopiero wtedy będzie można nadać sprawę tok sądowy. W przeciwnym razie zostanie ona wycofana.

W siedzibie firmy przy al. Wojska Polskiego nie zastaliśmy nikogo z szefostwa. Zbigniew Morawski

miał być obecny w Janiszowicach. Sekretarka była bardzo zaskoczona naszym pytaniem o upadłość spółki i stwierdziła, że pierwszy raz o tym słyszy. W Janiszowicach nie zastaliśmy Zbigniewa Morawskiego. Przekazano nam, że wyjechał. Wszyscy nabierają wody w usta, gdy pytamy o tę sprawę. Ma to być więc publiczna tajemnica?

## 2 tony chemii w akwenach wodnych

### Nieodpowiedzialność zabija powoli

W ciągu jednej doby województwo zielonogórskie produkuje 150 tysięcy metrów sześciennych ścieków. Jedynie 20 proc. tego podlega oczyszczaniu. Reszta trafia do rzek, jezior, gleby, wód gruntowych i tą drogą wraca do nas. Oprócz zionących nieczystościami fabrycznych rur, coraz częściej pojawiają się nie mniej groźne sposoby trucia. Środki chemiczne są zwykle tańsze, niż tradycyjne metody, niestety niosą ze sobą toksyczne zagrożenie.

Do hamowania rozwoju roślinności w kanałach melioracyjnych, rzekach i jeziorach zamiast podwodnych kosiarek używa się od niedawna tzw. herbicydów — środków o nazwie Randap i Ducason. Tego pierwszego do akwenów woj. zielonogórskiego wiano w tym roku 200 litrów, drugiego aż 2 tony.

cd str. 3

- \* Koncert „Dzieci polskie — gośćmi Festiwalu”
- \* Korowód Folkloru
- \* Tańczą Polonusy, Chińczycy, Włosi, Belgowie...

## Święto Folkloru w Zielonej Górze

W niedzielę, 8 sierpnia rozpoczyna się kolejna, druga już edycja — Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych. W sobotę do miasteczka festiwalowego na terenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze przyjadą zespoły z Litwy, Ukrainy, Rosji, Słowacji, Bułgarii, Węgier, Macedonii, a także — Włoch, Hiszpanii, Belgii, Holandii i Niemiec. Gościć będziemy też egzotycznych dla nas artystów z Chin i Togo. Wiemy już, iż z przyczyn finansowych nie przybędzie zespół turecki.

Jednocześnie w sobotę o godzinie 15.00, niezależnie od kaprysów pogody, odbędą się na specjalnie wybudowanej estradzie na Starym Rynku obok Ratusza — występy folklorystyczne zespołów biorących udział w I Polonijnych Warsztatach Artystycznych, dedykowanych dzieciom Zielonej Góry.

Uroczyste otwarcie Festiwalu nastąpi w niedzielę. W

ten dzień uczestnicy Warsztatów i Festiwalu wezmą udział w mszy świętej celebrowanej przez księdza biskupa Pawła Sochę w kościele pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. Msza, która rozpocznie się o godzinie 9.30 będzie transmitowana przez zielonogórską Rozgłośnię Polskiego Radia.

cd str. 3



Tak wiruje tancerka „Pierwioska”  
Fot. Albina Fila

## Festiwal Muzyki

### Rockowej

### Szczoteczka do zębów

W Jarocinie dzieje się teraz zbyt wiele, aby można to było jakoś objąć słowami, opowiedzieć. Po południu publiczność ma niezły dylemat — Mała czy Duża Scena, bowiem i tu i tam odbywają się koncerty. W czwartek aby ułatwić pracę dziennikarzom, organizatorzy zwołali dwie konferencje prasowe akurat w czasie, gdy grały zespoły konkursowe.

Na pierwszej z nich na pytania odpowiadali Tomek Lipiński i Robert Brylewski. Zespół „BRYGADA KRYZYS” powstał latem 1991 roku i dla obydwu muzyków jest czymś bardzo osobistym. Ponieważ grają w kilku innych kapelach o wyrobionej marce, z „BRYGADĄ” mogą sobie pozwolić na rzadsze koncertowanie i granie właściwie za darmo, lecz za to na dużym luzie.

cd str. 2

## Uwaga na grzyby

Zielonogórskie słynie z grzybów. Z informacji, które do nas docierają, wynika, że tegoroczne zbiory będą obfite. Obródziły borowiki, podgrzybki i koźlaki. Nie wszystkie osoby wybierające się do lasu wiedzą, jakie grzyby nadają się do spożycia — i wówczas dochodzi do tragedii.

Od kierowniczki Centralnego Laboratorium Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze, dr nauk przyrodniczych Danuty Chroł dowiedzieliśmy się, że od 24 czerwca br. odnotowano w województwie zielonogórskim 42 podejrzania o zatrucie grzybami.

cd str. 3

## 27 sierpnia — „Express Zachodni” w miejsce „Nowej”

Nowy wydawca — firma „Roko”, nowe kierownictwo redakcji. Wkrótce także nowy tytuł. Pragniemy poinformować Czytelników, że 26 bm. po raz ostatni ukazuje się „Gazeta Nowa”, natomiast dzień później zastąpi ją „Express Zachodni” ukazujący się w województwach gorzowskim, legnickim i zielonogórskim. Zadebiutujemy wydaniem magazynowym. Mamy nadzieję, że „EZ” zyska uznanie i sympatię Czytelników. Wkrótce szczegóły.

Redakcja



Nasz Czytelnik Adam Kowalski miał kłopoty z odczytaniem nazwy tej miejscowości. A przecież to takie proste: chodzi o to, by kochać Nowe Kramsko.

Fot. Albina Fila

## Jagiello w Zielonej Górze

Wzartek przebywał w Zielonej Górze wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiello. Rano spotkał się z wojewodą Jarosławem Barańczakiem, który przedstawił sytuację placówek kultury w województwie zielonogórskim.

Problemy związane z finansowaniem ochrony zabytków były tematem spotkania, w którym uczestniczyli również z-ca generalnego konserwatora zabytków Jacek Rulewicz, pełniący obowiązki wojewódzkiego konserwatora Twona Peryt-Gierasimeczuk oraz kanclerz Kurii Biskupiej Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej.

cd str. 2

## Rozwód energii i gazu

### Podwójne książeczki wywołały popłoch

— W tym miesiącu otrzymałem z Zakładu Energetycznego dwie książeczki. W obu naliczona jest opłata za ten sam okres, kwoty są jednak różne. Nie wiem czy zakład popełnił błąd, czy też, z niewiadomych mi przyczyn, muszę dwukrotnie płacić za to samo?

Z tym czytelniczym pytaniem, które dręczy obecnie wielu mieszkańców Zielonej Góry, zwróciliśmy się do Wojciecha Tabisia, dyrektora Zakładu Energetycznego. Okazuje się, że zakład żadnej pomyłki nie popełnił, nie chce też naciągnąć swoich klientów na podwójne opłaty.

Do niedawna wszyscy otrzymywali jedną książeczkę, w której naliczona była wspólna należność za energię i

gaz. Od czerwca część osób rzeczywiście dostaje dwie — w jednej widnieje opłata za gaz, w drugiej za energię. Ow „rozwód” nastąpił na wyraźne życzenie Zakładu Gazowniczego, który chce przejąć rozliczenia gazowe. Ze względów technicznych zmiana nie objęła wszystkich klientów jednocześnie, podwójne książeczki wprowadzane będą stopniowo przez pół roku.

Dyrektor Wojciech Tabis zapewnił nas, że w nowych książeczkach znajdują się napisy informujące, które z nich dotyczą gazu, a które energii. Przynał jednak, że napisy owe mogą być niewyraźne.

(bkm)

## A jednak spółka Towarzystwo Wspierania Gospodarki

Jak już informowaliśmy, przed Gorzowem otwiera się nowa szansa związana z powstaniem Towarzystwa Wspierania Gospodarki. To polsko-niemieckie przedsięwzięcie będzie miało za zadanie inspirowanie wspólnych działań gospodarczych w województwach i landach przygranicznych.

Pierwsze spotkanie na ten temat odbyło się w Monachium, a następnie w Berlinie. Właśnie tam postanowiono, że siedziba TWG zostanie Gorzów oraz zastanawiano się, jaka forma prawna będzie najlepsza dla aktywnego działania towarzystwa. Postanowiono, że TWG będzie spółką. Rozpoczęcie działalności TWG przewidziane jest na wrzesień lub na październik br.

Jan W. KACZMAREK

## Zamrożony fotel dyrektora „Zamex”-u Za prywatyzacją czy przeciw

Jak już informowaliśmy, w zagańskim ZAMEX-je 2 sierpnia Rada Pracownicza zawiesiła w czynnościach dyrektora Antoniego Krzywickiego. Tymczasowym kierownikiem został Jerzy Ossowski, pracujący dotychczas na stanowisku kierownika działu remontowo-narzędziowego.

Od 1 lipca br. organem założycielskim ZAMEX-u jest wojewoda zielonogórski. Na drugi dzień, czyli 2 lipca

odbyło się posiedzenie prezydium Rady Pracowniczej, na którym zdecydowano o wysłaniu do delegatury NIK w Zielonej Górze wniosku w sprawie przeprowadzenia kontroli w zakładzie. Podpis pod wnioskiem, w imieniu prezydium, złożył przewodniczący Rady Pracowniczej „Zamex”-u, Leszek Wiącek.

cd str. 2

**HURTOWNIA „KASTPOL”**  
GŁOGÓW  
ul. Perseusza 36/3  
tel. 33-91-05

**SUPER OKAZJA!**

Tenisówki dziecięce w szerokiej gamie kolorów. Już od 35.000 od pary. Przy zakupach hurtowych udzielamy wysokich rabatów.

Oferujemy także kurtki zimowe męskie z importu po 450.000 zł

ZAPRASZAMY codziennie od godz. 8.00 do 18.00.

11251/gli/1

**MIKROKOMPUTERY S.A.**

ZIELONA GÓRA  
ul. ZEROMSKIEGO 3  
tel. 644-68  
fax 51-51  
tlx 0433508

U-20A

**SKLEP FIRMOWY**

TU KUPISZ

- \* SPRZĘT AUDIO TV
- \* AKCESORIA KOMPUTEROWE
- \* FAXY
- \* KSEROKOPIARKI
- \* TELEFONY
- \* KAMERY VIDEO

ZIELONA GÓRA  
ul. ZEROMSKIEGO 3, tel. 644-68

U-20B

### pap-em po mapie

#### Suchocka uważa, że jest lepiej

WARSZAWA. Rząd polski uznał, że w budynku ambasady rosyjskiej mogą znaleźć się pomieszczenia dla rosyjskiej misji wojskowej — poinformowała w czwartek na konferencji prasowej premier **Hanna Suchocka**. Premier przypomniała, że stawianym przez stronę rosyjską warunkiem wycofania wojsk jest przyznanie rosyjskiej misji wojskowej nowych lokali.

H Suchocka stwierdziła, że Polska odnotowuje znaczny wzrost gospodarczy przy malejącej inflacji. Podkreśliła, że należy kontynuować prywatyzację. Negatywnym przykładem prywatyzacji — wg pani premier — jest przypadek walczyńskiej „Porcelany”.

Premier uznała, że Konkordat nie jest krzywdzący dla Polski. Zwróciła uwagę, że we wszystkich spornych kwestiach jest wyrazne odwołanie do regulacji zawartych w polskim prawie. Suchocka poinformowała, że z jej inicjatywy odbędzie się w Wilnie druga runda rokowań nad traktatem polsko-litewskim. Dodaje, że rząd stoi na stanowisku, iż traktat powinien być podpisany jak najprędzej i przede wszystkim gwarantować nienaruszalność granic między oboma państwami.

#### Tragiczna eksplozja

HONGKONG. Silna eksplozja nastąpiła w czwartek w specjalnej strefie gospodarczej Zhenshen w Chinach w sąsiedztwie Hongkongu. Według pierwszych danych ok. 70 osób zginęło i bardzo dużo jest rannych. Prawdopodobnie wybuchł jeden z wielkich zbiorników ropy naftowej. Inne źródła podają, że do wybuchu doszło w miejscowej gazowni.

O sile wybuchu świadczy fakt, że w niektórych dzielnicach oddalonego o kilka kilometrów Hongkongu wleciały szyby, a mieszkańcy tej brytyjskiej enklawy mówią o podobieństwie do wybuchu bomby atomowej z wznoszącą się kulą ognia i powstającym następnie charakterystycznym grzybem.

#### Madonna w Tel Awiwie

JEROZOLIMA. Piosenkarka amerykańska Madonna wystąpi 5 października w jednym z parków Tel Awiwu mogącym pomieścić 50 tys. widzów. Madonnie będzie towarzyszyć 112 muzyków, taneczny i techniczny. Dla zorganizowania spektaklu potrzebne będzie 100 tys. ton sprzętu, w tym wysuwana na 27 metrów w kierunku publiczności scena, skonstruowana specjalnie na tę okazję. Madonna, ekipa i sprzęt przyjecha dwoma samolotami gigantami — Boeing 747.

#### Bomba gigant

BELFAST. Sily bezpieczeństwa w Irlandii Północnej rozbroiły w środę bombę ważącą 453 kg podłożoną przez IRA w pobliżu posterunku wojskowego. Policja uważa, że celem nieradzanego zamachu był wojskowy posterunek drogowy kontroli pojazdów. Prawie cały dzień trwało rozbrajanie ładunku wybuchowego.

#### Zmiany po 38. latach

TOKIO. Rząd Japonii, na czele którego stał premier **Kiichi Miyazawa**, podał się w czwartek rano do dymisji. W ciągu dnia parlament wybrał nowego szefa rządu. Dymisja gabinetu Miyazawy kończy prawie 38-letni okres samodzielnego rządów Partii Liberalno-Demokratycznej.

### Jagiello w Zielonej Górze

cd ze str. 1

Minister Jagiello wyraził gotowość zrealizowania wszystkich zobowiązań finansowych w tej dziedzinie przewidzianych w bieżącym roku w Zielonogórskim. Kościół, który jest użytkownikiem największej liczby obiektów zabytkowych, najdotkliwiej odczuwa problemy związane z utrzymaniem ich w należytym stanie.

W towarzystwie wojewody, minister odwiedził także Teatr Lubuski w Zielonej Górze, gdzie zapoznał się z ostatnimi dokonaniami artystycznymi tej placówki.

### 10 bm. — kolumna motoryzacyjna

Twarda rzeczywistość ekonomiczna sprawia, że nie będzie się już ukazywać — przynajmniej w najbliższym czasie bezpłatny dodatek motoryzacyjny „Moto Nowa”.

Czytelników zainteresowanych tą tematyką zapraszamy do lektury cotygodniowej kolumny motoryzacyjnej, którą zamieszczamy będziemy w każdy wtorek. Najbliższa już 10 bm. Zapraszamy do lektury.

### Wyborcze dylematy wójta

cd ze str. 1

W więcej wątpliwości miał inny kandydat BBWR, wójt gminy Gubin, **Edward Aksamitowski**. „Jedni zarzucają, że jako poseł, zostawiłbym samopas wiele rozpoczętych w gminie spraw, inni argumentują, że tam, na górę, więcej mógłbym dla tej gminy zrobić.” Dylemat ten oraz ciągle wspomnianą niesolidarnościową przeszłość zmusił w środę wójta do rezygnacji z kandydowania do Sejmu Gubińskiego lobby rolniczo-rzemieślnicze naciska, by Edward Aksamitowski zmienił jednak decyzję. Kandydat poprosił o dwa dni do namysłu.

Wiceprezydent Głogowa, **Edward Murzyński**, kandyduje do Sejmu z listy Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform.

— *Swoją apolityczność do końca pracy w UM zadeklarowałem już dawno i muszę być konsekwentny* — mówi Edward Murzyński. *Mimo, że dwie partie proponowały mi kandydowanie z ich list, odmówiłem. Kandyduję z listy BBWR. Zdecydowałem się na to przed wszystkim obecna lokalna scena polityczna i znaczący udział przedstawicieli samorządów terytorialnych na listach BBWR.*

*Jest jeszcze trochę za wcześnie mówić o przebiegu mojej*

*kampanii wyborczej. Jest ona uzależniona od tego, czy będącą prowadził sam, czy też znajdą się osoby, które mi w tym pomogą.*

*Jeżeli chodzi o mając pracę w samorządzie i okres kampanii wyborczej, to nie przewiduję, by te dwie sprawy mogły w jakiś sposób kolidować ze sobą. Nie planuję więc wzięcia na ten czas urlopu. Na pewno spotkań z wyborcami nie będą organizował na terenie urzędu.*

*W naszej Radzie Miasta od dawna jest zarysowany podział. Zapewne ci, którzy mi sprzyjają, spojrzą na moją kampanię przychylnie, przeciwnicy nie. Nie chciałbym, by moje kandydowanie wpłynęło na zaostreżenie konfliktu, mam jednak nadzieję, że przeciwnicy zachowają się godnie i jeżeli zechcą walczyć, będzie to walka na argumenty.*

Kandydatem Partii Chrześcijańskich Demokratów na posła RP jest prezydent Lubina **Robert Raczynski**. W kandydowaniu nie widzi żadnych sprzecznosci. Uważa, że jeśli na co dzień reprezentuje lokalną społeczność, to przeniesienie tego na forum Sejmu może dać jeszcze lepsze rezultaty. Nie widzi też sprzeczności między pracą a kampanią wyborczą do Sejmu. Ro-

bert Raczynski nie będzie jej prowadził w sposób klasyczny. Zdaje się raczej na opinie wyborców o dokonaniach w Lubinie, które dla niego powinny być najlepszą wizytówką. Nie będzie prowadził żadnych działań na terenie Urzędu Miasta. Twierdzi, że jego kandydatura na posła RP nie wzbudziła kontrowersji wśród radnych.

**Ryszard Bodziacki** - burmistrz Ślubic kandyduje na senatora z ramienia KLD:

— *Nie będę prowadził typowej kampanii. Uważam, że społeczność powinna wybrać tych ludzi, którzy sprawdzili się w pracy, a nie tych, którzy jedynie obiecują. Ostatnio bardzo dużo mówi się o gminach, ale nie dla tych gmin się nie robi. W przypadku mego wyboru postawiłem sobie za cel preferowanie problematyki związanej z gminami. W okresie kampanii wyborczej nie przewiduję urlopu, a nasze przedwyborcze spotkania będą odbywać się w terenie, wśród społeczeństwa. Obawiam się konfliktów związanych z prowadzeniem kampanii. Może się stać tak, że będzie ona obfitowała w wiele obraźliwych słów. Ja jednak takich metod nie uznaję.*

Robert KOWALIK, (abi), (Mid), (jwk)

### Szczoteczka do zębów

cd ze str. 1

Tomek najbardziej zadowolony jest z ich ostatniej płyty „Cosmopolis” powstałej w studiu nagrań **Andrzeja Puczyńskiego**. do którego to studia mieli nieograniczony dostęp. Dla muzyków są to wręcz warunki komfortowe. W Jarocinie chcą dać wspaniały koncert.

Na Małej Scenie zespoły spotykają się z różnym, nie zawsze ciepłym przyjęciem. Dobre wrażenie zrobiła kapela poznańsko-opolsko-zielonogórska „SQUOT” z charakterystycznym wocalem **Marcina Wimońciana**. Jednak moje zdaniem najlepiej odebrały śląską „GOLGOTE”. I prawdą są słowa jednego z członków tego zespołu, że na koncertach starają się „połączyć” możliwie najlepszą jakość wykonania z emocjonalnym i żywiołowym podejściem do tematu”. A temat jest ciekawy, lecz na pierwszy raz trudny do uchwycenia, bo podany

po angielsku głębokim, wstrząsającym basem.

Po godzinie 14.00 odbyła się konferencja z organizatorami festiwalu. Kiedy skończono już dyskusję o pieniądzech, z której właściwie niczego konkretnego nie można było się dowiedzieć — dziennikarze usłyszeli, że bardzo się tutaj dba o wychowanie młodzieży m.in. poprzez brak reklam papierosów. Nic to, że winieta „FESTIWAL MUZYKI ROCKOWEJ — JAROCIN '93” wykonana jest liternictwem takim samym jak „Marlboro”. Także nie powinien nasuwać żadnych skojarzeń fakt, że wszechobecny znak „Marlboro — Music” jest tak niepodobny do opakowania znanych papierosów jak moja szczoteczka do zębów nie przypomina armatki wodnej.

Jeśli już jesteśmy przy armatce wodnej, to należy wspomnieć, że spoczywa ona na wozie strażackim stojącym w pogotowiu tuż obok

pogających, czyli mile się bawiących „spokojnych chłopców i grzecznych dziewczynek”.

Od kobiety w średnim wieku, mieszkanki Jarocina, usłyszałem, że „ta młodzież to chyba nie cała taka dziwna, bo pewnie są wśród niej mądrzejsze dzieci”. Około 70 procent miejscowych jest za festiwalem — takie są wyniki ankiety przeprowadzonej przed wakacjami.

Poza zespołami wymienionymi w „rozkładzie jazdy” FMR wystąpią także „DZEM” i **Lech Janerka**, który zdecydował się na to dopiero trzy dni temu.

W piątek będzie masa emocji i dobrej muzyki — wystąpią „KULT”, „ACID DRINKERS”, nowa gwiazda „ILLUSION” i „NEW MODEL ARMY” z Bradford w Wielkiej Brytanii z Justinem Sullivanem, który podobno nadal nie ma przednich zębów ale to przecież zupełnie się nie liczy.

Z pozdrowieniami dla Czytelników „Gazety Nowej” z rac deszczowego, raz upalnego Jarocina. **Jacek Hans DACHTERA**

### Za prywatyzacją czy przeciwn

cd ze str. 1

Kontrola NIK trwa. Od 14 do 29 lipca przewodniczący przebywał na urlopie wypoczynkowym.

26 lipca br. dyrektor **Antoni Krzywicki** pisze pismo do KZ NSZZ „Solidarność”, w którym informuje o zamiarze zwolnienia dyscyplinarnego (art. 52 Kodeksu Pracy przewodniczącego Rady Pracowniczej i członka Zarządu KZ NSZZ „Solidarność” **Leszka Wiącka**. Pismo to KZ otrzymuje 27 lipca. Tego samego dnia członkowie Rady Pracowniczej dostają komplety dokumentów opracowanych przez dyrektora, dotyczących kondycji finansowej przedsiębiorstwa. Zastępca przewodniczącego rady **Mieczysław Tkacz** powiedział nam, że dyrektor przesłał radzie te dokumenty z własnej woli, nikt bowiem wcześniej ich nie żądał.

28 lipca KZ podejmuje uchwałę nr 33/93, nie wyrażając zgody na rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia cz. art 52 z Leszkiem Wiąckiem. Mimo to, w piątek, 30 lipca zostaje wysłane na adres domowy Leszka Wiącka pismo informujące go o zwolnieniu z pracy. Zainteresowany otrzymuje je 2 sierpnia.

Przewodniczący związku zawodowego **Leszek Śliwiak** twierdzi, że dyrektorowi puściły nerwy. Jako prawnik z wykształcenia złał ustawy m.in. o związkach zawodowych i samorządzie.

W poniedziałek, 2 sierpnia odbyło się posiedzenie Rady Pracowniczej, w której wzięli także udział zaproszeni goście m.in. wiceprzewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, społeczny inspektor pracy oraz zwolniony Leszek Wiącek. Członkowie rady podjęli uchwałę nr 14/93, zawieszając w czynnościach na sześć miesięcy dyrektora Antoniego Krzywickiego. Natomiast zgodnie z uchwałą 15/93 tymczasowym kierownikiem zakładu zostaje **Jerzy Ossowski**, otrzymując wynagrodzenie — 10 mln zł płacy zasadniczej i 5 mln zł dodatku funkcyjnego.

O podjętych decyzjach poinformowano załogę, wywieszając uchwały w gablotach za terenie przedsiębiorstwa.

Wśród wielu zarzutów pod adresem dyrektora były m.in. zwolnienie Leszka Wiącka z dniem 30.07.93 r., rażące naruszenie norm współzycia społecznego, zagrożenie podstawowych interesów przedsiębiorstwa np. pogarszające się warunki w 1992 r. i za pięć miesięcy br., wzrost kosztów ogólnych zarządu oraz niewłaściwe kierowanie wydatkowanych środków finansowych.

Zwolniony dyscyplinarnie Leszek Wiącek mógłby wrócić do przedsiębiorstwa, gdyby tylko wyraził na to zgodę. Tymczasowy kierownik jest gotów go przy-

jąć, lecz na inne stanowisko. Z informacji, które uzyskaliśmy wynika jednak, że przewodniczący chce dochodzić swoich racji na drodze sądowej i wróci dopiero po oczyszczeniu z zarzutów.

Zawieszony w czynnościach dyrektor **Antoni Krzywicki** złoży w piątek, 6 lipca sprzeciw w Radzie Pracowniczej. Uważa, że podłożem całej sprawy i decyzji rady była prywatyzacja:

— *Większa część członków rady była za utworzeniem spółki pracowniczej, ja zaś uważałem, że byłoby to posunięcie nierealne. Potrzeba byłoby na to 13 mld zł. Każdy z 650 pracowników musiałby unieść do niej 20 mln zł. Działaniem w interesie załogi, gdyż zdawałem sobie sprawę, że większości nie będzie stać na taki wydatek. Ponieważ stałem tuż przy swoim zdaniu na temat prywatyzacji, poszukano innych argumentów przeciwko mnie i zawieszono w czynnościach.*

Na tablicy ogłoszeń w „Zamex”-ie wisi uchwała Komisji Zakładowej „Solidarność” z kwietnia br., przeciwstawiająca się prywatyzacji przedsiębiorstwa. Jednym z argumentów takiego stanowiska jest przekonanie, że załoga i firma nie są na razie przygotowane do prowadzenia przekształceń prywatyzacyjnych.

Edward JABŁOŃSKI

### Reporter zanotował

#### Nie żyją dziewczynki

**Bolemin**. W środę tuż po południu prowadzący mercedesa 28-letni mieszkaniec Gorzowa jadąc w kierunku skrzyżowania Rogi - Skwierzyca na prostym odcinku drogi potracił dwie dziewczynki, 2-letnią Martę i 13-letnią Kasię. Marta wybiegła na szosę, a Kasia próbowała ją ocalić. W wyniku wypadku obie dziewczynki poniosły śmierć. Przyczyny tragedii szczegółowo bada policja.

#### Kolejne samobójstwo

**Gorzów**. W domu na ulicy Wschodniej nad ranem córka znalazła wiszącą na sznurku na klamce okna, zwłoki swojej 68-letniej matki.

#### Na gorącym uczynku...

**Międzyrzecz**. Po rozbiciu okna i wyrwaniu krat złodzieje dostali się do kiosku na tamtejszym targowisku. Niestety, ten „włam” okazał się dla nich pechowy, ponieważ policja przyłapała włamywaczy — 31 i 46-letniego na gorącym uczynku. Obaj są mieszkańcami Międzyrzecza. Łup wartości 50 mln zł, na który złożyła się przede wszystkim odzież, odzyskano w całości.

#### Śmierć na własne życzenie

**Brzoza**. W środę ok. 19-tej podczas próby przepłynięcia jeziora utonęła 16-letnia mieszkanka miejscowości Brzoza. Kąpiący się wraz z dziewczynką jej rówieśnik ze Strzelce Krajeńskich został wyciągnięty z wody przez biwakowiczów. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe zabrało

pechowca do szpitala w Gorzowie. Zwłoki nastolatki przez kilka godzin próbował wyłowić pletwonurkowie z Ligi Obrony Kraju z Wałbrzycha, którzy trenowali na Dugiem. Akcja nie przyniosła rezultatu i o 22.30 przzerwano poszukiwania.

#### Ares — bohaterem

**Barlinek**. 28-letni strażnik w Zakładzie Urządzeń Okrętowych wykonywał obchód, kiedy podszedł do niego dwóch osobników w wieku 20-30 lat z pończochami na twarzach. Jeden z nich skierował do strażnika przedmiot, który wyglądał jak pistolet i — grożąc jego życiu — zabrał służbową broń wartownika. Drugi napastnik zwrócił się do niego z pytaniem ilu strażników jest na terenie zakładu i ile broni posiadają. Nie uzyskawszy odpowiedzi zamaskowany gangster kopnął wartownika. W tym momencie do akcji wkroczył służbowy pies **Ares** — „policjant” na emeryturze — który zaatakował jednego z napastników. Ten odrzucił zrabowaną broń i starał się uciec. Następnie **Ares** zajął się drugim rabusem, który także musiał salwować się ucieczką. Strażnik — odzyskawszy broń — zdążył jeszcze dwukrotnie strzelić w kierunku uciekających, prawdopodobnie jednak żadnego nie ranił.

#### Pechowy autostopowicz

**Kostrzyn**. Uczeń Technikum Ogrodniczego próbował dojechać autostopem z Kostrzyna do Gorzowa. Zatrzymał więc samochód zachodniej marki, w którym co prawda siedziało już pięciu mężczyzn, jednak kierowca zaofertował podwiezienie. Chłopiec oddał swoją to-

rbę do przechowania w bagażniku auta i wówczas jeden z pasażerów nakazał mu odejście od pojazdu. Młodzieniec poprosił o oddanie torby, jednak jego próby zlekceważono. Kiedy pechowy autostopowicz nie odstał od swoich zadań został pobity przez pasażera. Samochód odjechał pozostawiając młodzieńca na drodze. W skradzionej torbie było 105 albumów kaset magnetofonowych z nagraniem niemieckimi piosenkami ludowymi i angielską muzyką rockową. (kaja)

#### Splonęło BMW

**Gryźnia**. Dwa dni temu, na terenie jednej z posesji, splonęło BMW. Właściciel, mieszkaniec Zielonej Góry, pozostawił je tam, ponieważ było uszkodzone. Policja przypuszcza, że samochód został podpalony umyślnie. Wartości BMW jeszcze nie ustalono, gdyż funkcjonariuszom nie udało się dotychczas skontaktować z właścicielem.

#### Włamanie do komórki

**Nowa Sól**. W nocy ze środy na czwartek nieznanymi sprawcami włamano się do komórki przy ul. Hutniczej. Skradli czarny motocykl WSK 125 (nr rej. ZGN 05-60), którego wartość oszacowano na 2 mln zł. Ponadto zabrali rower męski i radiomagnetofon.

#### Kradzież papierosów

**Lębica**. Tej samej nocy w Lębicy włamano się do sklepu na targowisku. Złodzieje zabrali papierosy różnych gatunków, o wartości 30 mln zł.

#### „Anna” bez sukni

**Zielone Góry**. Towar proponowany przez sklep „Anna” (al. Niepodległości) zawsze wzbudzał zainteresowanie zielonogórzanek. Dwa dni temu zainteresował złodziei. Ukradli 86 sukien ślubne i wieszaczowe kracie warte były 90 mln zł. (bkm)

### Skradzione samochody

#### Województwo gorzowskie

(30 lipca - 5 sierpnia):

- Motocykl ETZ 250, nr rej. 98 16, niebieski, nr ramy 2176389/601, nr silnika 1192671/601;
- Motocykl WSK 175, kobuz, nr rej. GOT 62 39, czerwony biały błotniki, nr ramy 2188077, nr silnika 327970;
- Przyczepka jednoosiowa, nr rej. BDU 06 50, nr ramy PO106090, szary metalik;
- Motocykl jawa 350, nr rej. POW 19 71, nr ramy 433507, nr silnika 361786;
- Mercedes 250, nr rej. BM-RD-42;

- Motocykl WSK 125, czarny, nr rej. GOS 0565, nr ramy 2000355, nr silnika 178276;
- Mercedes 300, nr rej. P H 334;
- Volkswagen golf CL, ciemnoniebieski, nr rej. SP 92758;
- Motorower Jawa 23 sportowa, czerwony z białym błotnikiem, nr rej. GOM 17 20, nr fabryczny 1729684;
- Volkswagen golf, wiśniowy nr rej. GWB 20 64, nr nadwozia 1773485881, nr silnika HB 420673;
- Motocykl MZ 250, czerwony, nr ramy 2233435, nr silnika 1272641;
- Ford granada, kombi, nr rej. EKC-5-23, nr nadwozia WFONX-XGANCNU35186

#### Województwo zielonogórskie

Od 29 lipca do 4 sierpnia skradzione zostały w Wolsztynie **volkswagen golf** czerwony, nr rej. ZEL5447 nr silnika IR414528, nr nadwozia 19JW45305; w Ślawie **mercedes 300 TE-24** — czarny, nr rej. HCL557; w Zielonej Górze **fiat 125p** — biały, nr rej. ZGF9248, nr silnika 1013751, nr nadwozia 2252341; w Zielonej Górze **volkswagen golf** — fioletowy, nr rej. W594PG, nr silnika ABS344843, nr nadwozia HZPP704362; w Zielonej Górze **polonez** — biały, nr rej. ZGC882C, nr silnika AB0375179, nr nadwozia 320853.

(bkm)

Redaktor depeozowy Andrzej Gryzbowski



## Rozmowy z...

wicemarszałkiem Sejmu  
JÓZEFEM ZYCHEM

— 30 czerwca 1993 r. wpłynęło do Sejmu sprawozdanie rządu z wykonania budżetu państwa w 1992 r. Jaki będzie dalszy los tego sprawozdania?

— Zgodnie z ustawą konstytucyjną z 17.X.1992 r. rząd jest zobowiązany do przedłożenia Sejmowi sprawozdania z wykonania budżetu za rok ubiegły do 30 czerwca roku następnego i sprawozdanie takie powinno być przez Sejm rozpatrzone w ciągu dwóch miesięcy, licząc od daty wpływu. W związku z rozwiązaniem Sejmu rozpatrzenie sprawozdania nie jest możliwe. Postanowiliśmy więc przekazać je do prezydium Sejmu II kadencji, które zostanie wyłonione po wrześnieńskich wyborach. Wówczas dopiero zapadnie decyzja co do terminu rozpatrzenia i przyjęcia sprawozdania przez Sejm.

— W piątek 30 lipca 1993 r. prezydium Sejmu rozpatrzyło wstępnie sprawozdanie z działalności NIK w 1992 r. Dlaczego tylko wstępnie?

— To materiał bardzo obszerny, wymagający wnikliwej analizy. Prezydium postanowiło, że zostanie rozpatrzony na najbliższym posiedzeniu, w obecności kierownictwa NIK. Sprawozdanie NIK za 1992 r., to dokument o doniosłym znaczeniu. Omawia wyniki kontroli w wielu resortach. Istotne są zwłaszcza ustalenia m.in. w sprawach przekształceń własnościowych, ceł oraz zatrudnienia Polaków w Niemczech w związku z koncesjami.

— Zapoznali się państwo z

licznymi orzeczeniami Trybunału Konstytucyjnego. Czego dotyczą?

— Trybunał Konstytucyjny pracuje intensywnie: w ostatnim czasie otrzymaliśmy jedenaście orzeczeń i informacji. Na szczególną uwagę zasługuje uchwała z 23 czerwca 1993 r., w której Trybunał Konstytucyjny udzielił odpowiedzi na zapytania w formie powszechnie obowiązującej wykładni prawa:

— Czy organy gminy podlegają wyłączeniu ze sprawy tylko wówczas gdy wynik sprawy będzie bezpośrednio dotyczyć interesów prawnych i obowiązków gminy, jako osoby prawa cywilnego?

— Czy organy gminy podlegają wyłączeniu ze sprawy także wówczas, gdy wynik sprawy będzie dotyczył jedynie interesu faktycznego gminy jako osoby prawa cywilnego?

Trybunał ustalił, że na podstawie art. 27 Kodeksu Postępowania Administracyjnego organy gminy podlegają wyłączeniu ze sprawy rozstrzyganej w formie decyzji administracyjnej, jeżeli podmiotem tej sprawy jest stosunek cywilno-prawny, w którym gmina jest stroną. Wkrótce Trybunał Konstytucyjny rozpatrzy wniosek Sejmiku Samorządowego woj. świdwieckiego o zbadanie zgodności rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 9.12.1992 r. w sprawie siedzib i zasięgu terytorialnego regionalnych izb obrachunkowych, z uważaniem z 7.X.1992 r. o regionalnych izbach obrachunkowych.

— Choć Sejm jest rozwiązany, jego Prezydium nadal pracuje. Tymczasem partie i ugrupowania polityczne szykują się do zgłaszania okręgowych i ogólnopolskich list kandydatów na posłów. Pewne kontrowersje wiażą się przede wszystkim z listami ogólnopolskimi, zwłaszcza z kolejnością kandydatów.

— Do zgłoszenia listy ogólnopolskiej uprawniony jest komitet wyborczy, który zarejestrował listy okręgowe w co najmniej połowie okręgów wyborczych, bądź też w dniu rozwiązania Sejmu posiadał klub poselski, liczący co najmniej piętnastu posłów. Lista ogólnopolska powinna zawierać co najmniej 69 kandydatów, przy czym wiadomo, że wiele partii politycznych szykuje się do zgłoszenia większej liczby kandydatów. Na liście ogólnopolskiej mogą być zgłoszeni tylko ci kandydaci, którzy zostali zarejestrowani na listach okręgowych. Listę ogólnopolską zgłasza się do Państwowej Komisji Wyborczej najpóźniej w dwudziestym dniu przed dniem wyborów. Mandaty kandydaci uzyskują w kolejności umieszczenia nazwisk na liście, z pominięciem tych, którzy uzyskali już mandaty w okręgach wyborczych.

— W Prezydium Sejmu współpracuje Pan z marszałkiem Wiesławem Chrzanowskim. Zapewne Pan wie, że popełnione przez marszałka błędy w głosowaniach, także pomyłki regulaminowe, jak np. zastosowanie wobec posłanki Ziolkowskiej kary, której nie ma w regulaminie, przysporzyło mu przeciwników...

— Cenię i szanuję marszałka Chrzanowskiego jako prawnika i lojalnego współpracownika. Znałem go jeszcze w czasach, gdy był radcą prawnym. Doskonale się rozumiemy co zawsze ułatwia pracę.

Dorota ZYŃ

Teatr uliczny dodaje miastu życia

## Komedianci

— Uważam, że w lecie rynki polskich miast powinny tętnić życiem. Na Zachodzie już od wielu lat istnieją tzw. festiwale letnie, podczas których gospodarze miasta fundują mieszkańcom różnorodne imprezy kulturalne — powiedział Jerzy Zon, dyrektor artystyczny XI Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych w Jeleniej Górze.

Powstały w 1983 r. festiwal teatrów ulicznych w Jeleniej Górze miał za zadanie zmienić pejzaz kulturalny województwa. Należy przyznać, że cel, który postawiła sobie pani Alina Obidniak, duch sprawcy imprezy, został osiągnięty. Festiwal na stałe wszedł do kalendarza wydarzeń teatralnych nie tylko w regionie, ale i w Europie, znany jest również poza kontynentem. Przez minione dziesięć lat ugruntowała się już swoista formuła przeglądu. Jest to przede wszystkim teatr skierowany do człowieka będącego w drodze, do przechodnia.

Teatr uliczny jest formą w niezwykły sposób splecioną z życiem codziennym. Jest pozbawiony konwencjonalnych wyznaczników spektaklu teatralnego. Najczęściej nieobecna jest w nim kurtyna, scena, które w normalnym teatrze stanowią główny obszar dziejącego się misterium, które możemy tylko oglądać, ale nigdy nie zostajemy dopuszczeni do aktywnego uczestnictwa.

Sceną w teatrze ulicznym jest plac, parking, schody — w zasadzie każde miejsce wybrane przez wykonawców. Tutaj scena nie stanowi opozycji do widowni. Te dwa światy nieustannie przenikają się, karmią sobą. Nie wiadomo kiedy widz sam staje się aktorem, zostaje

wciągnięty w obszar obrysowany kredą, a może zaznaczony malką (w ten sposób rozpoczął swój spektakl Przemek Grządziel i warszawski Teatr Ruchu Akt). Z czasem te dwie płaszczyzny nakładają się na siebie. Aktorzy nie są odizolowani od widów, nie poruszają się wyłącznie w własnym kręgu.

Jest to teatr w znaczym stopniu oparty na improwizacji. Aktor musi posiadać umiejętność szybkiego nawiązywania kontaktu z widzem, którego należy wytrącić z bierności i wciągnąć w swój wymiar światła. W tym świecie, który z czasem staje się wspólny. Powstaje swoista komunikacja przeżyć i doświadczeń. Bardzo często toczy się tu walka, zmaganie się ze sobą.

Widz, najczęściej przypadkowy, wnoszący do spektaklu pewne wartości, które aktor może przyjąć lub odrzucić w swojej sztuce. W przypadku teatru ulicznego przechodzień może odejść i pozostawić aktora sam na sam ze swoją rolą. Dialog jest sytuacją wymarzoną przez twórcę i wykonawcę. To wkrócenie w meta-pole, symbolikę, poetyckość — tak bardzo bliskie teatrom ulicznym.

Nie jest prawdziwe powtarzanie bardzo często stwierdzenie, jakoby była to forma przeznaczona dla widza mniej wyrobionego estetycz-



Teatr „Pinezka” fragment spektaklu „Gdzie jest Baba Jaga”  
Fot. Elżbieta Szumiec

nie, o mniejszych wymaganiach, o uboższej percepcji. Teatr uliczny jest formą inna, a to wcale nie oznacza, że gorszą.

Nie jest to również uproszczona odmiana teatru „poważnego”, teatru znawców, krytyków. Głównym wyznacznikiem tego teatru jest przede wszystkim spontaniczność.

Doskonale wiedzą o tym zarówno prezentujący się w Jeleniej Górze artyści, jak i publiczność, która w tym roku bardzo licznie odwiedziła jeleniogórski rynek i okoliczne miasteczka regionu. Owa publika jest zdaniem dyrektora Jerzego Zonia elementem, który bardzo mocno przyciąga zagranicznych wykonawców. Szybko nawiązuje ona kontakt z artystami. Tak było zarówno podczas spektaklu niemieckiej grupy Titanik na parkingu przez hotelem „Jelenia Góra”, jak i podczas występu Teatru Ruchu Akt.

Spektakl grupy Titanik zainaugurował imprezę. Jaśniejszymi punktami festiwalu były występy rosyjskiej grupy DEREVO, Gdańskiego Teatru Snów oraz Przemka Grządzieli (Pinezka). Na zakończenie wystąpiła hiszpańska grupa Artistas, ze spektaklem „Homoerm”.

Elżbieta SZUMIEC

Jak już informowaliśmy, niektóre zespoły uczestniczące w jeleniogórskim festiwalu prezentowały się także w Lubinie: teatr „Test” z Łotwy, Teatr Snów z Gdańska oraz teatr „Biały Klown” z Ukrainy.



Teatr „Pinezka”  
Fot. Elżbieta Szumiec

We Włoszech

### Znikające dzieła sztuki

35.000 dzieł sztuki pada rocznie łupem złodziei we Włoszech. Kradnie się je zarówno z muzeów jak i z zbiorów prywatnych. Oznacza to, że Italia uboższa jest co roku o jedno muzeum. Najwięcej kradzieży ma, oczywiście, miejsce w Rzymie.

### Z drugiej ręki

#### Cudowne zmartwychwstanie

Pewna 72-latką wyzionęła ducha i kiedy wiedziono ją ostatnią drogą na cmentarz, było ślisko. Nagle nadjeżdżający „maluch” niebezpiecznie zbliżył się do konduktu pogrzebowego i wyglądało na to, że za parę sekund w niego uderzy. Niosący trumny ludzie upuścili ją i... stało się. Kierowca „malucha” rzeczywiście wpadł w poślizg i uderzył w trumnę.

Kiedy tuż po wypadku otwarto ją, nieboszczka zaczęła się poruszać. Ożyła. Okazało się jednak, że na skutek kolizji ma złamaną nogę. Re-szta była w porządku. Pani P... żyła.

Okazało się, że lekarz nie miał rozpoznać śmierci klinicznej i przedwcześnie zakwalifikował starszą panią do wędrowki na tamten świat. Reanimującym impulsem mogło być silne uderzenie samochodem w trumnę.

Nie koniec na tym. Po całym zdarzeniu niedoświadczeni nieboszczka i jej rodzina zaczęli dochodzić swych praw. Lekarzem zajął się prokurator, ale nie lekarza rodzina pani P. uznała za „szczególnie winnego”. Zaczęła skazywać kierowcę za... uszkodzenie ciała starszej pani (złamanie nogi). Sąd nie wziął pod uwagę okoliczności, że nieostrożność kierowcy przyniosła życie kobiecie, która ma się dziś dobrze poza dolegliwościami z powodu nogi. Skazał kierowcę na trzy lata. Pani P. zachęcona w ten sposób wystąpiła o... odszkodowanie za utratę zdrowia. Przeciw kierowcy wystąpił na drogę sądową także zięć pani P., który ponosił koszty pogrzebu i domagał się ich zwrotu...

Czy to, co się stało jest krzywdą, czy szczęściem pani P.? Czy powinna żywić wdzięczność, czy też pretensje do niefortunnego kierowcy? Kto powinien ponieść koszt pogrzebu? — oto pytania, które w gonitwie ludzi za pieniędzmi póki co pozostają bez odpowiedzi.

„Dziennik Ludowy”

#### Człowiek przeżyje... własną śmierć

Jak wiele znieść może człowiek, który znalazł się w skrajnej sytuacji zagrożenia życia? Otóż znieść on może i przeżyć to, czego przeżyć teoretycznie nie powinien. Na przykład upadek z wysokości 750 metrów na ziemię (awaria spadochronu), skok z pionowego bombowca na wysokości 7.600 metrów, podobnie skok z samolotu na wysokości 5 i pół tysiąca metrów. Są na te przypadki konkretne przykłady z nazwiskami i opisem okoliczności. Ci, co to przeżyli nie czuli spadając bólu i desperacji, a skupiona powagą i pewnością przetrwania. A może to właśnie spokój i rozluźnienie pomagają człowiekowi przetrwać?

Albo człowiek, który wpadł do morza o temperaturze 5 st. Celsjusza. Wyłowiony i badany wykazywał objawy śmierci klinicznej. Po odłączeniu aparatu przywracającego krążenie i oddychanie po godzinie jego serce zaczęło bić. Człowiek przeżył.

Kobieta zasnęła na mrozie trzydziestostopniowym. Kiedy przebudziła się do szpitala, temperatura jej ciała wynosiła 16 stopni Celsjusza. Kobieta oddychała 3 razy na minutę, a jej tętno spadało prawie do zera. Niezbędna była amputacja nóg i niektórych palców u rąk, ale kobieta przeżyła. W niskiej temperaturze organizm włącza mechanizmy obrony. Najpierw wyłączone zostaje wydzielanie potu, potem są dreszcze zwiększające wydzielanie ciepła. W temperaturze 32 st. Celsjusza zanika wrażliwość na zimno, a organizm ogrzewa najbardziej potrzebne do przeżycia części wewnętrzne. Na koniec zwalnia produkcję energii, aby przetrwał mózg — nawet jeśli ciało zginie. Niektórym ludziom udało się z tej fazy wrócić między żywych. Poważnie okaleczonych, ale żywych.

„Alfa” nr 16

abr

## „Nikt nam nie powie...”

Rozmowa z EWA FERENC, pisarką i prawnikiem.

— Jest pani prawnikiem, wyklada historię ustroju państw na Uniwersytecie w Szczecinie, a zarazem jest pani pisarką podejmującą tematykę religijną. Skąd akurat takie zainteresowania?

— Zawsze byłam idealistką. Prawo zaczęłam studiować, bo... chciałam się dowiedzieć, co jest dobre, a co złe. To były czasy zamętu ideologicznego, czułam się zagubiona.

— Czy studia przyniosły odpowiedź?

— Studia? Oczywiście nie. Dziś wiem może więcej, ale jest tak, że tego, co najważniejsze nikt nam nie powie i nie będziemy tego wiedzieli do końca. Może na tym polega urok życia? Na tym, że nie ma na Ziemi prawd ostatecznych... Powinnością człowieka jest szukać.

— Czy myślała pani o tym, żeby po opublikowaniu swojej czwartej już książki, jaką jest „Światłość serca” podjąć w kolejnej książce temat „człowieka żyjącego tu i teraz, mocno stojącego na ziemi”?

— Myślę o tym i dojrzałam do tego. Uważam jednak, że nie ma pełni człowieka bez metafizyki... Mam takie marzenie, żeby napisać powieść o polskiej inteligencji, o jej losach od 1945 roku. Nie wiem jeszcze na którym roku

bym skończyła, jednak... Taka powieść zaprzęta moje myśli.

— A wracając do świętej Klary, bo o niej jest książka „Światłość serca”. Dlaczego właśnie ona?

— W tym roku, w sierpniu przypada osiemnasta rocznica urodzin tej współtowarzyszki duchowej św. Franciszka z Asyżu, w związku z tym już przed czterema laty zamówiły u mnie tę książkę Klaryski z Kalisza.

— Akcja toczy się w głębo-kim Średniowieczu?

— Tak i dlatego przełamanie barier, żeby współczesny czytelnik mógł problem uznać za sobie bliski pochłonęło wiele wysiłku, trudu. W trakcie pisania pokochałam tę postać, i kiedy postawiłam ostatnią kropkę zrobiło mi się niewymownie żal...

— Co dziś, w tym momencie, kiedy książka już się ukazała, jest dla pani najważniejsze?

— To trudne pytanie. Jestem zmęczona pisaniem. Teraz chyba ważne będzie dla mnie to, aby cieszyć się urodą życia, nie poszukując niczego głębszego, poza tym, co jest po prostu ładne.

Anna BUŁAT RACZYŃSKA

## SEANSE TADEUSZA CEGLIŃSKIEGO

sierpień

**LUBSKO 13.08.** godz. 16.00 w Lubsku Domu Kultury, bilety w sekretariacie LDK.

**GŁOGÓW 14.08.** godz. 13.00, 15.00, 17.00, 19.00. godz. 11.00, 13.00 w I Liceum Ogólnokształcącym, bilety w sekretariacie „Gazety Nowej”;

**GORZÓW 16.08.** godz. 13.00 w Domu Kultury „Kolejarz”, bilety w sekretariacie „Gazety Nowej”;

**GUBIN 17.08.** godz. 14.00 w Zespole Szkół Zawodowych, bilety w sekretariacie szkoły;

**ZIELONA GÓRA 18.08.** godz. 12.00, 14.00, 16.00, bilety w sekretariacie „Gazety Nowej”

**ŻARY 19.08.** godz. 12.00, 14.00 w Żarskim Domu Kultury, bilety w sekretariacie ZDK;

**LUBIN 20.08.** godz. 15.00 w Domu Kultury Zagłębia Miedzianego, bilety w sekretariacie DKZM.

### Niemieckie przedsiębiorstwo kupi lub wydzierżawi budowlany warsztat stolarski

Oferujemy

Pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnych przez zlecenia eksportowe do Niemiec.

Nowoczesne maszyny do produkcji okien i schodów.

Przejęcie zatrudnionych dotychczas pracowników.

Szukamy:

Hali produkcyjnej o powierzchni ok. 600-800 m kw. oraz

działki przemysłowej o powierzchni ok. 1500 m kw.

Wynegocjowanie udziału jest możliwe.

Oferty prosimy przysyłać pod adresem:

Firma Sperr Bauelemente GmbH

Alexandrinenstr. 2-3, 10969 Berlin / Niemcy

telefon 004930 / 6146091, fax 004930 / 6146094.

**KOMUNIKAT**  
**TELEKOMUNIKACJA POLSKA S.A.**  
**ZAKŁAD TELEKOMUNIKACJI W ZIELONEJ GÓRZE**  
informuje, że w dniu 6 sierpnia 1993r nastąpi zmiana numerów telefonicznych dla 100 abonentów przyłączonych do centrali telefonicznej w Sulechowie, których numery zaczynają się cyframi 71. W związku z tym ulegną zmianie numery poprzez zmianę drugiej cyfry dotychczasowego numeru abonenta np:

stary numer		nowy numer	
71-00	72-00		
71-35	72-35 itd.		

Numerы pozostałych abonentów nie ulegają zmianie. Wszelkie nieprawidłowości wynikłe podczas przełączenia prosimy zgłaszać do Biura Napraw Telefonów w Sulechowie nr 24-94.



**GŁOGOWSKI BANK GOSPODARCZY SA**

ul. Galileusza 18, Głogów, tel. 33-93-85

**OFERUJE lokaty krótkoterminowe (kapitalizacja po okresie umownym)**

1 m-c - 18,0 %	w stosunku	3 m-ce - 33,6 %
2 m-ce - 20,4 %	rocznym	6 m-cy - 36,0 %
		9 m-cy - 37,8 %

**PROponuje lokaty długoterminowe (kapitalizacja kwartalna)**

12 m-cy 39,0 %	w stosunku	45,1 %	po okresie
18 m-cy 39,6 %	rocznym	76,2 %	umownym
24 m-ce 39,6 %		112,8 %	

**ZAPRASZA DO ZAKUPU bonów terminowych bonów "Fortuna"**

4 m-czne 34,2 %	w stosunku	I kw.	10,05 %
8 m-czne 36,6 %	rocznym	II kw.	20,10 %
16 m-czne 48,0 %		III kw.	30,15 %
32 m-czne 66,0 %		IV kw.	40,20 %

1 min 5 min 10 min

ZKR-477

**Bank Staropolski S. A.**

I ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE UL. BOH. WESTERPLATTE 23 TEL. 66-285, 38-55

**PROponuje OTWARCIE I PROWADZENIE NA KORZYSTNYCH WARUNKACH RACHUNKU BIEŻĄCEGO**

- BEZPŁATNE OTWARCIE RACHUNKU
- WPLATY I WYPŁATY GOTÓWKOWE NA RZECZ POSIADACZA RACHUNKU - BEZ POBIERANIA PROWIZJI
- NISKIE OPŁATY ZA OPERACJE BEZGOTÓWKOWE I SZYBKĄ ICH REALIZACJĄ
- OPROCENTOWANIE - 11% ROCZNE
- MOŻLIWOŚĆ URUCHOMIENIA ŚRODKÓW W DNIU ICH WPŁYNIECIA NA RACHUNEK
- DYSPOZYCJE ZŁOŻONE DO GODZ. 18.00 KSIĘGOWANE SĄ W DNIU ICH PRZYJĘCIA
- DOKONYWANIE ZLECEŃ PŁATNICZYCH W OBROTCIE ZAGRANICZNYM W KRÓTKICH TERMINACH
- MOŻLIWOŚĆ UZYSKANIA LIMITU KREDYTOWEGO W RACHUNKU BIEŻĄCYM

**Nasze atuty to:**

**Najniższe koszty!**

**Wysokie oprocentowanie!**

**Szybkość działania!**

**Zapraszamy**

w godz. 8.00 - 18.00 (oprócz sobót)

ZG015VB

**BIURO PODRÓŻY „GROMADA - TURIST”**  
w Głogowie ul. Al. Wolności 52, tel. 33-22-02

**OFERTA TURYSTYCZNA LATO 1993**  
WŁOCHY.

Wczasy pobytowe: 1, 2, 3-tygodniowe od niedzieli, Wyjazd indywidualny.

Zakwaterowanie: własne namioty lub przyczepa KAMPING MUGELLO VERDE - FLORENCJA:  
Cena za 1 nocleg płatne we włoskich lirach osoba dorosła 7.500,-  
dzieci (4 - 12 lat): 4.500,-  
Terminy: 01.06. - 30.09.93

KAMPING PORTOFELICE:  
Cena za 1 noc od 4.800 - 7.100 (płatne we włoskich lirach)

KAMPING EUROPA - GRADO:  
Cena 2 osoby dorosłe + 1 samochód + 1 namiot + prąd: 25.600,- (liry) za 1 noc

KAMPING ROSAPINETA:  
Terminy: 16.05 - 19.09.93  
Cena za 1 noc we włoskich lirach: 5.100 - 4.200,-

KAMPING ADRIANO - RAWENNA:  
Terminy: 5.06 - 26.09.93  
Turnusy: 1 - 2-tygodniowe od soboty  
Cena za 7 noclegów: 58.450,- Lit za 1 osobę przy min. 2 osobach - 37.800,-

KAMPING FABULOUS - RZYM:  
Terminy: 01.06 - 30.09.93  
Cena za 1 noc we włoskich lirach: 8.200,- namiot: 4.700,-

KAMPING SANTA FORTUNATA - SORRENTO:  
Terminy: 01.05 - 30.09.93  
Cena za 1 noc: 10.000,- 12.000,- Lit.

KAMPING BALIA BLULA TORTUGA - SARDYNIA:  
Terminy: 29.05. - 04.09.93  
Cena za 1 noc we włoskich lirach - 11.700,- 13.500,- 99.900,-

W CZASY POBYTOWE 10-dniowe w RIVABELLA DI RIMINI, RICCIONE RIWIERA ADRIATYCKA:  
Apartamenty: 3, 4, 5 os. Hotele: pok. 2, 3, 4 os.  
Terminy: do października  
Dojazd własny

WŁOCHY WYCIECZKI OBJAZDOWE:  
Terminy: lipiec, sierpień, wrzesień

FRANCJA:  
PARYŻ ZAMKI NAD LOARĄ, LOURDES - 10 dni  
Terminy: lipiec, sierpień, wrzesień, październik

PARYŻ:  
Terminy: od czerwca do września - 7 dni

LAZUROWE WYBRZEŻE:  
12 dni  
Terminy: 01 - 12.07.93, 08 - 19.07.93, 31.08 - 11.09.93  
Cena: 7.300.000,-

**BIURO CZYNNE: od godz. 8.00 do 16.00 ZAPRASZAMY**

(159139d)

**TUTTI FRUTTI**

**Szampański smak bez alkoholu!**

**"ROKO" ZIELONA GÓRA TEL. 700 - 43**

**Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe „BASPAA” s.c.**  
ul. Sikorskiego 72, 67-200 Głogów  
tel. (070)333-987  
tel./fax (070)335-374  
Rok założenia: 1973

**Poleca w Głogowie i promieniu 25 km**

Dostawy wszystkich marek betonu o gwarantowanej jakości własnymi środkami transportu, dysponujemy pompami do podawania betonu.

Polecamy również Państwu bloczki betonowe M6, pustaki żużlowe alfa całe i 1/2, obrzeża chodnikowe, płytki chodnikowe 50x50, krawężnik drogowy, nadproża typu L wszystkich długości, kregi na szamba o przekr. 3.000 mm, elementy betonowe i żelbetowe wg indywidualnych zamówień. Polecamy usługi transportowe oraz sprzęt ciężki - koparki, spycharki, ładowarki, dźwigi budowlane.

**Zapraszamy do współpracy!**

(4914)

**Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lubinie ul. Chocianowska 1 tel. 443326, fax 441385**

**POLECA:** znakomite świeże jogurty owocowe. Wyprodukowane z polskiego świeżego mleka, z polskich owoców bez sztucznych dodatków i konserwantów. W procesach produkcyjnych wykorzystujemy preparaty bakteryjne szczepów lactobacillus thermophilus, wyhodowane przez oślszyńskich naukowców. Zawarte w świeżych jogurtach drobnoustroje w znaczący sposób poprawiają florę bakteryjną układu pokarmowego człowieka.

Spożywanie świeżych jogurtów zalecane jest dla wszystkich a szczególnie dla dzieci, młodzieży i ozdrowieńców.

**Zapraszamy do współpracy hurtowników i detalistów szukaj towarów z tym znakiem**

(4178)

**OKAZJA !!!**

**ANTENY SATELITARNE**

**Beny**

- \* już za 4.500 tys. komplet! z montażem! czasza 80 cm, konwerter continental!!!
- \* wyświetlane funkcje na ekranie, płynna regulacja wizji i tonii (również satelita po polsku) timer, zegar, stereo, radia satelitarna.
- \* super głowica od 950 do 2050 MHz
- \* w sprzedaży: LOTOS, ASTRA CARO, PACE, AMSTRAD 310, 320 oraz 510 (z wideokrypcją na karty)
- \* dla zamiejscowych RABAT do 250 tys. zł !! GWARANCJA !!
- \* RATY BEZ ŻYRANTÓW I ZAŚWIADCZEŃ.
- \* ATRAKCYJNE CENY HURTOWE !!!

NOWA SÓL ul. Św. Barbary 14, tel. 31-49, GŁOGÓW ul. Sikorskiego 28, tel. 34-28-44 od 9.00 do 17.00.

(11-98)

PPHU **AS** 54-610 Wrocław, ul. Braci Wardzińskich 24 tel. 57-28-02, fax 68 70 42

wykonujemy:

**PAWILONY I KIOSKI**  
od 5 do 300 m<sup>2</sup>

Zapewniamy: wysoką jakość, krótkie terminy dostaw, dogodnie warunki spłaty

systemami pawilonów zagospodarujemy osiedla i place

Posiadamy w wyprzedaży siłosi na cement o ładowności 25 ton w cenie 6.000.000 zł

Ostrzegamy nasładowców produkcji pawilonów przed konserwacjami naruszającą naszą własność prawną chronioną w Urzędzie Patentowym.

(41203)

**SATEC** **ANTENY SATELITARNE**

stacjonarne i obrotowe  
**OBROTNICE ELEKTRYCZNE**  
do anten satelitarnych.

Wystarczy zadzwonić i zamówić.  
Sprzedaż ratalna bez zaświadczeń.  
Dojazd do 100 km bezpłatny.  
Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 28-666.

(4-40)

**Zarządzenie Nr 16/93**  
**Prezydenta Miasta Głogowa**  
z dnia 29 lipca 1993 roku

w sprawie zasad umieszczania plakatów i hasel w okresie kampanii wyborczej do parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej

Na podstawie art. 138 ustawy z dnia 2 czerwca 1993 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr. 45, poz. 205) oraz art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 10 maja 1991 r. Ordynacja wyborcza do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr. 72 poz. 319) zarządza się co następuje:

**Paragraf 1**  
Zakazuje się umieszczania plakatów i hasel wyborczych na budynkach publicznych i innych urządzeniach użyteczności publicznej na terenie miasta Głogowa.

**Paragraf 2**  
Plakaty i hasła wyborcze można umieszczać wyłącznie po uzyskaniu zgody właściciela lub zarządcy nieruchomości.

**Paragraf 3**  
Wyznacza się 20 miejsc na terenie miasta Głogowa, w których zostały umieszczone tablice z hasłem „WYBORY” przeznaczone dodatkowo na umieszczenie plakatów i hasel wyborczych.

**Paragraf 4**  
Plakaty należy umieszczać w taki sposób aby można je było usunąć bez powodowania szkód. Za wszelkie szkody z tytułu nieprawidłowego oplakatowania odpowiedzialność ponosi właściwy komitet wyborczy.

**Paragraf 5**  
Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

**Prezydent Miasta Głogowa**

(K-75)

**Uwaga:**  
**Masarnie, Piekarnie, Gastronomia, Handel**

Szeroki asortyment przypraw, komponentów, osłonek, sztućców i naczyń jednorazowego użytku, wyposażenia, narzędzi i sprzętu drobnego poleca

**HURTOWNIA**  
Głogów, al. Wolności 70 (magazyn za DH „Rolnik”)

(4699f)

**STOLARKA ALUMINIOWA**  
- NAJTAŃSZA W KRAJU

- \* okna
- \* drzwi
- \* witryny sklepowe
- \* ściany działowe
- \* galanteria aluminiowa

- długi czas eksploatacji bez konserwacji -  
10 lat gwarancji !!!  
Zapraszamy „KMM”  
Zielona Góra  
ul. Dąbrowskiego 41 a  
tel. 640-06.

(4 51)

**DZDZ**  
TO TWOJA PRZYSZŁOŚĆ  
**OŚRODEK KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO W GŁOGOWIE**

ul. Poczdamska Nr 1  
tel. 33-55-10

organizuje kursy

- przyuczające do zawodu,
- kwalifikacyjne,
- doskonalące,
- na potrzeby własne,
- na zlecenia zakładów pracy.

\* Opłaty rozkładamy na dogodnie raty.

(41532)

**Firma niemiecka zatrudni**

przedstawiciela na Polskę.  
Warunki przyjęcia: wykształcenie min. średnie, znajomość marketingu oraz języka niemieckiego lub angielskiego, wiek: 25-40 lat.

Zgłoszenia osobiste i złożenie kwestionariusza osobowego w firmie POLMAX - budynek GRAND TOUR ul. Wojska Polskiego Głogów tel. 33-44-73 w dniach 10-12.08.93 r. w godz. 12.00-16.00.

(41586)

**ODZIEŻ UŻYWANA**  
z Niemiec  
po 13.000 zł / kg oraz  
**ODZIEŻ UŻYWANA SORTOWANA**  
po 17.000 zł / kg  
poleca

Bezpośredni Importer.  
Codziennie nowe dostawy poleca

**Hurtownia w Siodle-gm. 68-205 Żary, woj. zielonogórskie.**  
(Dojazd z Żar do Kunic Żarskich i dalej do Siodła)  
Czynne w godz. 8.00-22.00.

(4171)

**HAISIG & KNABE**  
**Biuro Podróży**

- \* Tanie Bilety Lotnicze
- \* Przewozy autokarowe po całej Europie
- \* Wczasy, wycieczki
- \* Wizy (między innymi do pracy w Niemczech)

Legnica ul. Skarbowa 7  
Hotel „Cuprum”  
pok. 109, tel. 281-92  
czynne od 9.00 do 17.00

(4174)



Mecze pucharowe

W niedzielę, 8 sierpnia o godz. 15.00 rozegrane zostaną spotkania drugiej rundy pucharu Polski...

Sukces piłkarzy Energetyka

W Rethem koło Hannoveru odbył się międzynarodowy turniej piłkarski. Uczestniczył w nim zespół TKKF EC Energetyk Zielona Góra...

Unia Żary-Kunice przed sezonem

Przygotowujący się do rozgrywek klasy międzyokręgowej, piłkarze Unii Żary rozegrali kontrolne spotkanie z Armexem-Promień Żary...

W zespole nastąpiło wiele zmian. Nowym trenerem, a równocześnie zawodnikiem jest Andrzej Dudek...

Bardzo trudna sytuacja finansowa klubu nie pozwala na zorganizowanie zgrupowania. Jedynym źródłem finansowania zespołu jest sklep firmowy przy kunickiej hucie szkła.

Startowali brydzyści

W VII turnieju par korespondencyjnych mistrzostw Polski w brydżu sportowym triumfowali lodzianie: A. Nosalska - W. Niczkiński...

VIII turniej odbędzie się 9.08. (poniedziałek) w Zarach (świeżolica Ogólna) - godz. 17.00, w Wolsztynie (Dom Kultury) - 17.00...

CeKon

Półkolonie w „Domu Harcerza”

„Dom Harcerza” organizuje od poniedziałku półkolonie, które potrwają do 14.08. Następnym turnus rozpocznie się 16.08. i potrwa do 21.08...

Zgłoszenia przyjmowane są telefonicznie (tel. 718-92) lub osobiście: Zielona Góra, ul. Długa 6 w godz. od 8.00 do 15.00.

(abr)

Redaguje Anna Butat-Raczyńska

I Polonijne Warsztaty Artystyczne

Następcy „Wilenki” śpiewają pieśni religijne

Władysław Korcué to postać niezwykła. Polonus pełną gębą. Widzący swą polską ojczyznę nawet w niesprzyjających warunkach rosyjskich, dziś - trudnych litewskich...

Do Zielonej Góry Władysław Korcué przywiózł dwa najmłodsze na Wilenszczyźnie polskie zespoły dziecięce: „Przepióreczki” z Miednik, miejscowości oddalonej 30 kilometrów od Wilna...

Gdyby Polonia litewska chciała się pokazać na Warsztatach Polonijnych i Festiwalu z jak najlepszej strony - powinna do Zielonej Góry przysłać „Wilenkę”, Polski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca z

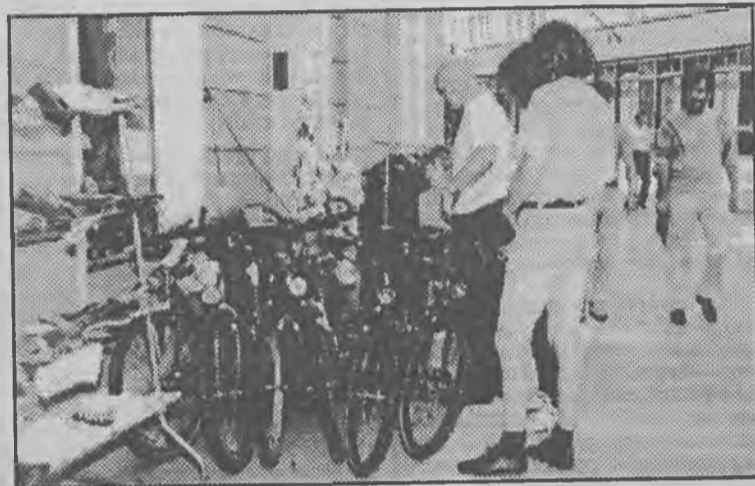
dwudziestoletnią już tradycją. Ale kierownik i dyrygent zastużonej grupy, uznał, iż przyszła pora, by pokazać zespoły mniej doświadczone. Jest to promocja nie tylko występujących dzieci, ale i miejscowości, z których się wywodzą...

Program „Przepióreczki” i „Solczanki” zaprezentowany na koncercie inauguracyjnym ma specyficzny charakter, jakby dziewiętnastowieczny, w klimacie wieczornych powieści „Nad Niemnem”. Pedagogzy otwarci przyznają, iż nie znają się na folklorze (choć „Wilenka” pokazywała ongiś obrazek z tytułową „Kaziuk”), i dzieci prezentują najbliższe Polakom pieśni patriotyczne i religijne...

skim pamięć spotkania młodzieży polonijnej z papieżem-Polakiem w Częstochowie jest bardzo silna. We wrześniu zostanie otwarta nowa 12-klasowa szkoła. Ma być nazwana imieniem Jana Pawła II.

Dzieci z Litwy dobrze mówią po polsku. W tym języku rozmawiają też między sobą, dzięki czemu łatwiej im nawiązać nowe przyjaźnie. Jak to było na przedwczorajszej wieczornej dyskotekce. Są zadwołone z przyjazdu na zielonogórskie warsztaty. Co prawda, próby są męczące. Wczoraj w sali gimnastycznej Wyższej Szkoły Inżynierskiej wszystkie grupy tańczyły prawie cztery godziny. Ale co najciekawsze - wcale nie miały ochoty kończyć pracy. Tak ważny okazuje się występ na koncercie inauguracyjnym II Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w najbliższą niedzielę. Prawdopodobnie wystąpią też z koncertem pieśni w jednym z kościołów pod Zieloną Górą.

Małgorzata MASŁOWSKA



Taki górski rower to marzenie! Co prawda można go kupić i na raty, co z tego, kiedy kosztuje więcej niż „przechodzony maluch”... Fot. Albina Filip

Rowerem do Drzonkowa i nad Odrę

Klub Turystyki Kolarskiej PTTK „Lubuszanie 73” zaprasza wszystkich sympatyków na kolejne rowerowe wycieczki. W sobotę - na wycieczkę do Ośrodka Pięciokąt Nowoczesnego w Drzonkowie (ok. 20 km) przez Suchą i Zatonie. Mieczysław Śmiątek poprowadzi wycieczkę mniej uczęszczanymi trasami leśnymi, co będzie okazją do poszukiwania grzybów. Powrót ok. godz. 13.00.

Uczestnikom niedzielnej wyprawy proponujemy trasę 45-kilometrową nad Odrę. W czasie wycieczki przeprowadzą wycieczkę Stanisława Zareba przewidując odpoczynek nad Odrą oraz w Leśniewie przy wiatraku. Powrót ok. godz. 16.30.

Wyjazd na trasę z placu Bohaterów w sobotę o godz. 10.00, a w niedzielę o godz. 12.00. (abr)

„Wieża Głodowa” w nowej szacie

W sobotę, 7 sierpnia w samopłodnie na zielonogórskiej starówce, przy placu Pocztowym 7 odbędzie się miła uroczystość. Odsłonięta zostanie pamiątkowa tablica na wyremontowanej staraniem Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Verden „Wieży Głodowej”.

montowana. W kronikach pod datą 1717 roku zanotowano nawet, że została postawiona na nowo. Należy to jednak rozumieć jako poważny remont. (...) W 1901 roku wymieniono miedziane pokrycie helmu, ponownie dokonano tego w roku 1979. W 1993 roku przeprowadzone zostały konserwatorskie prace renowacyjne, w trakcie których odkryto fragmenty rysunku arkady przejazdowej.

Dzisiaj zielonogórzanie i turyści odwiedzający miasto mogą oglądać wieżę odrestaurowaną ze środków Kraju Dolnej Saksonii. Prace remontowe wykonała firma „Plastbud” z Zielonej Góry.

(abr)



„Podobnie jak inne miasta śląskie na przełomie XIII-XIV wieku Zielona Góra otrzymała obwarowania - czytamy w ładnie wydawnym z okazji sobotniej uroczystości folderze. - Obecna Wieża Głodowa zbudowana została w roku 1487, jako trzecia brama w mieście. Była wówczas budowlą piętrową nakrytą dwuspadowym dachem. W parterowej części znajdował się ostrołukowo wykrojony przejazd oraz schodki na drugą kondygnację. Z nieznanых powodów, zapewne niedługo po wybudowaniu, budynek Nowej Bramy zaczął pękać. Gdy próby kotwienia murów nie przyniosły rezultatu, przejazd musiano zamurować. Wraz z tym wniesiono obok innej budynek bramny wysunięty w kierunku fosy. (...) Dawną bramę po zamurowaniu przejazdu podwyższono nadając jej charakter wieży.

Wieżę zwaną niegdyś Łaziebną od XIX wieku zaczęto określać mianem Głodowej. Była wielokrotnie re-

INFORMATOR turystyczny

Grzybobranie, kąpiel, ognisko

PTTK zachęca do ruchu na świeżym powietrzu.

W sobotę amatorzy spaceru spotkają się na 9-kilometrowej wędrowce z Jarogniewic do Zielonej Góry. Trasa wiedzie wzduż i po byłym nasypie linii kolejowej, która łączyła Koźuchów i Szprotawę z naszym miastem. Zielona Góra niespełna 40 lat temu miała 2 dworce kolejowe: Główny i Południowy (przy Ogrodowej). Chętni spotkają się o godz. 10.30 na dworcu PKS przy zegarze świetlnym (bilet za 7 tys. 600 zł). Można wsiadać na trasie autobusu. Powrót ok. godz. 14.30 z pętli MKZ na Jedrzychowie. Istnieje możliwość skrócenia trasy do 7 kilometrów i powrotu z Ochli.

W niedzielę odbędą się dwie imprezy. Pierwsza to spacer po Puszczy Rzepińskiej z Budachowa do Bytnicy połączony z grzybobranem (12 km). Spacer prowadzi Józef Jaworski, który poinformuje uczestników o właściwościach grzybów, sposobie ich zbierania i przepisach na potrawy i przetwory. Objaśni też jak ustrecznie się przed zatruciem grzybami i jak udzielić pierwszej pomocy. Zbiórka o godz. 6.30 przy ostatnim wagonie pociągu do Szczecina (bilet wycieczkowy 50 proc. do Piszki i powrót na 16 tys. 100 zł). Powrót pociągami ok. godz. 13.00.

czy Rzepińskiej z Budachowa do Bytnicy połączony z grzybobranem (12 km). Spacer prowadzi Józef Jaworski, który poinformuje uczestników o właściwościach grzybów, sposobie ich zbierania i przepisach na potrawy i przetwory. Objaśni też jak ustrecznie się przed zatruciem grzybami i jak udzielić pierwszej pomocy. Zbiórka o godz. 6.30 przy ostatnim wagonie pociągu do Szczecina (bilet wycieczkowy 50 proc. do Piszki i powrót na 16 tys. 100 zł). Powrót pociągami ok. godz. 13.00.

Także w niedzielę Wiesław Chmielewski zaprasza na 15-kilometrową wycieczkę wzduż rzeki Bóbr. Będzie można obejrzeć tamę i początek kanału bobrzańskiego, dawne grodzisko i ruiny kościoła w Podgórczach oraz pałac z parkiem w Bogacowie. Możliwa będzie kąpiel w basenie lub pieczenie kiełbasek. Trasa wędrowki wiedzie z Nowogrodu Bobrz. wzduż rzeki Bóbr do Podgórczy i następnie przez Malinowię Stok do Bogacowa (lub Nowogrodu). Zbiórka o godz. 10.00 przy ostatnim wagonie pociągu do Żagania (bilet za 9 tys. 600 zł). (abr)

Opowieści o Zielonej Górze (53)

Zielonogórskie gazety

Około połowy stulecia zamknęła się epoka romantyzmu wraz ze swoim idealizmem i wybujałą uczuciowością, epoka wielkich genialnych jednostek w każdej dziedzinie życia ludzkiego, epoka zarazem wielkiej rewolucji narodowo-wyzwoleńczej i społecznych, podejmowanych w imię wielkich ideałów, a w okolicznościach często mało realnych i stał jakże często kończących się tragicznymi klęskami.

12 maja 1851 roku wyszło królewskie zarządzenie, na mocy którego każdy wydawca, podejrzany przez władzę o nielojalność, uzyskawszy na koncesję na wydawanie gazety. Wreszcie 2 czerwca 1852 roku wprowadzono nową ustawę o cenzurze, wymierzającą przede wszystkim w gazety o poglądach liberalno-demokratycznych i socjalistycznych.

Restrykcje te ciężko dotknęły lewosobowicki „Tygodnik zielonogórski”. Pod koniec roku nakład gazety spadł

do 250 egzemplarzy. W tym samym czasie przed sądem rozpoczął się proces dr Wilhelma Levysohna, byłego posła do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, księgarza i wydawcy. Prokurator oskarżył go o dopuszczenie się zdrady stanu, polegającej na udziale w obradach nielegalnego parlamentu niemieckiego w Stuttgarcie i wyrażaniu poglądów sprzecznych z ustawami Związku Niemieckiego oraz Królestwa Pruskiego. Zielonogórcy przysięgli nie dopatrzeć się przestępstwa i jednogłośnie uznali Levysohna niewinnym. Prokurator zaskarżył wedykt sądu przysięgłych do wyższej instancji. Druga rozprawa w trybie nadzwyczajnym przed sądem okręgowym w Głogowie zakończyła się skazaniem Levysohna na dziewięć miesięcy twierdzy. Karę odbywał w kazamatkach twierdzy w Koźlu.

Proces Wilhelma Levysohna nie był ostatecznym przypadkiem. Wielu posłów do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, uczestniczących w obradach stuttgartskich, znalazło się w pruskich więzieniach. Począwszy od lutego 1862 roku „Ty-

godnik zielonogórski” publikuje serię artykułów pióra Ulrycha Levysohna, najstarszego syna wydawcy, poświęconych polskim sprawom gospodarczym. Autor nie tai, że Polacy nie darzą Prusaków sympatią, mają jej natomiast dużo dla Francuzów; dalej podkreśla religijność ludu polskiego, ale także piętnuje nadużywanie mocnych trunków; niepochlebnie pisze o polskich drogach, tonących w błocie. Pod względem kultury rolnej autor rozgarnął wyraźnie obszary na zachód i na wschód od Wisty, te ostatnie znajdujące się w bardzo zacołanym stanie. Młody Levysohn bardzo wyraźnie podkreśla sumiennność i solidność chłopów polskiego w uprawie ziemi ornej; oznakę postępu autor widzi w działalności Warszawskiego Towarzystwa Agrarnego, ubolewa jednak, że i tam wkradła się niepotrzebna polityka, gdyż wywołało to podejrzenie władz i Towarzystwo może zostać skasowane. Ulrych Levysohn konkluduje: „Polityka jest tym złym duchem, który Polsce drogę ku lepszymu odda, utrzymując ten nieszczęśliwy kraj w nieładzie. Jest to niewątpliwie politykistyczne podejście do tematu walki na rzecz innego rozwoju kraju aniżeli tylko poprzez akty zbrojne.

Fakt wybuchu powstania styczniowego „Tygodnik zielonogórski” odnotował już z daleka idącą rezerwą.

cdn  
Jerzy Piotr MAJCHRZAK

CO • GDZIE • KIEDY?

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9.00-15.00) - Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej we wczesnym Średniowieczu. Wystawa biograficzna - Józef i Bogdan Kostrzewscy. Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli - Skansen (czynne śr., czw., pt., sob., 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00) - Wyposażenie wnętrza zabytkowych obiektów budownictwa wiejskiego. Wystawa pokonkursowa - rękodzieł ludowe i artystyczne woj. zielonogórskiego. Wystawy czasowe - Przechowywanie i przygotowanie pożywienia ludności wiejskiej.

KINA

„NYSA” - pt. - nieczynne, sob., niedz. 17.15, 19.00 Red Rock West (USA 15), 21.00 Hoffa (USA 15) „WENUS” - pt., sob., niedz. 18.00, 20.00, 22.00 Podwójny kamufaż

MUZEJA

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze (pon., wt. - nieczynne, śr., czw., pt. 11.00-17.00, sob. 10.00-15.00, niedz. 10.00-16.00). Ekspozycje stałe: Galerie autorskie. Winiarstwo - sztuka, rzemiosło, tradycje. Instalacje A. Zydronia. Wystawy czasowe: Rzeźba gotycka XIV-XVI w. ze zbiorów własnych. Malarstwo XVII-XIX w. ze zbiorów własnych; Wina latorośl w starożytności ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; Zegary mechaniczne XVIII-XX w. ze zbiorów własnych. Wystawa prac M. Oberlander. Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie (czynne śr., czw., pt., 9.00-15.30, sob., niedz. - 10.00-15.00, pn., wt. nieczynne) - wystawy stałe: II wojna światowa.

Broń palna ze zbiorów LMW. Plenerowa i pawilonowa wystawa ciężkiego sprzętu bojowego. Elementy militarne w plakacie polskim

URZĘDY

Urząd Miejski 42-81  
Urząd Wojewódzki 798-98  
Urząd Rejonowy 50-31  
Urząd Skarbowy 798-98  
Urząd Celny 724-45  
ZUS 684-40

APTEKI

dyżur nocny pełnia:  
Zielona Góra ul. Stary Rynek  
Lubsko ul. Krakowskie Przedmieście  
Nowa Sól ul. Pl. Wyzwolenia 2  
Sulechów ul. Różana  
Świebodzin ul. Kilińskiego  
Wolsztyn ul. Świerczewskiego  
Żagań ul. Kochanowskiego  
Żary ul. Wieniawskiego

SŁUŻBA ZDROWIA

Szpital Wojewódzki - centrala 42-61  
Przychodnia międzyrejonowa (17.00-19.00) 221-46, 22-797  
Telefon zaufania AIDS (10.00-12.00) 719-73

KWIACIARNIE

Wawrzyniak ul. Krakusa 10 - wianki, wieńce, kosze - czynna cały dzień tel. 59-33 (przyjmowanie zleceń na kraj i zagranicę)  
ul. Waryńskiego (pawilon) - pon.-sob. 8.00-18.00, niedz. i św. 10.00-15.00.

TELEFONY

Pogotowie Policyjne 997  
Pogotowie Policji Municipalnej 998  
Straż Pożarna 998  
Pogotowie Ratunkowe 999  
Pogotowie Energetyczne 991  
Pogotowie Gazownicze 992  
Pogotowie Ciepłownicze 993  
Pogotowie Wod.-Kan. 994  
Pogotowie Weterynaryjne 54-73  
Pogotowie Pogrzebowa Zielona Góra (7.00-16.00) 222-35  
Zakład Pogrzebowy (16.00-7.00) 280-42  
Zakład Organizacji Pogrzebów „Ad Patres” 28-17  
Zakład Organizacji Pogrzebów „Requies” Zielona Góra ul. Krawiecka 2 (do 15.00) 52-19  
(po 15.00) 52-229  
Informacja PKS 223-01  
Informacja PKP 38-38  
Informacja LOT 707-97 i 962

BANK INFORMACJI USŁUGOWEJ HANDLOWEJ I GOSPODARZEJ

293-43  
Telefony zaufania dla kobiet ciężarnych i młodzieży. Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka - Biuro Pomocy Prawnej 370-69  
Wrocław Zielona Góra (czw. 17.00-19.00) 35-51  
lub 31-56

TAXI

ul. Wyszynskiego 52-37  
ul. Podgórna 226-67  
dworzec PKP 226-66  
bagażówki 228-25  
Radio Taxi 919  
Halo Taxi 30-00, 33-33

POMOC DROGOWA

Zielona Góra 981  
PZMot. „Non Stop”, ul. Słowackiego 1A, CB 30-65  
Radio J-23 30-65  
Polmożbyt 954

SERWIS WIDEO I TV

„Ton-color”, ul. Ludowa 9B, tel. 728-84

KOŚCIOŁY

Konkatedra św. Jadwigi (ul. Jadwigi): 7.00, 8.00, 9.30 dla młodzieży, 11.00, 12.15 dla dzieci, 14.00, 18.00  
Matki Boskiej Częstochowskiej (ul. Mariacka): 6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30, 14.00, 16.30, 18.30  
Kaplica Ukrainsko-Bizantyjska w konkatedrze św. Jadwigi: sob. 8.00, niedz. 10.00, dni powszednie 18.00  
Św. Ducha (ul. Bułgarska): 7.30, 8.00, 10.00, 11.00, 14.00, 15.00, 18.30  
Kaplica Rokitańska: 9.30, 10.30, 12.00, 15.00  
Najświętszy (al. Niepodległości): 7.00, 8.00, 9.30, 11.00, 12.00, 13.30, 19.15, 20.30.  
Miłosierdzia Bożego (os. Pomorskie): 9.00, 11.00, 12.30, 18.30  
Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (Jędrzychów): 8.30, 10.30, 12.00, 18.00  
Kościół w Chynowie: 8.00, 10.45, 12.00, 15.00  
Podwyższenia Św. Krzyża (ul. Aliny): 7.00, 8.30, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00  
Świętego Brata Alberta Chmielowskiego (ul. Obywatelska): 8.00, 11.00, 13.00, 18.00  
Adwentystów Dnia Siódmego (Szosa Kisielińska 3): sob. 9.30  
Zielonoswiątkowy Zbór „Emaus” (ul. Długa): sob. 18.00 dla młodzieży, niedz. 8.45, wt. i czw. 18.00  
Prawosławny (ul. Partyzantów): niedz. 10.00  
Chrześcijańscy Baptystów (ul. Długa 8): niedz. 11.30, śr. 18.00



# Darmstadt stolicą światowego pentathlonu Kowalewska i Skrzypaszek bronią tytułów

W piątek 6 sierpnia w niemieckim Darmstadt rozpoczynają się trzydniowe mistrzostwa świata kobiet i mężczyzn w pięcioboju nowoczesnym, po raz pierwszy rozgrywane w nowej formule. O tej prestiżowej imprezie pentathlonistów wspominaliśmy przed dwoma tygodniami sygnalizując, iż niepowinny jest udział obrońcy tytułu, mistrza świata, także złotego medalisty barcelońskich Igrzysk XXV Olimpiady — Arkadiusza Skrzypaszka.

Wtorek polska ekipa wyruszyła po kolejne laury. Jest w niej A. Skrzypaszek, a wraz z nim pozostali członkowie ze złotej drużyny olimpijskiej — Maciej Czyżowicz i Dariusz Goździak. Jak zwykle, męską reprezentacją opiekuje się szef wyszkolenia PZPNow., jednocześnie trener męskiej kadry — Zbigniew Pacelt, nad zdrowiem zawodników czuwa dr Krzysztof Osman.

Wspaniali, utytułowani zielonogórscy pięcioboiści i odczuć... niepewności. Sprężystość jest jednak pozorna, zważywszy na perypetye zawodników, stres spowodowany brakiem jakiegokolwiek zabezpieczenia finansowego. Treningi rozpoczęto później niż kiedykolwiek, stąd obawy o formę. O mistrzu Skrzypaszku pisałem na tych łamach obszernie. Przygotowanie było tylko, co postawił naszermierkę, trenował ją z bezprecedensowym w historii sportowego wyścigu obciążeniem i organizm odmówił posłuszeństwa. Nie poddając się, Skrzypaszek trenował cztery konkurencje, natomiast nie mógł biegać. Stąd zasadnicze pytanie, czy w tej typowo wytrzymałościowej konkurencji może wiele zdziałać. Rozsądek wskazuje, że niewiele.

Wspaniali, utytułowani zielonogórscy pięcioboiści i odczuć... niepewności. Sprężystość jest jednak pozorna, zważywszy na perypetye zawodników, stres spowodowany brakiem jakiegokolwiek zabezpieczenia finansowego. Treningi rozpoczęto później niż kiedykolwiek, stąd obawy o formę. O mistrzu Skrzypaszku pisałem na tych łamach obszernie. Przygotowanie było tylko, co postawił naszermierkę, trenował ją z bezprecedensowym w historii sportowego wyścigu obciążeniem i organizm odmówił posłuszeństwa. Nie poddając się, Skrzypaszek trenował cztery konkurencje, natomiast nie mógł biegać. Stąd zasadnicze pytanie, czy w tej typowo wytrzymałościowej konkurencji może wiele zdziałać. Rozsądek wskazuje, że niewiele.

tylko po dwanaście najlepszych, a skład ustaliły na bieżąco prowadzone przez UIPMB listy klasyfikacyjne. Podobnie jest, także w jednodniowych, zawodach indywidualnych (32 zawodniczek i 32 zawodników z list UIPMB). W sobotę o medale rywalizować będą pięcioboiści, a dzień później — mężczyźni. Trzy dni i poznaemy wszystkich medalistów MŚ w pięcioboju — kobiety i mężczyzn, indywidualnie i w sztafetach. „Drużynówki” nie będzie.

Wiele przemawia za tym, że Skrzypaszek wystąpi w sztafecie (łatwiej wytrzyma cross na 2 km), natomiast w biegu indywidualnym na dystansie dwukrotnie dłuższym sprawa znacznie się komplikuje. Jeśli obrońca tytułu w niedzielę nie wystartuje, wówczas zapewne kibice zobaczą jednak Czyżowicza. Wprawdzie „Młody” jest na światowej liście klasyfikacyjnej drugim rezerwowym (zatem nr 34), ale — jak wynika z zaszyfrowanych informacji — kilku zawodników plasujących się przed nim doznało kontuzji, bądź zmgodził ich choroba.

Światowe sukcesy polskiego pentathlonu rozpoczęły się na montrealskich Igrzyskach Olimpijskich w 1976 r. gdy rewelacyjnie spisał się Janusz Gerard Pyciak-Peciak — niesforne dziecko stołecznej Starówki. Rok później Janusz został mistrzem świata indywidualnie i drużynowo (wspólnie z trzeczem w klasyfikacji indywidualnej Sławomirem Rotkiewiczem — osiedlił się w USA) i Zbigniewem Paceltem. Później przysły kolejne sukcesy niezmordowanego Peciaka, a lubuskim sympatykom sportu najgłębiej zapisała się w pamięci dronkowska victoria tego zawodnika i drużyny (startowali również Jan Olesiński i Zbigniew Szuba) w 1981 r. Przed trzema laty nastąpiła „era Lubuszan”. W 1990 r. Czyżowicz, Goździak i Skrzypaszek zostali mistrzami świata drużynowo, rok później czempionem był „Skrzypek”, a drużyna (w tym samym składzie) przywiozła „srebro”. O dokonaniach Skrzypaszka i olimpijskiej drużyny już wspominałem, natomiast te statystyki pora uzupełnić nieoczekiwanym, wspaniałym sukcesem polskiej sztafety, która u schyłku poprzedniego sezonu zdobyła mistrzostwo świata (Dariusz Mejsner, Andrzej Giżyński i Mateusz Nowicki). Jak będzie w Darmstadt?

Janusz Sidło był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

# Przemijanie

Odeszli z grona żyjących kolejni wielcy naszego sportu. Janusz Sidło i Włodzimierz Puzio. Nekrologi nie oddadzą ich zasług, nawet gdy towarzyszyła im „wylicznanka” osiągnięć, tytułów i medali. Obaj byli wspaniałymi ambasadorami polskości. Obaj, jednak nie do końca — wykorzystali swoje wszechstronne talenty.

Janusz Sidło był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

Włodzimierz Puzio był pierwszym polskim powojennym lekkoatletą światowej sławy. Po jego sukcesach, podwórka zaroili się od młodych chłopców, którzy patykiem próbowali naśladować mistrza. Gdy jako dwudziestolatek w 1953 roku poprawił w Jenie, przedwojenny rekord Polski — Lokajskiego, rzucając już w pierwszej kolejce ponad 76 m, zamierzał na tym poprzestać (odczuwając ból ręki). Poproszony przez operatorów Polskiej Kroniki Filmowej o jeszcze jeden rzut (aby można było zarejestrować na taśmie występ nowego rekordzisty kraju), sam nie wiedział — jak później przyznał — dlaczego „pociągnął” 80 metrów 15 centymetrów i ustanowił rekord Europy. Osiemdziesiątka długo jeszcze była granicą nieosiągalną, nawet dla czołowych oszczepników świata. Sidło rozpoczął triumfalny marsz po stadionach wszystkich kontynentów. Jego występy ściągają na boiska tłumy, zyskiwał przyjaźni w każdym zakątku. Nie krył swoich tajemnic szkoleniowych. Służył radą i pomagał. Rzucał sto razy ponad 80 m, gdy inni za sukces poczytywali sobie dziesięciokrotne przekroczenie tej granicy. Dwa razy był mistrzem Europy i tylko na Igrzyskach Olimpijskich jako faworyt, nie potrafił udźwignąć presji. Srebro w Melbourne, gdzie w ostatnim rzucie wyprzedził go Norweg Egil Danielsen (któremu zresztą przyczynił swój oszczep) również traktował jako porażkę.

muz ostatecznie zawiadnie duszą krakowskiego wagabundy. Trzeba było podjąć męską decyzję: co dalej? Puzio — został trenerem.

Niełatwo to był chleb. Na dodatek kształtujący się trzon trenerów, patrząc „wikliem” na krakowskiego dziwaka. On nie był z nich i co więcej: pyskował, miał własne zdanie. Chciał uznania autorstwa pracy w czasach, gdy najwłaściwszym słowem był „kolektyw”.

Szkopuł w tym, że Włodzimierz Puzio miał wyniki. Wielokrotni reprezentanci Polski, olimpijczyk Muzyk i Makowski w płotkach, Dudziak i Zieliński — medaliści olimpijscy w sprintach i wielu innych — to uczniowie Puzia. Gdy w 1963 r. przyszło zaproszenie z Kuby dla polskiego trenera, w przeprowadzonym plebiscycie nawet najwięksi wrogowie głosowali za wyjazdem p. Włodzimierza.

Na Kubie był krótko, ale to starczyło, by jego podopieczny Figueroła zdobył srebrny medal olimpijski w sprincie. Puzio, okazał się nagle niezbędny w kraju. Ale tylko na chwilę. Po paru miesiącach atmosfera wokół jego osoby ponownie się zagęściła.

Kolejny wyjazd — do Meksyku. Tym razem na dłużej. I znów wspaniałe efekty pracy. Niewiele też wie, że to właśnie Puzio namówił komitet organizacyjny meksykańskich igrzysk, by po raz pierwszy w historii znicz zapalała kobieta. Enriquetta Basilio, wychowanka polskiego trenera, zaprezentowała się wspaniale.

Pozio pochodził z Krakowa. Był silnie związany z miastem, przesiał jego niepowtarzalnym klimatem. Z domu rodzinnego wyniósł artystyczną wrażliwość. Na fortepianie nauczył go grać matka, a doskonale wiele znakomitości, z profesorem Konradem Drzewieckim na czele.

Pociągało go malarstwo. Bez trudu dostał się na sławną krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Sześć lat z przerwami spędził wśród sztuki, kształtując własny — niepowtarzalny styl. Jednocześnie cały czas trenował, biegał... wygrał. Gdy słynny Ivo Gall, szef studia dramaturgicznego przy Teatrze Starym — bo i tam trafił — postawił warunek teatr albo sport — wybrał sport. Niewiele jednak brakowało, by jego ostateczną pasją stał się balet, do którego namówił go sławny choreograf Leon Wójcickowski. Występował w operze i startował na bieżni, dopingowany przez znakomitych kolegów ze sceny. Ponadto, aby zobaczyć jego bieg, pierwszy i jedyny raz posłał na stadion legendarna Ada Sari.

Gdy nadszedł kres sportowej kariery wydawało się, że któraś z nadzieją, że będzie potrzebny. Nie był. Ukojenia szukał w swoich artystycznych pasjach. Wystawiał i koncertował. Robił to wspaniale i ambasador w Meksyku powiedział kiedyś — zrobił panu pracę dla Polski za dziesięć lat. Te słowa nigdy oficjalnie do kraju nie dotarły.

Gdy w wieku już bardzo dojrzałym osiadł na stałe w Opatowie, postanowił spróbować jeszcze raz, z najmłodszymi. Po kilkunastu dniach pracy otrzymał pismo powołujące go na trenerski kurs doszkoleniowy, jako warunek niezbędny do prowadzenia zajęć z lekkoatletyczną młodzieżą.

Sidło i Puzio. Życiorysy jakże różne i jakże podobne. Czy nie jesteśmy im coś winni...  
Marian RZEŹNIEWSKI



# Nowy etap w życiu Piotra Rysiukiewicza

Lekkoatletyczna reprezentacja Polski juniorów, powróciła z mistrzostw Europy w San Sebastian (Hiszpania) z czterema medalami. Złote zdobyli Andrzej Zahorski na 800 m i Andrzej Dobrzyński na 3.000 m z przeszkodami. W rzucie oszczepem po „brąz” sięgnęła Ewa Rybak oraz sztafeta 4x400 m mężczyzn, w której startował Piotr Rysiukiewicz (Zew Świebodzin).

— Kto obok ciebie, sięgnął po trzecie miejsce w sztafecie 4x400 m?

— Marcin Trelka (Orkan Poznań), Krzysztof Mehlich (Victoria Racibórz) i Przemysław Sznurkowski (Budowlani Częstochowa). Uzyskaliśmy czas 3.08.75 i wystarczyło to do zajęcia trzeciego miejsca. Przemek okupił start kontuzją (złamanie nadgarstka), a wcześniej walczył z gorączką. Wyślizgnęliśmy z założenia, że miejsce w ósmce będzie sukcesem. Po eliminacjach byliśmy bardzo zmęczeni, a olbrzymi wpływ na samopoczucie miała temperatura powietrza (+37 stopni Celsjusza). W ubiegłym roku podczas mistrzostw świata w Seulu, skoncentrowaliśmy się na sztafecie i zajęliśmy czwarte miejsce uzyskując czas 3.07.01. W San Sebastianie podobnie zrobili Niemcy. Byli wypoczęci i sięgnęli po „złoto”.

— Jak rozpoczęła sportową przygodę?



# Zarezerwowane namiętności

Sprawa jest delikatna. W prokuraturze już na wstępie zaznaczają, że wszystko, co napiszę, musi mieć zmienione realia. *By nikt nie rozpoznał bohaterów i niczego nie skojarzył.* Chodzi bowiem o coś, co przeciętny, zdrowy człowiek uznaje za swój wyłączny przywilej. Tym czymś jest prawo do prokreacji.

Zapewne nie tylko w Legnicy nie znajdują się domy opieki nad dziećmi i młodzieżą przejawiającą niedorozwój umysłowy. Jest ich wiele, a będzie jeszcze więcej, jako że cywilizacja niesie ze sobą coraz większy odsetek ludzi z najróżniejszymi dewiacjami umysłowymi. Wychowawcy niechętnie mówią na temat tego wszystkiego, co kryją mury takich budynków. Więcej mówią sąsiedzi, których zawsze obchodziły bardziej cudze, niż swoje sprawy.

O głupiej Maryśce mówią wszyscy z przekonaniem, że spała już z całą wsią. — *Z panem też? — Nie, ze mną nie, ja mam przecież rodzinę —* powiada ten najbardziej krzykliwy i zajadły. *A może z panem? Niiee —* jaka się inny. *Ja tam z taką nie mógłbym.* Wypierają się wszyscy, chociaż każdy z nich ma wyrobione zdanie i wiedzę, bo przecież głupia Maryśka zaczęła chodzić z brzuchem. Najpierw na wieś padł strach. A jeśli powie, kto jej to zrobił? — *Nie powie, bo nie jest w stanie zapamiętać tych wszystkich* — replikuje trójzębna baba z zawzięcia ukierunkowana nie tylko na tę dziewczuchę, lecz także na swego, który dawno zapomniał o obowiązkach, a teraz nagle stał się podejrzany.

Dom, w którym mieszkają upośledzeni ludzie, kryje w sobie tajemnicę i budzi wyraźną niechęć, jeśli nie nienawiść. — *Jakim prawem, kto do tego dopuścił, źle ich się wychowuje. Jak taka może mieć dziecko?* Padają ciężkie oskarżenia skierowane na personel domu. — *To ich wina, to oni dopuścili do tego świństwa. Pan se wyobraz, ci głupi parzą się ze sobą, jak psy.*

Sytuacja jest skomplikowana. Personel domu broni się jak może. Powołuje się na prokuraturę, która wszystko badała i zna prawdę. Sytuacja jest niezwykła. Mieszkanka domu, nieletnia, ciężko upośledzona, zaszła w ciążę. Dociekania więc szły w kierunku znalezienia partnera. Za-

angażowano psychologa, psychiatrę. W małym światku zakotłowało się. Jeszcze niedawno upośledzone istoty, wymagające specjalnej opieki, były tolerowane. Dzisiaj zwala się na nich całą zgnilizną świata tylko dlatego, że przekroczyły barierę „zarezerwowaną” dla zdrowych, normalnych. — *Takim, panie, to się powinno robić, no to, no wie pan, co piszą w gazetach.* — *Skrobanek?* — *podpowiadam. — Nie, tego przecież nie wolno robić. Bóg zabrania. Chodzi o*



to, żeby oni nie mogli mieć dzieci.

Psychiatra też nie chce mówić wiele. Rzuci fachowymi określeniami obrazującymi wielkość dewiacji zamieszkałych tu ludzi. — *To trudny temat. Upośledzenia wielokrotnie idą w parze z nadmierną pobudliwością seksualną, co przy kompletnym braku wiedzy prowadzi do sytuacji, w jakiej znalazła się mieszkanka tego domu. Właściwie nikt nie miał prawa usunąć tej ciąży. Wszy-*

scy zdawali sobie sprawę, jaki będzie jej rezultat, lecz kto miał podjąć decyzję?

Prowadzone od pewnego czasu dochodzenie dało rezultat. Wyjaśniono, że partnerem Marysi był mieszkaniec tego domu, równie mocno, jak ona, upośledzony umysłowo. — *Z takiego związku może się narodzić jedynie dziecko z podobnymi upośledzeniami.* *To stuprocentowa pewność —* mówi znajomy psychiatra, lecz broni się przed wszczęciem dyskusji na temat

dzieci upośledzonych. — *To dziecko nie będzie pozbawione opieki.*

Specjaliści twierdzą, że narodzone niedawno dziecko posiada cechy rodziców, lecz jeszcze bardziej pogłębione. Szansa przeżycia minimalna, chociaż nigdy do końca nie wiadomo. Życie jest pełne niespodzianek.

Marysia nie czuje się matką. Testy, które przeszła pozwalają określić jej zainteresowanie własnym dzieckiem. Jest ono żadne. Nie było też żadnego wstrząsu psychicznego, który mógłby cokolwiek zmienić. Pozostała obojętna. — *Ożywia się jedynie wtedy, kiedy widzi swojego partnera. Potrafi bez skrupowania rozpiąć mu spodnie, domagając się zainteresowania. Smak tego momentu potrafiła zapamiętać —* mówi psycholog.

Personel domu twierdzi, że jej osmielenie jest czymś nadzwyczajnym. Wcześniej musiała się z tym ukrywać. — *Panie, jak tacy wiedzą, jak się to robi i do czego to służy? Przecież nikt ich tego nie uczył. A może od zwierząt?* Po porównaniu pensjonariuszy tego domu do zwierząt, sięga się tu często. Są one tak głęboko nie na miejscu, że przestają wierzyć w sens prowadzenia domów dla osób z głębokim upośledzeniem. My, zdrowi prawodawcy, chcemy urządzić świat tylko na własną modłę, nie dopuszczając do siebie myśli, że gdzieś obok istnieje inny, który wcale nie musi być gorszy dla swych mieszkańców. Obrzydzeniem napawa nas inność, zalewając oczy niewiścią i formując nowe, okrutne prawo do prokreacji, które nie może być dla wszystkich, które rezerwuje sobie jedynie lepsza część społeczności.

Narodziny małego, jakże innego człowieka, stały się więc wydarzeniem, które wzburzyło umysły zdrowych, gotowych nawet do stworzenia systemu zakazów i kar. We wszystkich rozmowach, które prowadziłem, nie padło jednak żadne zdanie na temat konieczności aborcji, której zakazał Bóg. Mówiono za to wiele o systemie zakazów, które uniemożliwiłyby ludziom upośledzonym utrzymywanie stosunków seksualnych. Nikt nie powiedział jednak, jak to zrobić.

Więź już się uspokoiła. Na szczęście Maryśka ma dziecko z takim jak ona, a nie z czymś innym, ojcem czy synem. Tego Maryśce wieść nie wybaczyła.

Mirosław DREWS

Złodzieje samochodów kradną pojazdy przeważnie w środku tygodnia. Wtorek, środa, czwartek i piątek to dni najbardziej feralne dla zmotoryzowanych. Najczęściej giną mercedesy, golfy, BMW i audi. Ostatnio wzrasta jednak liczba kradzieży aut polskich, często nawet kilkunastoletnich.

## Złodzieje samochodów

W województwie legnickim w ubiegłym półroczu ukradziono 235 aut. Natomiast w osiemdziesięciotygodniowym Głogowie 35. Nie są to liczby, które wskazywałyby iż region ten jest szczególnie zagrożony tego typu przestępstwami. Jednak policjanci ostrzegają, iż liczba kradzieży samochodów w porównaniu do lat ubiegłych sukcesywnie wzrasta.

Trzy, cztery lata temu na polskie giełdy trafiały samochody kradzione w krajach Europy Zachodniej. Teraz, gdy policja i wydziały komunikacji dysponują lepszą niż niegdyś siecią przepływu informacji, Polska staje się krajem, z którego przestępcy wywożą auta, najczęściej do państw Europy Południowej lub Wschodniej. Nie znaczy to jednak, że na polskich giełdach już nie sprzedaje się kradzionych w kraju samochodów. Proceder ten rozwija się w najlepsze. „Szczególne okazje” — gdy sprzedawca obniża cenę grubo poniżej wartości rynkowej pojazdu — powinny być sygnałem ostrzegawczym dla kupujących. Łatwo werni nabywcy kradzionych aut o swym błędzie dowiadują się najczęściej dopiero w momencie przerwania samochodu. Artykuł 216 Kodeksu Karnego, traktujący o nieumyślnym paserstwie nie pozostawia praktycznie żadnej możliwości obrony. Przepadają i auto i pieniądze.

Wyspecjalizowani przestępcy, jeśli planują sprzedać skradziony samochód na giełdzie w kraju, starają się zrobić to jak najszybciej. Chcą zdążyć jeszcze przed momentem gdy wiadomość o kradzieży dotrze do policji i wydziałów komunikacji. Zdarza się, że działają tak szybko, że były właściciel skradzionego pojazdu nie wie nawet, iż stracił auto, a już zostało ono sprzedane na giełdzie. Mechanizm takiej kradzieży jest dosyć prosty. Przestępcy najpierw kradną tablice rejestracyjne, następnie zaopatrują się w sfałszowane dowody rejestracyjne, kradną pojazd i wpisują jego dane do dokumentów. W takim wypadku auto jest gotowe do sprzedaży zaraz po kradzieży.

Złodzieje samochodów kradną auta w różny sposób. Specjaliści robią to na zamówienie. Najpierw obserwują wytypowany wcześniej zachód samochodów z centralnym zamkiem i czekają na dogodny moment by ukraść korek wlewu paliwa. W ciągu kilkunastu minut potrafią dorobić do niego klucz. Później starają się zwrócić korek, a w nocy kradną auto. Inni w ciągu kilkunastu sekund otwierają wytrychem najbardziej skomplikowany zamek. Zdarza się jednak, że nie fatygują się aż tak bardzo. Potrafią w biały dzień załadować, zaparkować na ulicy samochód, na pojazd służący do przewożenia aut uszkodzonych i wywieźć go do warsztatu. Auto zostaje tam poddane dalszej obróbce — malowaniu, przeróbce numerów itp. Mniej wyspecjalizowani i zorganizowani złodzieje wyważają zamek lub wybijają szybę boczną auta, wrywają stacyjkę, zwierają przewody i uruchamiają pojazd. Jeśli kradną starsze auto i w dodatku polskiej produkcji jest duża szansa, że policja znajdzie je porzucone niedaleko miejsca kradzieży. Tak przynajmniej bywało do niedawna. Teraz jednak na giełdach wielu klientów szuka starych i tanich samochodów. Policjanci obawiają się, że obecnie tam właśnie trafiają ukradzione auta starszych typów.

Właściciele pojazdów mogą jednak zabezpieczyć je przed kradziejami. Każde utrudnienie włamania jest jak najbardziej pożądane. Policjanci twierdzą, że egzamin zdają wszelkie autoalarmy i cechowanie poszczególnych części pojazdów. W wielu miastach zmotoryzowani utworzyli organizację samopomocy sąsiedzkiej. Strzegące parkingi patroli skutecznie odstrasza złodziei.

Samochody kradzione są najczęściej w dużych aglomeracjach miejskich. W Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu i Katowicach ginie ich kilkanaście dziennie. W miastach średniej wielkości wyspecjalizowane gangi dopiero się organizują. Większość kradzieży dokonują „goście” z dużych miast. Posiadacze samochodów we wsiach i miasteczkach mogą jeszcze spać spokojnie. Bardzo rzadko zdarza się, by złodzieje decydowali się na kradzież pojazdów w terenie, w którym sąsiad zna sąsiada i wie co się dzieje na jego podwórku.

Maciej WIERZBICKI

## Wódka koszerna a polska głowa

W piątkowe późne popołudnie w sklepie monopolowym niewielka kolejka. Wśród pięciu mężczyzn — trzech kupuje wódkę koszerną. A obok, w barze, szeregiem stoją koszerne czyste. Butelki błyszczą w świetle.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że my, Polacy, ostatnio chętnie pijemy wódkę koszerną. Wtedy nie obawiamy się o ból głowy. Na drugi dzień po imprezie — nie męczy nas nieznośny katzenjammer.

Upodobanie do wódki koszernej wykształciliśmy w sobie lat temu kilka. Zygmunta Nissenbauma, założyciela fundacji ratującej zabytki kultury judaistycznej, utworzył spółkę „Polniskosher”. Została ona uprawniona ministerialną koncesją do produkcji wódki koszernej. Decyzją Polmosu, którego udziały stanowiły 51 proc. całości spółki, wytwarzanie nowej wódki usytuowano w Śląskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych w Bielsku-Białej. Pierwsza partia z kwietnia 1988 roku rozeszła się jak świeże bułeczki. (Jeszcze nie mówimy — świeże buteleczki.)

Anegdotalnie wygląda w całej sytuacji historia wyrobu krakowskiego Polmosu. Otóż, wypuścił on na rynek wódkę „Cymes”, która z koszernością nie ma nic wspólnego. Klientów jednak przyciąga sylwetka Żyda na etykiecie wódki. Wódka sprzedaje się znakomicie.

### Na czym polega problem koszerności

wytłumaczymy pokrótce. Otóż, w języku hebrajskim „koszer” oznacza rytualną czystość, przestrzeganie ściśle określonych zasad wytwarzania produktu. I to ujęcie ma znaczenie dla osób wyznania mojżeszowego. Jeśli po produkty koszerne sięgają konsumenci in-

nego wyznania, oznacza to, iż mają zaufanie do płynu. Do tego, że woda pochodzi ze studni głębinowych, a nie zanieczyszczonych rzek; że nie dopuszczalne jest użycie w produkcji konserwantów, składników zapachowych i barwiących. Wreszcie — że miejsce produkcji i opakowania muszą być rygorystycznie czyste. Warunki technologiczne koszerności określają konieczność izolacji ciągu produkcyjnego: od magazynu spirytusu, poprzez dział zestawów, filtracji i rozlewni — do magazynu wyrobów gotowych.

Istotę koszerności można określić jako fascynującą mieszankę mistycyzmu, ceremoniału, bezwzględnej czystości produktów i samego procesu wytwarzania.

Tyle zapewne wie konsument. Delikatną kwestią prawną pozostaje fakt, iż koszerność potrzebuje potwierdzenia. Certyfikatu, jaki może wydać jedynie uprawniony do tego rabin. Szersze kwestie sporne zaistniały nieoczekiwanie, kiedy potężny Polmos rozpadł się na 25 samodzielnych przedsiębiorstw. Stały one przed zadaniem ożywienia rynku i zaoferowania klientom nowych atrakcyjnych wyrobów. Moda na wódkę koszerną podpowiadała kierunek poszukiwań. Pozostał problem certyfikatu koszerności podpisane go przez właściwego rabina.

### Lubuska Wytwórnia Wódek Gatunkowych

przygotowała się solidnie do tematu. Produkcja miała się odbywać pod religijnym nadzorem rabina Joskowicza, co jednoznacznie określało pozycję producenta

w „haniebną”, jak twierdzą sami Żydzi, wojnie rabinów, pomiędzy Zev W. Morejno a Pinchaszem Menachemem Joskowiczem. Zielonogórski „Polmos” związał się z rabinem Joskowiczem, jako Naczelnym Rabinem Rzeczypospolitej Polskiej, który działa prawnie i legalnie na mocy porozumienia naszego rządu z Ministerstwem Do Spraw Wyznań Izraela i — co ważne — naczelnym rabinem Hajfy.

Rabin Joskowicz, mocno doświadczony przez wojnę, wyjechał z Polski w roku 1947. Wrócił do kraju na prośbę władz polskich przed czterema laty i otworzył w Warszawie synagogę. Joskowicz, jako jedynego prawowitego rabina, uznaje Związek Wyznaniowy Gmin Żydowskich w Polsce. Ta opinia jest miarodajna dla wielu firm rodzinnych podejmujących produkcję wyrobów koszernych.

### Z pierwszą wizytą rabina Joskowicza

przyjechał do Zielonej Góry 10 listopada 1992 roku. Po dokładnych oględzinach zakładu zaniechał, iż linia produkcyjna zielonogórskiego „Polmosu” spełnia warunki koszerności. 11 grudnia zeszłego roku dokonano pierwszego rozlewu. Producent, znany m.in. z doskonałej śliwicy paschalnej, cenionej przez znawców, oraz nie tak dawnych jeszcze hitów rynku monopolowego — „Poloneza” i „Wyborowej”, zaproponował konsumentom pięć wódek koszernych, których nazwy powracają w literackich i językowych skojarzeniach. „Mecyja” i „Cadyk” to wódki czyste, zaś „Ojra”, „Dobra” i „Anatewka” to wódki gatunkowe wytrawne.

Receptury wódek koszernych, zaproponowane przez Elżbietę Goidykę, kierownika działu technologii i kontroli jakości w zielonogórskim przedsiębiorstwie, oparte zostały na starej oryginalnej tradycji żydowskiej. „Z zachowaniem przepisów koszerności, pod nadzorem rabinackim”. Kompozycje mogłyby określić jako autorską.

### Pięć płynów, pięć różnych rektyfikatów

Uwagę zwraca ciekawa oprawa plastyczna: butelki z wydłużonymi szyjkami, efektowne etykiety, zaprojektowane przez profesjonalistów. Malarz, Stanisław An-

tosz, jest autorem „Dobrej”, w srebrnym kolorze z sylwetką Iwa. Estetyczną wizję „Cadyka” zaproponował Mirosław Załuga, zaś Alicja Matwijewicz wymyśliła „Ojre” w szaro-czarno-białej tonacji, z postaciami kontrabasisty i skrzypków oraz — „Mecyję”, z Żydem na złotym tle. I trafia w dziesiątkę, gdyż te dwie wódki sprzedają się najlepiej.

Najsilniej w tradycji żydowskiej jest osadzona wielobarwna propozycja „Anatewki”. Rysunek Iwa z butelką w łapie, zasugerowany przez znawcę tematyki judaistycznej, Andrzeja Trzcinańskiego, nawiązuje do przedwojennych tradycji fabryki w Lubomlu, której właściciele w przedstawionym symbolu godzili reklamę wyrobu z jednoczesnym zachowaniem wymogów religijnych: lew, obok jelenia i baranka to ważny element symboliczny w religii i sztuce żydowskiej.

Certyfikat, widniejący na kontretykiecie każdej butelki, potwierdza, że „zielonogórska wódka wyrabiana w „Polmosie” jest koszerna oprócz Święta Pesach”. Przy rozruchu założono, iż nowe wódki stanowią 5 proc. dotychczasowej produkcji. Życie zweryfikowało plany do ilości, oględnie mówiąc — znacznie. Gdyby powrócił do kwestii finansowego wynagrodzenia rabina, kwoty są niemałe i niechętnie się o nich

mówi. Ważne jest, iż opłaty, jakie wynikają z umowy zawartej ze Związkiem Wyznaniowym Gmin Żydowskich, pozostają w kraju, z przeznaczeniem dla mniejszości żydowskiej w Polsce. Nie są natomiast transferowane za granicę, jak ma to miejsce w przypadku certyfikatów podpisywanych przez rabina Morejno, Schlesingera, czy Rubinsztajna.

### Młody rabin

Zvi Joskowicz z Izraela pomalutko wyręcza ojca w obowiązkach. Ostatnio przyjechał do Zielonej Góry na kolejną wizytację. Nie zgłosił żadnych zastrzeżeń do cyklu wytwarzania i czystości. Ale zapowiedział małe zmiany w oznaczeniach produktów koszernych — głównie w celu ochrony rynku przed zakusami oszustów i amatorów łatwego sukcesu. Bowiem Związek Żydowski w Polsce postanowił, by towary koszerne zaopatrywać, obok rabinackiego certyfikatu koszerności z pieczęcią w języku hebrajskim, podpisem rabina i terminem ważności certyfikatu — w tzw. znak towarowy „kashrut”(lub „kasrut”).

### Wojna o koszerność trwa,

ale zmienił się front batalii. Ważne, by wódka koszerna nadal się sprzedawała. I nie bołała po niej głowa.

Dyrektor naczelny zielonogórskiego „Polmosu”, Stanisław Palonka, często żartobliwie trawestuje biblijny cytat: „Nie boli cię głowa? Widać, wiara twoja uzdrowiła ciębie!”. I dodaje wers z Nowego Testamentu — słowa, jakie można powiedzieć każdemu amatorowi koszernej, wiedząc, że nic mu nie zaszkodziło: „Mówię ci, ustań, weź swoje toże i idź do domu”.

Małgorzata MASŁOWSKA



Rys. Dorota Komar

# Gdzie jest dusza Roberta?

Kłękając na przystanku i zaczął się modlić. Nagle krzyknął: *Ludzie nie wsiadajcie do tego autobusu! Wszyscy zginiecie! Zabiją was kosmici!*

W kosmitów-zabójców nie uwierzył nikt, na przystanku zostało jednak kilka osób.

Robert, po zaskakującym oświadczeniu, osłabł. Osunął się na chodnik i zaczął dygotać. Nic już nie mówił, nic nie słyszał. Matka bez skutku usiłowała nawiązać z nim kontakt. W końcu pobiegła do domu, po męża.

**Odwieźli go na pogotowie** — opowiada ojciec — **Dali mu uspokajający zastrzyk. Lekarz powiedział, że w naszym mieście nikt Robertowi nie pomoże, że trzeba chłopaka zawieźć do szpitala psychiatrycznego. Jeśli jest zdrowy szybko wróci.**

W szpitalu przyjęli ich niski, tegi mężczyzna. **Początkowo myślałem, że to jakiś wesóły pacjent** — mówi ojciec — **gadał, że całe złoto na świecie to wina Żydów i komunistów. Zastanawiałem się nawet czy jest trzeźwy. Okazało się, że „wesóły pacjent” to lekarz.**

**Michał Gadzicki, ojciec Roberta, twierdzi, iż przestrzegali personel medyczny, że syn może być agresywny i będzie chciał uciec. Zapropionował nawet, że zostanie na noc, popilnuje. Kazano mu wracać do domu.**

Następnego dnia otrzymał telegram: **Proszę przyjechać. Syn w stanie ciężkim.**

## Śmiertelne porażenie

W szpitalu zaprowadzono go do dyrektora. **Przyjął mnie w swoim gabinecie. Był przestraszony, jakby go ktoś zbił. Zaczął od tego, że nie można się dziwić, bo takie rzeczy się zdarzają.**

Okazało się, że Robert uciekł ze szpitala. Nie opodał sklepu monopolowego wdrapał się na latarnię. **Kiedy podniosłem do góry głowę — opowiada jeden ze świadków — zobaczyłem, że na drutach, obok lampy wisiał mężczyzna, tylko w ślupkach. Nic nie mówił i wisiał. Nie wiem ile to trwało. Nagle puścił druty i spadł. Chyba obrócił się w powietrzu. O ziemię uderzył całym ciałem. Pamiętam, że twarz miał na jeźdni, a nogi na chodniku.**

Trzy dni później Robert zmarł.

## Kto jest winny?

Argument dyrektora szpitala, iż dziwić się nie należy, do rodziców 25-letniego Roberta nie trafił. Trudno uwierzyć w niespodziewaną śmierć własnego dziecka. **Żądam przeprowadzenia postępowania karnego, ustalenia czy ktoś jest winny, czy też nie, że mój syn będąc ciężko chory psychicznie, opuścił szpital i uległ wypadkowi** — oświadczył prokuratorowi ojciec.

Minęło kilka miesięcy. Michał Gadzicki nie wierzy już w sprawiedliwość. Jego zdaniem policja, prokuratura i lekarze starają się, by przypadkiem nie znaleźć winnego. Dochodzenie trwa i trwa, a efektów nie widać. Tymczasem Gadzicki jest przekonany, że winnych jest dwóch. Zna ich nazwiska. Jeśli policja nadal będzie się ociągać, sam wymierzy karę. Ma trzy granaty i doskonale pamięta apel Wałęsy — bierzcie sprawy w swoje ręce.

## Doświadczenia na ludziach

Pierwszy winowajca, zdaniem Gadzickiego, to **Władek Domagała**. Co tydzień jeździ do Wrocławia na spotkania „Antrowisu”. Opowiada potem, że Anglia niedługo zginie, na ziemię przybędą kosmici, Boga nie ma, a dusza ludzka może wędrować poza ciało. To on Roberta omamiał. Chłopak jeszcze niedawno był całkiem normalny. Skończył szkołę zawodową, naprawiał telewizory, pracował jako palacz. Odkał zaprzyjaźnił się z Władkiem wyraźnie się zmienił. Zamknął się w pokoju i czytał dziwne książki.

Domagała stale go nachodził, ciągle czegoś chciał. **W końcu zabrał chłopakowi duszę. Ci z „Antrowisu” to potrafią** — mówi Gadzicki — **Po śmierci Roberta zacząłem się nimi interesować. Przeprowadzają doświadczenia na ludziach. Niejeden przez nich zginął. Kiedy dusza opuszcza ciało nie można się z człowiekiem dogadać. Robert rwał się do jasności: wszedł na tę lampę! A wcześniej, jeszcze na pogotowiu, biegł do okna. Bo ciało szukało swej duszy w jasności!**

Władysław Domagała nie czuje się winny. Owszem do „Antrowisu” — ruchu odnowy ludzi i życia, jeździ. Z Robertem nieraz

o tym rozmawiał, ale go nie ma.

**Człowiek człowieka nawet myślał może zabić, ale kto je mu chciał na złe** — wzdycha rozżalony Domagała — **W „Antrowisie” spotykam lekarzy, psychologów, mówią wiele o tkwiącej w nas energii, uczą, jak ją wydobyć. Ale ja Roberta uczyć nie musiałem. Było raczej odwrotnie. Znałem tylko teorię, on praktykę.**

Zona Władysława przytakuje. Twierdzi, że jej chłop gadatliwy nie jest. Młody Gadzicki wiecznie do nich przychodził. Niby taki mądry był, mówił nawet, że dokładnie obliczył datę swojej śmierci. Miał dożyć osiemdziesiątki. Nieraz mówiła mężowi, żeby się z nim nie zadawał, ale stary był uparty. I co z tego mają? Ludzie ich na języki wzięli, a teraz jeszcze w gazecie obsmarują.

Domagała przyznaje, że Robertem był oczarowany. Chłopak, nie wiadomo skąd, wiedzę miał olbrzymią. Potrafił doprowadzić się do odmiennego stanu świadomości, cofnąć trzy tysiące lat, do swych dawnych wcieleń. Mówił, że wokół każdej osoby dostrzega aurę i dzięki jej kolorowi wie czy człowiek jest dobry czy zły. Energię czerpał z pewnego drzewa rosnącego za miastem. Kiedyś je Władkowi pokazał.

W „Antrowisie” Domagała usłyszał o automatycznym pisaniu. Coż to takiego? Kosmici przekazują sygnały, a człowiek odczuwa nakaz pisania. Nie myśli o tym co pisze, robi to automatycznie. Przekazuje w ten sposób pozaziemskie informacje. **Chłopak mówił, że jak był mały coś mu kazano pisać, tylko nie miał odwagi.**

Zdaniem Władysława, Robert był wyjątkowo czuły na energię z kosmosu. Takich ludzi jest zresztą coraz więcej. Niedługo niektórym zacząć wypadać plomby i rosnąć nowe zęby. Domagała w to wierzy. Wierzy także w pozaziemskie istoty, zresztą w ich mieście niejeden już widział UFO.

## Niespodziewana uciezka

Drugi winny, zdaniem Gadzickiego, to oczywiście ten „wesóły lekarz”, który syna do szpitala przyjął, ale upilnować nie potrafił. **Od razu wydał mi się dziwny. Jak mu przeszkadza-**

**ją Żydzi i komuniści to pewnie jest z V kolumny. Może doświadczenia na ludziach przeprowadza.**

**Jeśli policja nadal będzie się ociągać** — powtarza Gadzicki — **sam pomszczę syna. Lekarza nie tknę, ale jego dziecko tak załatwię, że „wesółek ze szpitala” będzie zdrapywał je ze ścian. Może wtedy straci humor.**

Szpitalny personel utrzymuje, że nie jest winny nieszczęściu. Robertem zajął się jak należy. Lekarz szybko określił stan pacjenta — zespół paranoidalny katatoniczny i zalecił — kroplówki dożylnie z glukozy i soli fizjologicznej, oraz „Fenacil”.

Po przywiezieniu do szpitala Robert był w stanie osupienia. Nie wykonywał poleceń, nie odpowiadał na pytania, prowadził jedynie ciche „samorozmowy”.

Podczas wieczornego obchodu nie pozwolił ponownie się zbadać. Biegał po korytarzu i świetlicy. Lekarz uznał, że stanowi zagrożenie dla pozostałych. Zdecydował, że trzeba przenieść go na oddział dla niespokojnych, gdzie jest wyłącznie męska obsługa.

Dwaj pacjenci chwycili go pod pachy. Z tyłu siedł salowy. Robert stawał bierny opór — powłóczył nogami. Wydawało się, że stracił siły. Nagle uderzył salowego, wyrwał się i uciekł. Szukali go godzinę. Ucieczkę zgłosili policji.

Po jakimś czasie otrzymali wiadomość, że pogotowie przywiozło do innego szpitala nieznanego osobnika, ubranego tylko w ślipy, który spadł ze stupa oświetleniowego. Salowy rozpoznał Roberta.

## Kontakt z duszą

Gadzicki nie przyjmuje do wiadomości wersji lekarzy. Nie wierzy w niewinność Władka. **Jak go spotkam** — krzyczy — **to tyle jego życia będzie.**

Domagała na pogrzeb Roberta nie poszedł. Bał się. Nad śmiercią chłopaka zastanawia się do dziś. **Należy nawiązać kontakt z jego duszą** — mówi — **być może wiedział, że z tym ciałem niewiele już zdziała. I po prostu je opuściła.**

Barbara KURASZKIEWICZ-MACHNIAK  
Ps. Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione.

# Czy powiedział pan już wszystko o Powstaniu Warszawskim?

Rozmowa z LESŁAWEM BARTELSKIM, autorem ponad 40 książek, poetą, prozaikiem, żołnierzem AK, twórcą monografii o dziejach Powstania Warszawskiego i historii AK

— Czy to okoliczności sprawy, że stał się pan kronikarzem Powstania Warszawskiego i piewą czynu zbrojnego Warszawy?

— Z wojny wyszedłem straszony. Utraciłem wszystkich swoich przyjaciół. Zginęli — Krzysztof Baczyński, Tadeusz Gajcy, Wacław Bojarski i wielu innych. Opowieści i monografie powstańcze to jakby forma autobiografii a zarazem możliwe wierny zapis dziejów skierowany do współczesnych i przyszłych pokoleń.

— Możliwie wierny...?

— „Genealogia ocalałych” była najpierw odrzucona przez wydawnictwa „Mokotów 1944” — skierowana do druku po wielu zabiegach, pierwsze wydanie „Powstania Warszawskiego” mogło się ukazać z narzuconą mi przedmową Bogdana Czeski, który ten wielki, patriotyczny zryw Warszawy nazwał po prostu... rzeźnią!

— Czy trzeba się było godzić na kompromis...?

— Wszystko można mieć tylko częściowo! Szczególnie w takich warunkach w jakich przyszło nam żyć, bez pewności jak długo to potrwa. Ja byłem uczestnikiem i świadkiem losów Warszawy, kronikarzem jej powstańczego bohaterstwa, czułem obowiązek stałego przywoływania tematu, który chciano zepchnąć w niepamięć i rocznicowe zakłamanie. W miarę jak lody pękły, każde następne wydanie „Powstania Warszawskiego”, a było tych wydań cztery, wzbogacałem o nowe fakty, pełniejszy komentarz, przywoływałem intonację zgodną z odczuciem Polaków.

— Zna pan zarzut, że publikując pierwsze wydanie „Powstania” uległ pan naciskom władzy...?

— Niech to przyszłość rozstrzygnie. Ja wiem, że kiedy ukazało się pierwsze wydanie „Powstania Warszawskiego” w 64 roku, mimo wszystkich tej edycji niedoskonałości, Moskwa na swoim terenie odebrała debiet moim wszystkim opozycyjną, było po prostu zapisem monograficznym. Świadectwem, które pragnąłem zostawić, mając świadomość żeśmy wszyscy śmiertelni i że możemy nie zdążyć powiedzieć nawet części z tego co wiemy...

— Czy zagranicą znana jest ta książka?

— Przeżył ją w całości tylko Węgry. Ukazał się duży nakład i rozszedł się w ciągu tygodnia. Budapeszt dopatrzył się w „Powstaniu Warszawskim” aluzji do swego, antyinstalinowskiego powstania w 1956 roku.

— Jak o powstaniu pisali inni?

— Znam parsywy przykład. W bylej NRD ukazała się książka pt. „Akcja Burza”, w nakładzie 200 tysięcy; bohaterami są dwaj niemieccy geofrajtry, którzy przeszli w Warszawie na stronę Armii Ludowej i oddali ostatnią salwę w stronę Pałacu Bruhla zabijając gubernatora Fischera. Natomiast powstańcze łączniczki to dziewczki, zaś bandyci z Armii Krajowej wzniesili walkę aby zniszczyć do reszty Żydów!!!

— Wygrzebaliśmy się wreszcie spod nacisku „ściany wschodniej”, która zwała się na nas 17 września 39 roku... — Jest teraz szansa powiedzenia Rosji, Ukrainie i Białorusi prawdy o wojnie, z jej wszystkimi sprzecznościami i konfliktami, także prawdy o Powstaniu Warszawskim. Oni nas rozumieją, bo stalinizm nie szukał ofiar wśród obcych. „Wróg” w jego pojęciu nie miał narodowości. Jeżeli prawda — to także o taktycznych grymasach Zachodu wobec sprawy Katynia. Znajac od zarania autorów tej zbrodni — bo wiedział więcej niż my i mając do wyboru: ogłosić tajemnicę kolejnej stacji męki polskiej albo niezakończony sojusz z Moskwą — Zachód wybrał to drugie!

— Czy temat — Powstanie Warszawskie — czeka ciągle na swoje poetyckie, prozatorskie czy filmowe dzieło?

— Czekaj! Wróci w wymiarze psychologicznym, moralnym i politycznym, Podejmą go autorzy XXI wieku.

— Przecież Pan nie będzie chyba milczał... — Zapowiadam dwie książki — „Czas bitew” — walki AK od lipca 43 do stycznia 45 — na Wołyniu, Polesiu, Zamojszczyźnie, o Wilno i Lwów, na Kielecczyźnie, wreszcie bitwa warszawska — czyli nasze moje powstanie! Druga książka: „Kryzys AK” — losy AK-owców po wojnie, od 45 do 56 roku. Zebrałem w niej dowody na to, że stosunek do AK był częścią antynarodowej polityki władz komunistycznych.

— Czy oznacza to, że w tych książkach powiedział pan swoim Czytelnikom wszystko co o Powstaniu Warszawskim chciały pan powieścić?

— Niel Jeszcze nie wszystko...

Henryk JANTOS

## Okupacja w 26 obrazach (25)

Na biurko sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych trafił raport, sporządzony w kwietniu 1993 r. przez ministra spraw wewnętrznych Austrii. Dokument zawierał zeznania uchodźców z byłej Jugosławii. Relacja oznaczona sygnaturą „CS1” dotyczyła pewnego incydentu w bośniackiej miejscowości Naselje.

*„Ten świadek jest zawodową pielęgniarką z Sarajewa i widziała jak serbscy żołnierze zgwałcili dwunastoletnią dziewczynkę...”*

Była godzina czwarta w nocy, kiedy oddziały serbskie zaatakowały miejscowość Naselje w pobliżu sarajewskiego lotniska. Byli to żołnierze armii federalnej i четници z formacji ochotniczych. Oddziały armii bośniackiej, ochotnicy chorwaccy i muzułmańscy muzułmańscy odpowiedzieli ogniem. Serbom trudno było posuwać się do przodu.

Ich furia spadła najpierw na cywilnych mieszkańców wioski. Zaczęli wyciągać ich z piwnic i kryjówek na ulice. Kto nie zdążył w porę wykonać rozkazu, ginął od kul.

Z ludzi wypędzonych na ulice uformowano żywe tarcze. Grupy cywilów szły między płonącymi domami, a za nimi, zasłonięci od kul, posuwali się żołnierze. Obroncy osiedla zaczęli się cofać. Nikt nie chciał strzelać do ludzi, wśród których mogła być matka, siostra albo młodszy brat.

Żołnierze podzielili jeńców na dwie grupy — serbską i muzułmańską. Może chcieli oszczędzić serbskie kobiety i dzieci? Na pierwszy ogień poszli Muzułmanie. W czasie walki kilka osób próbowało zbiec z pierwszej linii i przyłączyć się do serbskiej grupy, która ostaniała



Żołnierze nigeryjscy w Kwaterze Głównej wojsk UNPROFOR w Zagrzebiu.

## Żywa tarcza

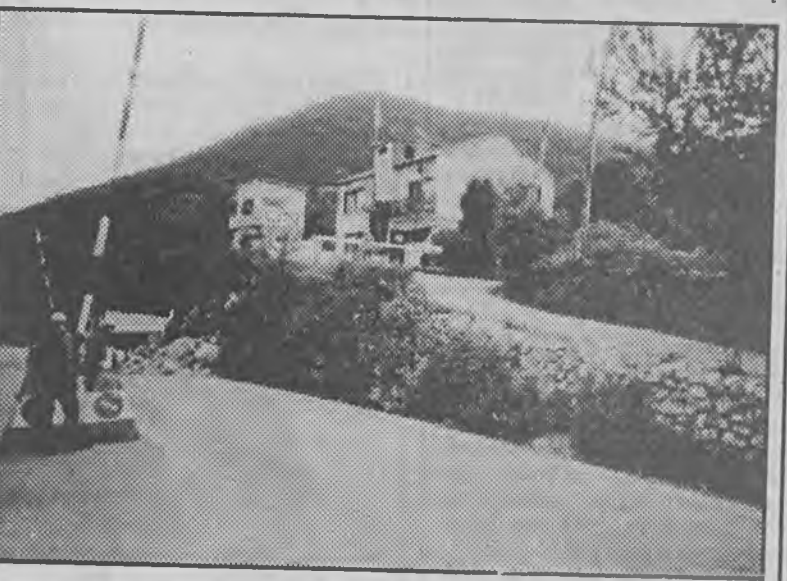
Miroslaw KULEBA, korespondent wojenny „GN” w b. Jugosławii

atakujących żołnierzy od tyłu. Четници zastrzelili tych ludzi, i były to jedyne ofiary tej walki. Obroncy nie strzelali do żywej tarczy.

W tłumie cywilów pędzonych przed nacierającym wojskiem znalazł się Rufad Osmanović z dwunastoletnią córką Nisvetą. Oni również zastaniali sobą tych, którzy schowali się za ich plecy. Rufad musiał spełnić jeszcze jedną misję — ocalić dziecko. Był żywą tarczą dla Niswety, to on miał przyjąć przeznaczoną dla niej kulę.

Kiedy miasteczko zostało opanowane i uchylły strzały, jeńców załadowano na kilka ciężarówek i wywieziono do pobliskiego obozu koncentracyjnego.

Po przybyciu na miejsce kobiety oddzielono od mężczyzn. Nevetę



Polscy żołnierze w Szeliste, Krajina.

wydarto z ramion ojca. Trafiła do grupy kobiet, chociaż nie była jeszcze kobietą. To dopiero miało nastąpić. Wiedzieli o tym oboje — i córka, i ojciec, i bali się tej chwili.

Nie mogli wiedzieć, że wszystko zdarzy się tak szybko, że nie skryje tego nawet mrok nocy, że krew i izer popłyną w blasku wiosennego słońca.

Właśnie Nevetę wybrało z grupy kobiet kilku żołnierzy. Odeszli z nią pod jeden z budynków, położyli na asfalcie i zaczęli gwałcić. Słyszac płacz i krzyki dziewczynki, jej ojciec stracił przytomność. Jeden z żołnierzy podszedł wtedy do niego i bicie zaczął przystępnie. Jeden z żołnierzy podszedł wtedy do niego i bicie zaczął przystępnie. Jeden z żołnierzy podszedł wtedy do niego i bicie zaczął przystępnie. Jeden z żołnierzy podszedł wtedy do niego i bicie zaczął przystępnie.



Walki uliczne w Kusonje, kwiecień 1991.

*„Ludzie widzieli później, że dziewczynka płakała kilka godzin — kończy swoją relację pielęgniarka z Sarajewa. — Działo się to około godziny pierwszej w południe”.*



Uchodźcy chorwaccy z Travnika, czerwiec 1993.

## ZBI opo

Zbigniew pracował w Hucie Miedzi. Był znanym brydżystą, fachowcem. Zrył o wyjściu, tam o jakże inną dół pustą.

Do zrealizacji przystąpił przede wszystkim angielski. Stawowy kontrakt. Tach starczył urlopu. Bilet na przystąpił do Ira.

Jednak długo. Wylczył oczyści „inne”. powrócił na się jednak.

## SI



Kościół katolicki w Sarajewie.

dzie na tyle. Polski, rozpoznał wyjazd. Udał się do Iraku — Kuv

Dzisiaj pracują cnej ogólnie — po ro Polski na ul. Opowiada o t

## Jaki jes

— Zadbany dów wojny. Państwo to n ciągu godziny. Jest to możliwym drogim; mowe przecin południe, ze łączą je tzw. r wać światła o metr drogi n ogromnymi l tani. Ludzie je niewiele uwa wiązującym p mieście lepiej kości poniżej dzo szybko „s samochod ped otoczona jest mi, wypelniaj można go nazw tem.

Prawie wszy na pustyni wy naftowymi. C przez kilka m czyć także i in chodzą pora jes deszczu pojaw nych piaskach się w Kuwejcie stawiają swe p cie, domy z kl kimi osiągnię przez pewien c jak to było j lat temu. Jedn sądząc, że wne namiotu jest p najszybsza do wytw też lodówka, k cja, dywany, m bene korzystają bezpłatnie na t wa. Nie może o ra, bo przeciez wystuchać tego ma szej. Ale „mieszkania” z ko. Kawa z kar mietnie pita p aza jest właś powstałego na drzewnym.

W Kuwejcie

## ZBIGNIEW CZECZKO, inżynier chemik z Głogowa, opowiada o monarchii Al Sabahów

Zbigniew Czeczko przez wiele lat pracował w oczyszczalni ścieków Huty Miedzi „Głogów”. W środowisku był znany nie tylko jako dobry brydżysta i tenisista, ale także jako fachowiec w swojej dziedzinie. Marzył o wyjeździe do krajów arabskich, tam chciał pracować i poznać, jakże inną od polskiej, kulturę ludów pustynnych.

Do zrealizowania swego zamiaru przygotowywał się sumiennie — przede wszystkim doskonalił język angielski. Wiedział, że jest to podstawowy warunek otrzymania kontraktu. Wreszcie, po dwóch latach starań, podpisał umowę, wziął urlop bezpłatny, otrzymał bilet na przelot samolotem i wyruszył do Iraku.

Jednak jego radość nie trwała długo. Wybuchła wojna i Irakijczycy oczyszczali swój kraj z ludności „innej”. Po sześciu miesiącach powrócił nad Odrę. Spodobało mu się jednak tam na Bliskim Wschodzie.

dotę o tym jakim sposobem szejk wprowadził w latach siedemdziesiątych telewizję. Otóż, gdy zaproponował jej założenie, spotkał opór swego parlamentu. Argumentowano, że na temat telewizji nic nie mówi Koran. A skoro nie mówi, to nie jest ona potrzebna do życia. Sprytny szejk na drugi dzień po wysłuchaniu argumentów, nakazał swym rodakom, by pozbyli się swoich samochodów, bo przecież o nich także Koran nic nie wspomina. Parlamentarzyści szybko podjęli nową decyzję.

Jak już mówię o władzy i parlamencie o ostatnio przeprowadzonych wyborach do parlamentu. Miały być inne niż poprzednie, bardziej demokratyczne. Demokratyczne, to znaczy podobne do amerykańskich. Kraj podzielono na okręgi i kandydaci rozpoczęli przekonywanie ludności do słusznosci swoich programów. Praktycznie, moim zdaniem, polegało to po prostu

których oficjalnie przecież być nie powinno. Mogą zaryzykować stwierdzenie, że właśnie te prawie siedemset tysięcy ludzi, z całego niemalże świata, pracuje na tubylców. To właśnie ludzie z tej grupy są inżynierami, technikami, wykładawcami na uczelniach, lekarzami, pielęgniarkami, a także najwykiszszymi „robolami”. I choć można powiedzieć iż stanowią elitę intelektualną, jednak Kuwejtczyk na pewno nie odczuwa, że jest gorszy. Preferencje jakie mu stworzono, a także roztoczona nad nim opieka szejka z rodziny Al Sabahów, pozwala mu żyć spokojnie, bez stresów i zmartwienia o teraźniejszość i przyszłość. Wygląda to podobnie jak opieka rodzica nad dziećmi, a nie jak rządy monarchistyczne. Znajdzie się w tym także element kapitalizmu i czystego... socjalizmu. Trudno jednoznacznie sprzeczyć ustrój.

Młodzi, zakładający rodzinę, pod warunkiem oczywiście, że oni i ona

wą, a także mlaskaniem i stękaniem.

### Jak żyją Polacy i inni Europejczycy?

— Ja kocham słońce i ciepło. Już to sprawia, że jestem szczęśliwy. Polacy raczej trzymają się razem, ale to, że każdy z nas włada angielskim, pozwala by nawiązywały się kontakty i przyjaźnie z innymi. Ja, podobnie jak w Polsce, czas wolny spędzam na grze w tenisa i brydża. Zmienił się jedynie mój przeciwnicy. Stałem się także, według mody angielskiej, członkiem stosownych klubów. Zbieram nawet jakieś laury, zwłaszcza w brydżu.

Moi rodacy mają kilka miejsc, nazwijmy je zbórnych. Są to kościoły i plaża. Jest ogólnie przyjęte, że bywa się, w czasie weekendu, na jednej plaży o dziewiętnastym wieku Mina Al Zoor. Niekiedy przyjeżdżają tu, pokonując wiele kilometrów, mimo że plaża mają pod nosem. Tu można usłyszeć o tym co

### Recenzja

### Recenzja

# Realność i epifanie

To już dziewiąty — wliczając arkusze poetyckie — zbiór wierszy autora. W 1978 roku, z okazji „Bezsensowności” („Ossolineum”, 1977) pisał Wiesław Krzyszczak, iż ten ten „stanowi propozycję poezji synkretycznej, jest próbą godzenia metafizyki z konkretem, języka symbolicznego z językiem kolokwialnym, tragiczności z łagodnością, wyuczeniem ukojeniem. Podstawowym tematem poetyckiej refleksji jest tu sam proces powoływania poezji do istnienia — i jeżeli można w tym tomie mówić o dążeniu do bycia autentycznym, to jest ono równoznaczne z imperatywem autentyczności ekspresji. Wszystkie rzeczywiste konflikty obecne w świadomości manifestują się w tej poezji przybierając w ostatniej instancji charakter estetyczny, choć podstawą tej estetyczności są pewne diagnozy etyczne na temat rzeczywistości. Świat jest tu wyłącznie iluzją skrywającą prawdziwe istnienie” (Literatura 1978, nr 19).

Nie o czym innym mówi otwierający nowy zbiór wiersz „Jest księga”: *Świat jest księga / Która wyznacza także to twierdzenie / Najdziwniej i nie do przeniknięcia*

Świadomość jej istnienia rodzi się, powiada, „z (...) przejaśnienia”, a więc, powiedzielibyśmy, z momentu, gdy zjawiskowa strona rzeczywistości ujawni swój epifanijski charakter. Nie rzeczy i zjawiska są ważne, ale ich sens, nie przedmioty, ale to, na co wskazują. Wskazują zaś, jak pisze w wierszu „Jedno”, na „światło wszelkich rzeczy pierwszych”, „czyste pismo ziemi”. W wierszu „Uprawa” napisze: *Oglądam rzeczy które za chwilę znikną / Mówiąc dokładnie zostawia nas samych*

A w „Wagonie”: *Nad zamazaną grudą zapala się gwiazda rozpacz / Żeby wybuchnąć mogła nadzieja*

Idzie tu, najogólniej rzecz biorąc, o taką koncepcję rzeczywistości, w której jej sens nie wyczerpuje się w osobowych interakcjach i zjawiskach społecznych, ale ukrywa się poza nimi. W epifaniach właśnie.

Rzecz jednak w tym, iż sens epifanii jest niejasny. Kryją w nich „nieznane części istnienia”. W wierszach Sobkowiaka jest to raczej nadzieja sensu, niż sens konkretny i nazwany. Jak w wierszu zatytułowanym „Znak”:

*Ubijano ziemię na nową drogę / Żdźbło trawy przykryto betonem na milczeniu / Ono przebiło ten beton z dziwną łatwością / Aby w pękniętym miejscu chłonąc światło / Ludzkim upadkiem nie pokonane*

W takiej konstrukcji nie jest ważne czym jest „światło”, ani jakiego rodzaju jest „ludzki upadek”, *Gdyż ostatecznie rzeczy dotyczą / Tęgo jednego świata / Który obiecuje nam tylko jedno wyjście (Rano)*

A skoro tak, to — wierząc, że sens świata zawiera się w tym, co jest poza horyzontem zdarzeń, właśnie rzeczy dostrzegalne, społeczne poeta czyni przedmiotem wiersza. Najmniej stosunkowo ciekawe są teksty zajmujące się problemem tyranii. Cóż da się powiedzieć o tyranii, gdy przyjmie się regułę etycznej oceny? Niewiele poza szlachetną retoryką? *Ze „bestia”, „obłędny władca”, że „krwawe tępe moce!” Etyka absolutna ma to do siebie, że pomija uwarunkowania. Tym z kolei zajmuje się teologia moralna. Ale jak uzgodnić te stanowiska? Cały problem zaczyna się robić ciekawy dopiero od momentu, gdy „tyranom” damy to samo prawo, które — w poezji Sobkowiaka — przysługuje „nam”: „A nam trzeba żyć wedle własnych klęsk”. To znaczy — na miarę sytuacji, możliwości.*

Światem Sobkowiaka rządzi zasada oksymoronu. Tak było od jej początków.

Poeta, depozytariusz wartości, odkrywca i stwórca, jest jednocześnie po stronie „prostego życia”. Znaczy to tyle, że — w sferze wartości asymbolizowanych — należy do elit wartościotwórczych, w sferze społecznej — do „wydziedziczonych i poniżonych”. Stąd — powiedzielibyśmy — dwoisłotne spojrzenie. Świat zjawisk duchowych wydaje się niepomierne skomplikowany, zjawisk społecznych — uproszczony do realizacji my — oni rządzący i rządzony, władcy i poddani. Indywidualne poznanie w tej pierwszej sferze jest dynamiczne, stara się rozróżnić sytuację podmiotu, w tej drugiej — zdaje się na osąd potoczny. Skoro jest to świat nieprzejrzysty, nie da się ustrukturyzować, podmiot rezygnuje z przeniknięcia jego reguł, zadawala się hipostazami. Hipostazy zaś brane są z arsenału podziałów dychotomicznych. Warto pod tym kątem przeczytać uważnie wiersze „Dlaczego”, „Jesteśmy wolnością” czy „Epitafium dla tyrańca”. To obraz rzeczywistości mimionej. Tu i teraz jawi się zaś jako gra „falszywych proroków”, racji tylż niejasnych co sprzecznych (wiersz „Prorocy”).

Sobkowiak wyciąga konsekwencje zarówno z „postulatu etycznego” Nowej Fali, jak i antyinstytucjonalizmu Nowej Prywatności. Ale opcja pozytywna jest z Miłozza:

*Wystarczy że jesteśmy bez ciebie nie ma świata / Wyrokom i wszelkim rozkazom nie dający przystępu / O twój udział będą zabiegać kłnąc się na świętości / I o twój zgodę bo zaprawdę jest w tobie królestwo*

Ten, o którym tu mowa, to poeta, który — jak u Miłozza, „pamięta”. „Z twojego powodu — pisze Sobkowiak — dyktator całą noc bez snu się szarpie (Chroniony przez bunkru zimny i gruby żelazobeton”. Zapewne — złudzenie. Ale to złudzenie pozwala profesję poety cenić wysoko. Co prawda istnieje tu nieprzezwycięzona sprzeczność. Skoro terenem działania poety jest sfera wartości usymbolizowanych, to luźno jedynie i niebezpiecznie kontaktują się one ze społeczną praxi. Chyba że, jak zdaje się sądzić Sobkowiak, ocena świata w kategoriach etycznych, i to absolutnie, automatycznie (przez burzenie dobrego samopoczucia „tyrańców”) zmienia jego kształt.

Nieprzejrzystość świata zjawisk społecznych powoduje jego mistyfikację i mitologizację. Tak naprawdę — wyeliminowany jest ona ze sfery dostępnej poznaniu. Jest — a priori — odrzucony, jako obiekt racjonalnych dociekań.

Przyznam się, że najbardziej przejmujące wydają mi się te wiersze Sobkowiaka, w których ocenia się nie tyle świat, co siebie i swoją sytuację. Swój — wewnętrzny — dramat. Status obiektu działań społecznych, przedmiotu (por. wiersz „Od tyłu lat niezbędne”), i kreatora świata wartości. Ową dwoisłotność dobrze wyraża finałowy dwuwiersz „Listu”: *Na swoją obronę i rację nie mając niczego siebie masz / Czyli moc największą gdy tyle mocy jest przeciwko tobie*

Z tej perspektywy nie moc sążnienia wydaje się najważniejszą, ale — przeciwnie — moc wyrażania. Nie osąd — ale świadectwo.

I tak chyba należy traktować te wiersze. Pytając nie o obiektywną słusność sądu, ale — o jego determinanty. Nie o to czy racją ma poeta tak właśnie oceniając świat, ale o przyczyny takiego osądu. O to dlaczego świat zjawisk społecznych zatracił przejrzystość. I dlaczego rzeczywistych wartości trzeba szukać poza horyzontem naucecznych zjawisk.

A skoro tak, to wiersze te odczytamy jako dramatyczne świadectwo uczestnictwa. W nieprzejrzystej, wielowartościowej i wieloaspektowej rzeczywistości. Odnajdując w nich prawdę doświadczenia. Indywidualną prawdę poety.

Andrzej K. WAŚKIEWICZ

# Kuwejt — państwo spokoju i dobrobytu



Kościół katolicki, miejsce spotkań Polaków, przebywających w Kuwejcie.

dzie na tyle, że po powrocie do Polski, rozpoczął starania o nowy wyjazd. Udało się, tym razem wyjechał do przeciwnika wojennego Iraku — Kuwejtu.

Dziś pracuje w Jahra, w biologicznej oczyszczalni ścieków. Właśnie — po roku — przyjechał do Polski na urlop. Jest pełen wrażeń. Opowiada o tym co widział.

### Jaki jest Kuwejt?

— Zadbany, spokojny, bez śladów wojny. Ludzie są uprzejmi. Państwo to można przejechać w ciągu godziny — wzdłuż i w szerz. Jest to możliwe dzięki rewelacyjnym drogom; autostrady wielopasmowe przecinają kraj z północy na południe, ze wschodu na zachód łączą je tzw. ringi. Nie trzeba używać świateł długich, gdyż każdy metr drogi nocą jest oświetlony ogromnymi latarniami. Prąd jest tani. Ludzie jeżdżą bardzo szybko, niewiele uwagi poświęcając obowiązującym przepisom. Nawet w mieście lepiej nie zmniejszać prędkości poniżej setki, bo można bardzo szybko „przyjąć” na zderzacz samochodów pedzający za nami. Stolica otoczona jest miastami-dzielnicami, wypełniając kraj na tyle, że można go nazwać państwem-miastem.

Prawie wszystkie wolne miejsca na pustyni wypełnione są szybami naftowymi. Choć raz w roku, przez kilka miesięcy, można zobaczyć także i inny widok. Gdy nadchodzi pora jesienna, jak grzyby po deszczu pojawiają się na pustynnych piaskach namioty. Odczywa się w Kuwejtczykach natura. Zostawiają swe piękne domy w mieście, domy z klimatyzacją i wszelkimi osiągnięciami techniki, by przez pewien czas pomieszkać tak jak to bywało jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Jednak myliłby się ktoś sądząc, że wnętrza i wyposażenie namiotów jest prymitywne. Najważniejsze miejsce w nim zajmuje maszyna do wytwarzania prądu, jest też lodówka, kuchenka, wentylacja, dywany, meble, telefon. Notabene korzystanie z telefonów jest bezpłatne na terenie całego państwa. Nie może być się bez telewizora, bo przecież codziennie trzeba wysłuchać tego co ma do powiedzenia szejk. Ale w centrum tego „mieszkania” znajduje się... ognisko. Kawa z kardamonem, tak namiętnie pita przez Arabów, najlepsza jest właśnie prosto z ognia powstałego na palonym węglu drzewnym.

W Kuwejcie opowiada się aneg-

na kupowaniu głosów. Dywanicie, czyli spotkania przed namiotami na ogromnych kobiercach, można było zobaczyć prawie co krok na terenie całego kraju. Akcje wyborcze prowadzono także przed meczami. Kto chciał poznać program kandydata, mógł zasiąść przed jego namiotem, zasiąść wy-



Wiele widokowe przypominają meczety, jednak służą jedynie do oglądania i podziwiania miasta. Bardzo popularne na terenie całego kraju.

godnie na ogromnych kanapach. Niekiedy przygotowali nawet i kilkaset miejsc siedzących. Tu prowadzono dysputy, chwalono lub narzekano. I każdy kto przybył był oczywiście częstowany kawą. Taką prawdziwą, prosto z ogniska. Następni w końcu taki moment, że brakowało w Kuwejcie węgla drzewnego, w następstwie czego jego cena wzrosła aż o sto procent. A wszędzie roztaczał się specyficzny zapach palonego drewna.

### Czy państwo dba o swoich podwładnych?

— Kuwejt-państwo liczy około 1,2 mln mieszkańców. Jednak więcej niż połowę stanowią przybysze z całego świata. Są tu Hindusi, Anglicy, Amerykanie, Filipińczycy, Polacy, a także Palestyńczycy,

są rodowitymi potomkami Kuwejtczyków, otrzymują bezzwrotną pożyczkę od państwa, która spokojnie wystarczy na wybudowanie własnego domu. Ten kto chce się uczyć, otrzymuje na to środki od państwa, może nawet studiować w państwach europejskich. W modzie i „cennie” są uczelnie angielskie i amerykańskie. Spotkałem jednak i takiego młodego człowieka, który wybierał się po naukę do Pragi.

Natomiast ten, który da się zatrudnić poprawia swój byt momentalnie. Nikt nie wymaga od takiego pracownika dużego wysiłku fizycznego i intelektualnego, a jedynie dobrej woli. Kuwejtczyki pracują jedynie na stanowiskach w nadzorze, a za swoją pracę otrzymują około 2 tys. dolarów. Jeżeli jednak zdarzy się wykształcona osoba bez jakie kierownicze stanowisko, jej zarobki wzrastają o sto procent. Jak się z tubylcami pracuje? Bardzo różnie, trzeba się bardzo przestawić i przystosować, by móc mieć z nich pożytek w pracy. Nie tylko z Kuwejtczyków, ale i na przykład z Hindusów.

Oto scenka. Na pierwszym piętrze platformy w oczyszczalni potrzebna była drabina. A że znajdowała się na parterze wysłałem po nią trzech ludzi, Hindusów. Wniesienie jej po niezadaszonych schodach nie powinno stanowić żadnego problemu. Lecz to przypuszczenie okazało się bardzo mylne. Po kilku minutach oczekiwań, wyjrzałem schodami w dół, by zobaczyć co dzieje się z wysłanymi ludźmi i wyczekiwana drabina. Pano wie znajdowali się na samym dole, uparcie próbując wnieść drabinę ułożoną poziomo. Oczywiście nie mieściła się między poręczami, ale próby jej upchania powtarzali niezmiernie, może licząc na pomoc Allaha. Zszedłem na dół, ustawiłem ją pionowo i podałem komuś na piętrze. Trwało to wręcz sekundy. Tym czynem zasłużyłem sobie w ich oczach na całodzienny podziw, objawiany kręceniem zdziwiona gło-



Ulice miast są czyste i zadbane.



Ulice miast są czyste i zadbane.

dzieje się w kraju, poczytać gazety z Polski. Choć są informacje w nich są przedawnione, zawsze z przyjemnością czytam „Nową”, bo lubię wiedzieć co dzieje się w Głogowie i regionie.

Nauczyłem się w Kuwejcie pływania na desce. To też jest sposób na spędzenie wolnego czasu i rekreację. Morze jest piękne i czyste. Jednak do tej pory, mimo że wojna odchodzi w niepamięć, nie ze wszystkich miejsc można korzystać spokojnie. Są obstawione strażnikami, przestrzegającymi przed minami pozostawionymi przez Irakijczyków.

Miałem okazję jazdy na wielbłądzie. Wrażenie ciekawe, będę pamiętał o tym długo. A było to tak. Wybrałem się ze znajomymi na wyżsiej tył zwierząt. Ciekawostką jest zapewne że, dżokejami są trzy lub czteroletnie dzieci. Chodzi o jak najmniejszy ciężar na grzbiecie zwierzęcia. Za zwycięstwo nie ma nagród pieniężnych, bo hazard jest w Kuwejcie zabroniony. Choć można przypuszczać, że właściciele stajni mają jakieś korzyści z wygranych biegów. Dobry wielbłąd osiąga cenę 22 tys. dinarów, czyli 70 tys. dolarów. Po wyszcigach podszedł do nas Arab i, co właściwie nie jest przez nich praktykowane, zaprosił do swojego namiotu. Oczywiście będąc z nami panie trafiły do namiotu dla kobiet, my osobno, do namiotu dla mężczyzn. Posiedzieliśmy, pogosciłiśmy się. Tak się akurat złożyło, że popsuła się w namiocie maszyna do prądu i nikt nie potrafił jej naprawić. Razem z kolegą usunęliśmy usterkę bardzo szybko. To sprawiło, że nagle staliśmy się wręcz gośćmi honorowymi. Zaproponowano mi przejazdkę na wielbłądzie. Wrażenie niesamowite — zwierzę z pozycji leżącej nagle wywindowało mnie na wysokość dwóch metrów. A później ten płynny chód, podobny do kolyśniania statku na morzu. Podobno niektórych przyprawia nawet o mdłośc.

W Kuwejcie trudno się nudzić, życie jest tu spokojne, ale zarazem ciekawe. Każdy kto potrafi wykazać się wiedzą i umiejętnościami, może liczyć na właściwą pozycję. Wiele osób pracujących na kontrakcie, przedłuża swój pobyt z roku na rok, odkładając powrót do rodzinnego kraju na jakiegoś niewiadome później. Ja także po urlopie w Polsce znów chętnie tam powrócę.

Anna BIAŁECKA



Kryminalak do poczytania

Letniskowy złodziej
W latach siedemdziesiątych nastała moda na budowanie domków letniskowych nad jeziorami.

Województwo zielonogórskie znane jest w kraju z czystych wód, rybnych jezior, rzek i stawów, grzybnych lasów i zdrowego powietrza.

Nad niewielkim jeziorem w pobliżu Krośna Odrzańskiego, we wsi G. postawili obok siebie cztery domki letniskowe — adwokat, prokurator, policjant i wojskowy.

Późną jesienią 1992 r., gdy właściciele przebywali w swoich miejscach zamieszkania, ktoś włamał się do wszystkich dacz.

Co się odwlecze, to nie uciecze. W myśl takiej zasady działają czasami policjanci. Kilka tygodni temu włamało się do sklepu spożywczego w innej wsi w rejonie krośnieńskim.

Akt oskarżenia przeciwko Mariuszowi M. zostanie w najbliższych dniach skierowany do sądu. Ponieważ jest recydywistą, za wszystkie włamania „odpocznie” przez kilka lat w więzieniu, nie oglądając przez ten okres... domków letniskowych i sklepów.

Edward JABŁOŃSKI

Przybyli na Śląsk w XIII w., a ich gniazdem rodzimym była miejscowość Glaubitz położona w okolicach Dreżna.

Herb Glaubitów przedstawia w błękitnym polu herbowym złotą rybę. Znanych jest kilka interpretacji pochodzenia tego godła.



w języku łuzycy jest nazywana podobnie, a pochodzący z miejscowości leżącej w obszarze języka łuzycy.

Na terenach Środkowego Nadodrza wizerunek herbu Glaubit-



GLAUBITZ — GLAUBICZ

zów pojawia się dość często, działo się tak między innymi dlatego, iż przez stulecia przedstawiciele tego rodu wchodzili w koligacje z innymi zamieszkałymi tutaj rodami.

Jeden z najstarszych przedstawicieli rodu — Otto de Gluboz wymieniany jest w dokumentach z początku XIV w.

Oprócz Śląska, Łużyc członkowie rodu zamieszkiwali, także Czechi, w których na przełomie XVII i XVIII w. uzyskali tytuł barona.

Znanych było kilka tzw. odmian tego herbu, w których wizerunek ryby przedstawiano ukosnie w polu herbowym, ewentualnie na czerwonym polu.



Po przerwie — w tej rubryce — ponownie przedstawiamy herby rycerskie i szlacheckie zwłaszcza tych rodzin, które w przeszłości zamieszkiwały nasz region.

Wszystkich Czytelników, którzy interesują się herbami czy poszukiwaniami swoich przodków i mają różne związane z nimi pytania zapraszam do napisania do redakcji, postaram się odpowiedzieć w miarę wyczerpująco na pytania.

Europa — kontynent nierobów

Spółczestwa przemysłowe i postprzemysłowe zmierzają do immanentnego, strukturalnego bezrobocia rzędu 40 proc. całej siły roboczej.

Trzeba się pogodzić z myślą, że bezrobocie będzie czymś stałym, a poszczególnym państwom będzie łatwiej zapewnić bezrobotnym utrzymanie niż ich zatrudnić.

(AI)

Floryda wreszcie w areszcie

Brytyjska policja poinformowała niedawno o aresztowaniu złodzieja podającego się za strażnika londyńskiego lotniska Heathrow.

Dokładnie cztery lata temu, w lipcu 1989 roku, przebrany za strażnika Wells zniknął z ponad 920 tysiącami funtów.

Wcześniej, w 1990 roku dwukrotnie aresztowano człowieka, którego uznano za Wellsa.

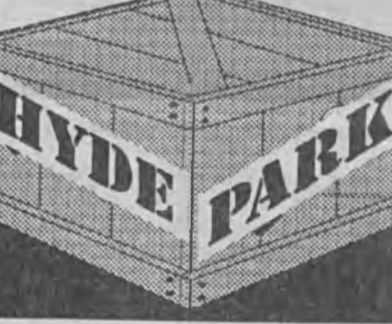
WP



Kłopoty z Rzeczpospolitą

„W środę, 28 lipca w „Wiadomościach” telewizyjnych pani Szelewiczka przeczytała informację, że został podpisany konkordat „między Rzeczpospolitą Polską i Stolicą Apostolską”.

WS



Banderolowanie myśli

Szanowny Panie Andrzeju! Pański tekst p.t. „Przemycił na łamy” — Gazeta Nowa nr 147, przeczytałem z uwagą.

Zarzuca mi Pan, że pod pozorem polemiki przemyciłem treści programowe i ich uzasadnienie.

Zarzuca Pan i mnie, i Redakcji, że wypowiedź o politycznym charakterze została opublikowana za darmo, bez wniesienia przez autora czy jego Partię odpowiednich opłat.

Istotą polityki prasowej w PRL było nie publikowanie tekstów sprzecznych z linią polityczną grupy rządzącej i całkowity zakaz publikowania tekstów autorów opozycyjnych z obawą, że „coś przemycą”.

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za materiały zamieszczone w tej rubryce.



„Te objawy nerwowości i zażenowania doprowadzały do tego, że nie potrafiłem w niektórych sytuacjach wydobyć z siebie głosu.

„Nie byłam pozytywnie nastawiona do leczenia tabletkami. Tyle złego słyszałem o uzależnieniach spowodowanych nimi.

Anna BIAŁECKA

człowiek, także całkiem spokojny ukończyłem studia. Skąd więc u mnie taka przypadłość? — w czasie naszej rozmowy, pan Tomasz zastanawiał się nad tym kilkakrotnie.

W końcu mężczyzna pomyślał, by szukać pomocy u lekarza. Młody doktor podszedł do sprawy rzeczowo.

„To co przeżyłem podczas dotyku, zachwiałem się, jakiegoś ciepła, w niektórych momentach wręcz gorąc, sphywało z jego rąk na moją głowę.

Osoba, która wskazała panu Krzysztofowi inną drogą do wyzdrowienia, była jego żona. Kobieta, bardziej otwarta na sprawy nie zawsze dające się wymierzyć racjonalnie.

Anna BIAŁECKA

Mały słownik epoki zamętu

BAZA

To co ma partia, tj. oparcie w masach. Baza PZPR była klasa robotnicza, ZSL — chłopska, SD — warstwa rzemieślników i część inteligencji.

BITWA

Także — batalia, jeden z elementów wojny. Wojna składa się z bitew, batalii, potyczek, są też fronty, awangarda i ariergarda, barykady i ich strony, odcinki, kierunki natarcia itp.

LODÓWKA

Urządzenie do przechowywania łatwo psujących się produktów. W okresie realoizacji (potocznie zwanego komuną) stare, sprzed 1939 r., poglądy, tendencje, społeczne mechanizmy uległy zamrożeniu i w stanie hibernacji przetrwały w niezmiennym kształcie.

ELEKTORAT

Ci, co głoszą np. na partię, koalicję i różne takie. Dawniej — baza. Ponieważ społeczeństwo mamy przypadkowe, przypadkowy jest też elektorat, a w konsekwencji również przypadkowy parlament.

form, w II RP zwany Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. Jak można mieć — idzie tu o nową siłę przewodnią. Siłę przewodnią będzie przewodził przywódca.

form, w II RP zwany Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. Jak można mieć — idzie tu o nową siłę przewodnią. Siłę przewodnią będzie przewodził przywódca.

niż prasa w okresie PRL, natomiast Pan ją przywołuje do stosowania metod z tamtych czasów.

Historyk W. Myszkie-wicz z pokorą przyjmuje pouczenia o zbrodniach systemu komunistycznego, są mu one znane i mógłby ich wiele więcej wymieniać.

Ma Pan wiele racji pisząc o własności i stosunku do niej. Wiele ale... Odnosnie jej pochodzenia nawet Rockefeller wyrażał swoją opinię, a na temat powstawania własności ziemskiej w Polsce polecam znakomite eseje historyczne Cata-Mackiewicza.

Nie chcąc wywołać u Pana wyrzutów sumienia, że również i Pańska wypowiedź stała się pretekstem do propagowania założeń politycznych PPS, na poruszone przez Pana kwestie dotyczące polityki społecznej odpowiem słowami wybitnego praktyka i teoretyka polityki ekonomicznej Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Wiesław Myszkie-wicz

# Białoruś czeka na przebudzenie

O tym, że głogowianom dane było uczestniczyć w I Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej w Mohylewie na Białorusi, zdecydowało wiele, niekiedy bardzo przypadkowych sytuacji.

Wszystko zaczęło się od przyjazdu do Głogowa, ks. Władysława Biłna, proboszcza archikatedry św. Stanisława w Mohylewie. Przybył on do polskich parafii, aby mówić o procesie ewangelizacji na terenie Białorusi. Odjeżdżając, na ręce ks. Rafała Zandrana z parafii NMP Królowej Polski ks. Władysław złożył zaproszenie do udziału w mającym się odbyć w lipcu festiwalu.

Z pomocą przyszyły Zakłady Górnicze „Rudna” w Polkowicach, które umożliwiły grupie głogowian zarobienie pieniędzy na pokrycie kosztów wynajmu autokaru. Przez parę tygodni kilkadziesiąt osób malowało górnicze ploty.

Kolejnym wyzwaniem jakiemu należało stawić czoła, było przygotowanie programu, według którego zamierzano głosić Słowo Boże. Ks. Rafał zaproponował spektakl pantomimy. Gest, jako jeden z najprostszych środków wyrazu, wydawał się być najodpowiedniejszy, biorąc chociażby pod uwagę barierę językową. Przez siedem dni, kilkanaście osób bez żadnego przygotowania artystycznego pracowało nad sztuką „Zbawienie Świata”.

9 lipca br. po mszy świętej z przykościelnego placu parafii NMP Królowej



Poski w Głogowie, wyruszył autokar z trzydziestoma pięcioma osobami na „pokładzie”. Wspólnie tworzyli ludzi z Odnowy w Duchu Świętym oraz Ruchu Świata - Życie. Jeszcze na głogowskiej ziemi odmówiono modlitwę, której intencją była prośba o duchowe owoce mającej nastąpić ewangelizacji.

Nad ranen autokar zatrzymał się przed granicą w Terespolu. Po dwóch godzinach, po przekroczeniu pięciu „zabezpieczających” bram, stanęliśmy na białoruskiej ziemi. Kolejne setki kilometrów dzielące nas od Mohylewa miały o wiele szybszej aniżeli te polskie. Obserwowane widoki zza szyb autobusu szokowały przede wszystkim ludzi młodych. Nie mogli uwierzyć, że rzeczywistość może być inna aż tak bardzo, od tej do której przywykli.

Z pomocą milicjantów stojących na rogatkach miasta dotarliśmy do celu podróży. Pierwszym zaskoczeniem jakiegoś doświadczyliśmy, był widok okazałej prezentującej się budowli archikatedry św. Stanisława. Na placu spstrzegaliśmy sylwetkę ks. Władysława. Z rozpostartymi ramionami, z radosnym



zmarłychwstania Pana Jezusa, publiczność wzniosła okrzyki „Pan żyje”. Po czym wszyscy wstali i przez długie minuty wiatowali na cześć Najwyższego. O scenicznym sukcesie głogowian mówiono na drugi dzień w telewizji białoruskiej i pisano w prasie.

uśmiechem na twarzy, witał nas. Pojawili się lzy wzruszenia. W akademiku, w którym zakwaterowano głogowską grupę, do późnych godzin nocnych trwały rozmowy, słychać było modlitwę i śpiew.

Niedziela rozpoczęła się mszą świętą. Była to eucharystia, która na długie lata zapadnie w pamięci jej uczestników. Świadomość, iż znajdujemy się w świątyni, będącej do niedawna przemysłowym magazynem, uzmysławiała jak trudne jest zmaganie się z pozostałościami głęboko zakorzonego komunizmu.

Organizatorzy poinformowali nas, iż miejscem, z którego możemy głosić Słowo Boże jest plac przed Teatrem Lalek. Bliskie sąsiedztwo ulicy, po której kroczyły tłumy ludzi, sprawiło iż pojawił się pierwszy niepokój - jak zostanie odebrani? Czy dzieląc nas sto metrów od prawosławnej cerkwi, nie sprawi iż uważać się nas będzie za religijnych rewolucjonistów? Sprzet nagłaśniający, przywieziony z kraju, okazał się bardzo przydatny. Pierwsze słowa pieśni „Bóg jest naszą siłą” w języku białoruskim zatrzymały kilkanaście osób. Po kilku minutach przysłuchujących się mohylewian było już kilkudziesięciu. Zainteresowanie wzrastało z minuty na minutę. Ksiądz Rafał zapraszał do wspólnej modlitwy. Dzięki tłumacze, pani Irenie, zaproszenie było zrozumiałe i ku radości wszystkich, pierwsze osoby przyłączyły się do śpiewających. Po godzinie, jedna z kobiet powiedziała — *Nawet nie wiecie, jak bardzo i jak długo czekaliśmy na was. Dziękujemy, że nie ballście się do nas przyjechać.*

Dyrektor artystyczny festiwalu ks. Roman Foksiński mówiąc o argumentach służących jego zorganizowaniu powiedział dziennikarzowi GN m.in. — *Temu narodowi nie chce się być narodem. Młodzi ludzie nie wyrażają chęci nauki ojczystego języka. Musimy im pomóc w wyjściu z tego marazmu. Będzie to możliwe między innymi poprzez wskrzeszenie twórczości religijnej, która przez długie lata była skutecznie tłumszona.*

Zachowanie publiczności w trakcie oficjalnego otwarcia I Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej było niejako odbiciem cytowanych słów. Po każdym wykonaniu pieśni religijnej starsza część, około tysięcznej publiczności w budynku jeszcze oficjalnie nazywanym „Pałacem Pionierów” reagowała bardzo żywiołowo. Praktycznie ostatnie takt muzyki zaguszane były brawami i okrzykami proszącymi o bis. Zdecydowanie inaczej natomiast reagowali ludzie młodzi, dla których to pierwsze zetknięcie się z muzyką chrześcijańską było czymś tak zupełnie nowym, że chwilami stawało się wręcz niezrozumiałym.

Do koncertu inauguracyjnego zaproszono głogowską grupę pantomimy. Obawy, iż występ przed tak liczną widownią zakończy się niepowodzeniem okazały się bezpodstawne. W chwili, kiedy na scenie rozgrywał się moment



zmarłychwstania Pana Jezusa, publiczność wzniosła okrzyki „Pan żyje”. Po czym wszyscy wstali i przez długie minuty wiatowali na cześć Najwyższego. O scenicznym sukcesie głogowian mówiono na drugi dzień w telewizji białoruskiej i pisano w prasie.

Przez cały tydzień Mohylew żył festiwalem. Setki młodych ludzi wielbiło Boga, pieśnia, modlitwą i tańcem. Reprezentanci piętnastu państw świata, w tym m.in. Kanady, Wenezueli, Francji, Hiszpanii, Polski, oraz pięciu krajów Aryki cieszyli się, że właśnie na ziemi białoruskiej Pan wyznaczył im miejsce spotkania. Kiedy do Mohylewa dotarło blisko czterystu pielgrzymów z Moskwy idących pieszo ze Smoleńska (232 km), i kiedy na obrzeżach miasta zostali powitani przez tłumy Białorusinów, dla wszystkich stało się jasne, że o to nadszedł dzień, tak długo oczekiwany, w którym wspólna modlitwa, nie zostanie przez nikogo zaguszona.

I choć świecy współorganizatorzy festiwalu ogłosili wielostronicowy werdykt jury, wszyscy uczestnicy „Nowej Ewangelizacji” wyjeżdżali z Mohylewa z jedną myślą: *Boże dziękujemy ci, że nas tu przywiodeś. Jeśli choć jedno zasiane ziarno zaowocuje w przyszłości, będzie to największą dla nas nagrodą.*

Danuta BARTKOWIAK

# Tajemnica śmierci ostatniego cara Rosji Coraz bliżej prawdy?

Egzekucja ostatniego cara Rosji Mikołaja II i jego rodziny była tematem wielu książek i niezliczonej ilości publikacji. Nadal jednak kryje w sobie tajemnicę. Aby bowiem przyjąć ostateczną wersję egzekucji rodziny Romanowych przez bolszewików, należałoby dokładnie i zidentyfikować wszystkie ich szczątki. Nadal jest to przeszkoda nie do pokonania.

Należy przyznać, że ostatnie lata znacznie przybliżyły naukowców do prawdy. Odnalezienie i opublikowanie w bieżącym roku po raz pierwszy wspomnień dowódcy oddziału egzekucyjnego, Jakowa Jurowskiego, pozwoliło ostatecznie ustalić okoliczności egzekucji. Jurowski szczegółowo opisuje rozwój wydarzeń w Jekaterinburgu, w tak zwanym „domu Ipatiewa” w nocy 16 lipca 1918 roku. Wszystkie poproszone do izby na parterze domu. Było ich jędęnaście osób. Jurowski odczytuje wyrok. Pisze w swoich wspomnieniach: *„Wyszedłem pierwszy i na miejscu położyłem trupem Mikołaja. Strzelanina trwała bardzo długo. (...) Kiedy na koniec udało mi się opanować sytuację, zobaczyłem, że wielu jeszcze żyje”. Tu Jurowski wymienia żywych. Był wśród nich wszystkie dzieci cara i lekarz Botkin. „Towarzyszył Jermakow chciał zakończyć sprawę bagnetem, ale nie udało się — pisze dalej Jurowski. Dobiaja więc żywych osobiste. Teraz zostało niepostrzeżenie pogrzebać zabitych.*

Okazało się, że trwało to aż 3 dni, do 19 lipca 1918 roku. W tym czasie oprawcy wożą ciała wokół Jekaterinburga nie mogąc się zdecydować co do miejsca ich pochówku. Poszukiwania te obfitują w niespodziewane incydenty. Np. w białiznie kobiet zaszyta jest biżuteria. Trupy więc rozebrano, a odzież dokładnie przeszukano i spalono. *„Zebrało się tego bogactwa więcej niż pół funta. Były brylanty i inne drogocenne kamienie — pisze Jurowski. — Wszystkie inne rzeczy palono na miejscu”.*

Targany wątpliwościami Jurowski kazał następnie wrzucić zwłoki do pobliskiego szybu, a potem... postanowił je wydobyć. Ponury kondukt ruszył dalej. Co chwilę psuły się samochody. Coraz bardziej dawało o sobie znać zmęczenie. *„Woziliśmy ich już trzeci dzień — notuje Jurowski — byliśmy zmęczeni bez snu. Zaczęliśmy się denerwować; w każdej chwili oczekiwaliśmy zajęcia Jekaterinburga przez Czechosłowaków”.* Wreszcie mieli dość.

Zatrzymali się przy drodze. Oblali benzyną dwa trupy i spalili je. Tak spłonął następca tronu Aleksiej. Pozostałych pochowali w wykopanej jamie. Oblali kwasem solnym. *„Wiedziałem o tym od dziesięciu lat”.* A jak się okazało miejsce to znajdowało się przy licznej uczęszczanej drodze na miejscowy rynek. Przemierzała ją codziennie setki ludzi nie mając pojęcia, że prawie dostownie depczą po prochach ostatniego cara Rosji. Ekshumacji szczątków pochowanych w tym miejscu ludzi dokonano dwa lata od momentu opublikowania artykułu G. Riabowa — w lipcu 1991 roku. **Marek JURKOWICZ**

## EKO-TEST Czy jesteś trucicielem?

Waż kartkę, długopis. Wynotuj swoje szczerze odpowiedzi na zadane pytania. Na każde z pytań MUSISZ odpowiedzieć, choć czasami wybór może być bardzo trudny.

- Zmierzając z domu do pracy korzystasz najczęściej z:
  - autobusu,
  - samochoodu,
  - roweru lub własnych nóg.
- W wyborach do (czegokolwiek) głosowałbyś na kandydata, który:
  - twierdzi, że natychmiast po dojściu do władzy zamknie trujące zakłady przemysłowe, pozostałe obłożą wysokimi karami, wstrzyma budowę elektrowni atomowych i dewastację parków narodowych, a w każdym mieście i miasteczku w ciągu dwóch lat powstanie nowoczesna oczyszczalnia ścieków,
  - deklaruje, że jakość wody pitnej nie poprawi się szybciej niż za kilka lat, bo tyle czasu potrzeba — według niego — na zbudowanie kolektorów odprowadzających ścieki do oczyszczalni, przyszłość energetyki jądrowej wymaga dyskusji fachowców, zaś opłaty i karami za produkcję uciążliwą dla środowiska będzie zarządzała agencja przeznaczając pieniądze wygzekwowane od „trucicieli” na „ekologiczne” inwestycje,
  - nie ma w swym programie żadnych postulatów ekologicznych, co nie znaczy, że nie dostrzega problemu: chce postawić na rolnictwo i współpracę w tym zakresie z EWG.
- Dezodoranty „w sprayu” które wybierasz:
  - ładnie pachną,
  - ładnie pachną i chronią — jak twierdzi reklama na nich zamieszczona — warstwę ozonową, nie zawierają bowiem freonu,
  - nie wybierasz „spray’w”, wolisz dezodoranty kulkowe, ładnie pachną, a Twoje zielone sumienie jest O.K.
- Wychodzisz z pokoju i wiesz, że za chwilę do niego wrócisz, wówczas:
  - przeważnie gasisz światło z przyzwyczajenia, chcąc oszczędzić prąd,
  - gasisz światło jeśli Twoja nieobecność — jak myślisz — potrwa dłużej niż pięć, dziesięć minut,
  - zostawiasz przeważnie światło włączone, bo wiesz, że za chwilę i tak tu wrócisz.
- Soki i napoje (gdy są w podobnej cenie i jakości) wybierasz...
  - w puszkach, które ładnie wyglądają,
  - w kartonowych opakowaniach, które również ładnie wyglądają,
  - w butelkach, które wyglądają zwyczajnie, za to możesz je zwrócić do sklepu.
- Za najbardziej męską przygodę uważasz:
  - rajd samochodowy, motocrossowy, motocyklowy przez

- mroczne jary, tajemnicze wąwozy, bezdroża, chaszczce, przez Bieszczady Wysokie albo Park Kampinowski — niczym Rajd Paryż-Dakar,
- myślistwo, gdy Ty ryzykujesz swoje życie, czatujesz na zwierzynę zmierzającą do wodopoju, trafiasz i prezentujesz zdobycz pani domu,
- wyprawę trampingową z plecakiem do Kaszmiru, Indii i Nepalu, by żyć jak tamtejsi mieszkańcy.
- Podczas kąpieli używasz najczęściej:
  - prysznicza,
  - prysznicza, przy czym zwracasz uwagę na ilość zużytej wody,
  - wanny.
- Baterie po ich zużyciu...
  - wyrzucasz,
  - wyrzucasz (bo sklep prowadzący zbiórkę zużytych baterii już jej nie prowadzi).
  - odnosisz do jedyne sklepu w mieście (nawet gdyby znajdował się na drugim końcu miasta), który prowadzi zbiórkę zużytych baterii.
- W Polsce segregacja odpadów...
  - może się przyjąć, bo jest opłacalna dla wszystkich,
  - nie przyjmie się, bo ludziom nie będzie się chciało myśleć wyrzucając śmieć — do którego kubekka go wrzucić,
  - nie przyjmie się, bo nie znajdują się firmy, które mogłyby się tym zająć.
- Narodowym przysmakiem mieszkańców dalekich Wysp Filipińskich jest balut. Jest to jajo kaczki, doprowadzone prawie do wyklucia, a następnie na wpół ugotowane. W jaju robi się dziurkę i wysysa się białko wraz z niewyklutym pisklęciem kaczki. Według Ciebie jest to:
  - egzotyczna potrawa,
  - morderstwo, a ludzie uprawiający ten proceder są mordercami,
  - odmienny od naszej kultury zwyczaj, który Tobie, wychowanemu w innej kulturze, trudno jest opisać.
- Naczynia myjesz korzystając z:
  - wody bieżącej (również często ze środków do mycia naczyń),
  - wody stojącej (zlew, wanienska) i środków do mycia naczyń,
  - wody stojącej (zlew, wanienska) i środków do mycia naczyń, które wybierasz pod kątem ich składu, preferując te bez detergentów.
- Rodzinie (przyjaciołom) ze wsi, narzekającym na niskie zbiory, doradzisz:
  - używanie więcej nawozów sztucznych w części pola, z którego zbiory idą na sprzedaż — wszyscy tak robią, kontroli brak,
  - używanie nawozów naturalnych i zmiennego obsiewu — efekty będą takie same jak przy użyciu nawozów sztucznych,

- a ziemia nie będzie jałowieć i za kilka lat dawać będzie równie wysokie plony,
- c) mówisz, że masz wykształcenie humanistyczne i się na tym nie znasz,
13. Według Ciebie ekolodzy dziś powinni zająć się przede wszystkim...
- sprawą „dziury ozonowej”, lasów Amazonii i następstwami katastrofy w Czarnobylu...
  - sprawą oczyszczalni ścieków w Twojej miejscowości, ochroną parku krajobrazowego na obrzeżach miasta ...
  - stworzeniem programu energetycznego, systemu kontroli budowanych i funkcjonujących zakładów...

Podsumuj teraz zebrane punkty korzystając z przedstawionej niżej tabelki.

**EKO-TEST — WNIOSKI**

1. a:5, b:0, c:10
2. a:0, b:10, c:5
3. a:0, b:5, c:10
4. a:10, b:5, c:0
5. a:0, b:0, c:10
6. a:0, b:0, c:10
7. a:5, b:10, c:0
8. a:0, b:5, c:10
9. a:10, b:0, c:0
10. a:0, b:10, c:5
11. a:0, b:5, c:10
12. a:0, b:10, c:0
13. a:5, b:10, c:5

Jeśli uzyskałeś od 0 do 44 punktów:

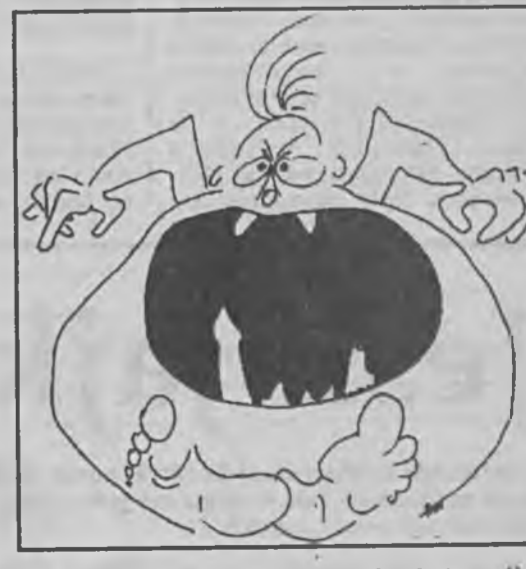
Najczęściej nie zdajesz sobie sprawy z tego, że i Ty zanieczyszczasz powietrze, którym oddychasz; wodę, którą pijesz; ziemię, na której żyć będą Twoje dzieci. Tak, deklarujesz poszanowanie dla środowiska, jednak stojąc przed codziennymi wyborami — zapominasz o tym znajdując dziesiątki rozgrzeszających Cię usprawiedliwień. Mówisz, że warunki zewnętrzne są przeciw Tobie... Więcej wiary w siebie i siły. Możesz zmienić wszystko.

Jeśli uzyskałeś od 45 do 79 punktów:

Trudno Ci jest zachować się zgodnie z przyjętymi przez siebie zasadami, ale Ty wiesz, że wato próbować. Czasami brakuje Ci sił, czasami jeszcze — mimo wszystko — wiesz, najchętniej jednak wiary i zdecydowania. Spróbuj dotrzeć do innych. Wspólnie rażniej.

Jeśli uzyskałeś od 80 do 130 punktów:

Tak trzymać. Uważaj jednak, by nie zmienić się w fanatyka. Gratulujemy siły woli i wiedzy. Może podzieliłbyś się z innymi swoją wiedzą, doświadczeniem, i dał im trochę wiary. **(kdt)**



# Obrazki z Ziemi Obiecanej

## Woda jest cenniejsza od złota

Stara Pelcowa każe się zatrzymać i dotknąć pnia. Poczucie szorstkości kory, żywiczną lepkość na palcach. Pelcowa za swój święty obowiązek uważa pokazać ten las każdemu przybyszowi. Najlepiej o zachodzie. Wtedy słońce rozpara rude pnie, a leciutki podmuch szczytkuje na noc fryzury sosen. Tak mówi Pelcowa i każe słuchać sosenowych igiel rozmawiających o czymś z wiatrem.

A w ogóle Rosa Pelc jest pragmatycznie trzeźwa, mocno chodzi po ziemi, waży 112 kilo razem z okularami i kipi zaraźliwym humorem. Razem ze swoim Nataniem mają wielki sklep spożywczy na obrzeżach Jerozolimy. Tylko ten las sprawiła, że ciężka Rosa Pelc unosi się w powietrzu. Cud i poezja wypełnia jej brzuch — tak mówi.

Cała droga od Tel-Awiwu do Jerozolimy idzie przez las. Sosnowy, znajomy las po obu stronach znakomitej szosy, prawie 100 kilometrów. No? Co za cud, ja się pytam? A Pelcowa patrzy na swoje dłonie i opowiada jak każdą sadzonkę sosnową, o tycia, może ze 20 centymetrów, najpierw trzeba było wetknąć w pustynię. Zrobić w piaszczysto-kamienistym gruncie dołek, najgłębiej jak się tylko da. Potem sadzonkę obłożyć torfem i mieszaną nawozową wyliczoną co do grama pod względem chemicznego i biologicznego składu. Potem otulić darnią przywożoną wielkimi płatami na ciężarówkach. Drzewko za drzewkiem na szerokość 1 kilometra i na długość prawie 100 kilometrów, aż po krawędź doliny, którą wjeżdża się do Jerozolimy od zachodu. Kiedy Pelcowa ze swoim Nataniem poznany na imigranckim statku wysiadła w Hajfie w 1945 roku, najpierw długo musiała się godzić z myślą, że w ogóle żyje. Do pieców Treblinki poszła cała rodzina. Tylko babcia miała wielkie szczęście. Umarła w wilgotnej i cuchnącej piwniczce chłopskiej — ich schronieniu. Zanim musieli uciekać gdzie indziej, zostawili mogiłek na tyłach stodoły, pod pierwszymi jabłkami sadu.

Kiedy pierwszy raz Pelcowa jechała z Tel-Awiwu do Jerozolimy, piasek niesiony pustynnym wiatrem miała w oczach, ustach, pod sukienką. A dookoła nie było nic. Brunatnoszara pustynia. Martwa, okrutna i obojętna. I wtedy Żydzi zaczęli sadzić las. Setki ludzi, od świtu do nocy, tygodniami prażeni strasznym słońcem, na złość pustyni, na złość słońcu, na przekór śmierci narodu. Drzewko za drzewkiem świadczyli życiu. A potem trzeba już było tylko ratować las przed pustynią. Więc przez czterdzieści lat, raz w tygodniu tyraliera ludzi szła wzdłuż szeregów sadzonek i dawała pić. Po ćwierć wiadra, zanim się drzewko nie ukorzeni na dobre, a potem po dwa kubki. Ludzie odgarniali pustynny pył, dokładali torfu, sypali nawóz. Umarłe drzewko natychmiast zastępowały nowym. Co tydzień, przez czterdzieści lat. I las stoi. Potem przyszła technika i wiedza, i doświadczenie. Teraz wystarczy lekko odgarnąć 10-15 centymetrową warstwę darni pod pniami sosny, żeby zobaczyć litą skałę. A na niej — cieniutką rureczkę z dwiema dziurkami po obu stronach pnia. Tędy idzie życie. Au-

tomatyczna rozdzielnia dozuje po kropki wodę. Tyle, ile konieczne, żeby drzewo żyło. Ani kropki więcej. Woda jest cenniejsza od złota.

## FALAFLE

Najlepsze są falafle. W całym Izraelu najlepsza jest ta arabska potrawa. Przypomina maleńkie smaczki. Tymczasem kuleczki smażone we wrzącym oleju nie mają w sobie ani kawałka mięsa. To mieszanina warzyw utartych na pastę, czegoś na kształt puree z fasoli i mnóstwa ostrych przypraw. Wcina się ją zanurzoną w humusie. Humus to nieodczujny dodatek do wszystkiego. Cokolwiek się je, trzeba umaczać w humusie. Bez tego nie ma rozkoszy jedzenia. Humus to gęsty sos. Roztarta na masę fasola zmieszana ze śmietaną utartą z czosnkiem. Wszyscy obżerają się falafalami. Na każdej ulicy, we wszystkich miastach i osiedlach Izraela zobaczysz sprzedawcę z jego poręcznym barem szybkiej obsługi. Obok piecyka, różna, stół składany, który można wziąć na plecy. Na nim palec sprzedawcy błyskawicznie lepia pszenne placki, szaszłyki, falafle. Piętrzą się miski i miseczki pełne pysznych surówek i sosów — wszystko gratis do dania głównego.

## Życie z bronią na ramieniu

Brzegiem ciepłej zupy zwanej Morzem Śródziemnym, tam, gdzie woda styka się z piaskiem plaży w Hajfie, idzie przepiękna dziewczyna. Białe zęby, czarne oczy, burza wijących się czarnych włosów. Ubrana w bawelny podkoszulek i szorty khaki. Wygląda jak apoteoza wakacji i siłowni. Na długim pasku za sobą ciągnie potężny karabin maszynowy Kałasznikowa, tak jak dziecko ciągnie za sobą na sznurku samochodzik. Piękność jest kapralem w armii izraelskiej. W służbie czynnej, jak najbardziej.

Tu wszyscy są w wojsku. Albo byli, albo na pewno będą. Tylko badacz Pisma, studenci religijnych jeszybotów i hederów, jako jedyni obywatele Izraela zwolnieni są z obowiązku służby wojskowej. Właściwie w wojsku jest się bez przerwy. Kobiety i mężczyźni, póki są zdolni do noszenia broni, to ją noszą. Dosłownie. W sklepie, na ulicy, w autobusie można zobaczyć dziesiątki ludzi z bronią. Rozchełstani wakacyjni studenci i dziewczyny w kolorowych sukienkach, wszyscy ciągną na plecach, albo po ziemi ciężką broń maszynową.

Wojna trwa praktycznie od 1948 roku, od powstania Izraela. Tylko jej natężenie się zmienia i towarzyszące im paroksyzmy nacjonalizmu, religijnego fundamentalizmu, okrucieństwa. Stan stałego zagrożenia towarzyszy ludziom codziennie. Wojna przenika do domów, gdzie lekarz pediatra raz na pół roku wyciąga z szafy swój karabin, wkłada mundur i na trzy tygodnie przeprowadza się do koszar. Gdzie student planuje terminy egzaminów, albo urządzenie wesela w zależności od daty powołania do wojska, albo na ćwiczenia.

Intyfada to wojna małolatów z kamieniami przeciwko największej potęgę militarnej Bliskiego Wschodu. Żaden zapytany o to Arab nie odpowie na pytanie — jak to będzie po zwycięstwie? Jak

już wygrają z Izraelem, to co? Jak wyrzucą wszystkich Żydów z tego skrawka ziemi przytulonej do morza? Co z nimi zrobią? Jak będzie wyglądało to ich narodo- we państwo palestyńskie? Wojna trwa — bo trwa, bo łańcuch męczenników domaga się zemsty i następni męczennicy znowu muszą być pomśczeni. I tak trwa. Bo tradycja tej ziemi zawsze była unurzana we krwi, okrucieństwie, zemście. Bo tak było, jest i będzie. Nikt już nie szuka sensu i rozwiązania.

## Cud na pustyni

Czterdzieści lat temu była pustynia. Gdzieś tam mizerne wioski, parszywe miasteczka ulepione z białej wypalanej gliny, a częściej poskładane z kamieni. Bo tego jednego na tej ziemi nie brakowało nigdy. Kamieni, pustynnego pyłu niesionego gorącym wiatrem i żaru słońca. Tak wyglądała ta ziemia z czasów pierwszego alii (fal imigracyjnych z końca zeszłego i początku tego wieku).

Izrael istnieje dzięki rureczkom. Gdyby z całego kraju zdjąć powierzchnię warstwy gleby, odkrylibyśmy skomplikowany, moździe układany przez całe lata system rur i rurek rozprowadzających wodę. Muszą być rurki, bo w skalisty grunt nie wtopią się żadne koparki. Gdyby ten system został zniszczony Izrael zmieniłby się w pustynię w ciągu roku. Za każdym razem w rzeczywistości jest tak samo silne. Osady i miasteczka toną w zieleni sadów, ogrodów i parków. Enklawy zieleni w miastach kwitną wszystkimi niewyobrażalnymi kwiatami z bajek. Dzieci mogą się uczyć geometrii na prostokątach, kwadratach i trójkątach ziemi wydartej pustyni, zielonych równymi rzędami drzew pomarańczowych, krzewów herbacianych, pół pszenicy. Ale wystarczy zrobić jeden krok poza granicę zabudowań, poza brzeg sadu, czy pola, wyjść sto metrów poza granicę miasta, by znaleźć się na pustyni. Strasznej, skalistej, palącej słońcem, przed którym nie ma ucieczki. I okrutnie puste.

Delta systemu irygacji strzeże się bardziej niż żrenicy oka. Bardziej niż baz wojskowych i obiektów technologii nuklearnej. Na tej jałowej skale i piachu nie ma wody. Więc przez czterdzieści lat naród bez tradycji rolniczych uczył się wskazywać życie na pustyni. Od Holendrów Żydzi uczyli się naukowej uprawy ziemi w warunkach skrajnie niesprzyjających człowiekowi. Z podręcznikami w ręku odmierzali ilość potrzebnych nawozów, doprowadzali wodę, pilnowali pór pielienia. Kraj biednych pasterzy zamienili w jedno z największych na świecie exporterów żywności. Kraj o najniższej na Bliskim Wschodzie ilości rocznych opadów atmosferycznych, dokonali cudu zmiany klimatu. Dzięki moździe pielęgnowanemu lasom, uprawom rolnym, ogrodom nastąpiło odczuwalne podniesienie wilgotności powietrza. Niedługo zaledwie trzymiesięczna pora deszczowa pozwalająca zasiać i zebrać raz do roku plon, przedłużyła się do pięciu miesięcy. A to są już dwa plony w roku i więcej deszczu.

## Wojna na co dzień

Na zatłoczonym targowisku w centrum Tel-Awiwu zniecałkany wybuchła panika. Płatnina cia-

snych uliczek z punktu zamienia się w oszalałe potoki ludzi uciekających z bazaru. Nikt nie wie o co chodzi, ale wywieszony odruch działa szybciej niż myśl. Znaczy bomba. Na opustoszałym placu już pracuje błyskawicznie zaalarmowany oddział specjalnych służb antyterrorystycznych. Perfekcyjnie przeszukują kramy, sklepiki, zaułki. Po pół godzinie po aferze nie ma śladu, na targowisku znowu kłębi się tłum. Ot, ktoś przez nieuwagę zostawił plastikową torbę z zakupami bez opieki, opartą o słupkę przystanku autobusowego.

Poczucie zagrożenia wyrabia niezawodny instynkt. Kto go lekceważy ginie, ale zostaje kaleką. Tu łatwo o śmierć. Łatwiej, niż o bezpieczne lody pistacjowe. Grupa dzieci w ulicznej kawiarence dostała od arabskiego przekupnia kolorowe lody wybuchające po ugryzieniu. Dzieci zginęły, zostały oślepione, bez rąk. A w dwa dni później Izraelscy bojownicy zamaskowali sześćciosobową rodzinę z czworgiem dzieci. Najmłodsze przy piersi rozstrzelanej matki. Tak wyglądała tutejsza wojna. Ale czy wojna gdziekolwiek wygląda inaczej? Ładniej pachnie, jest mniej krwi?

## Rozkład?

W Izraelu coś gnije. Coraz głośniejszą mową o tym co światlejsi obserwatorzy życia publicznego. Pod powierzchnią dobrobytu, sprawności i sukcesu nabrzmiewa dylemat. W państwie zrodzonym z dwutyścioletniej tęsknoty znaleźli się Żydzi ze wszystkich stron świata. Obok najwcześniejszych fal pionierów ze środkowej i wschodniej Europy — tzw. Żydzi Aszkenazyjscy, przybyli Żydzi z Afryki Północnej, krajów Maghrebu i wszystkich ziem Bliskiego Wschodu — tzw. Żydzi Sefardyjscy. Nie licząc emigrantów z obu Ameryk, oraz oświeconych, kulturalnie Żydów z Europy Zachodniej wychowanych na dorobku europejskiej cywilizacji i ideach poczciwego liberalizmu. Cały ten zmieszany nurt wlał się w ramy państwa ustanowionego na fundamentach religijnych i ortodoksyjnie rozumianej żydowskości — jako pojęcia nienarodowego, lecz wyłącznie religijnego. Narastające podskórnie procesy gnilne jasno wydobyla na wierzch napływ emigrantów ze wszystkich krajów po byłym Związku Radzieckim. Odmienność tradycji, wiekusletnich nawyków kulturowych, doświadczeń społecznych czy choćby obyczajów wykształconych w rozmaitych warunkach diaspory wszystko to ściera się ze sobą i wzajemnie zwalczą. Nagle okazuje się, że są Żydzi i lepsi i gorsi, słuszni (ortodoksi religijni) i niesłuszni (zwolennicy państwa oddzielonego od religii). Stereotypy, wzajemne uprzedzenia owocują terrorem, bezpardonowymi walkami politycznymi i ekonomicznymi między rozmaitymi partiami. Nie łączy już narodu Bóg jako wyznacznik tożsamości, padają pytania o to, czy można być Żydem nie wyznając religii judaistycznej i czy demokracja jest pojęciem obcym i sprzecznym z tradycją i wartościami żydostwa. I jak sobie radzić z inwazją euroamerykańskiej cywilizacji przedmiotów, gadżetów, wydajności nie pozostawiającej miejsca na nic, co nie jest wymiernym w pieniądzu i władzy sukcesem?

Jolanta WROŃSKA

Problem terroryzmu zajmuje uwagę wielu wybitnych przedstawicieli nauki, prawa, kryminologii i kryminalistyki od przeszło stu lat. Choć powstanie tego zjawiska należy wiązać już z morderstwami popełnionymi przez sektę assasinów, założoną w 1090 r. przez Hassana Sabacha. Wydarzeniem, które zwróciło większą uwagę na ten problem, był zamach dokonany w 1854 r. na cesarza Francji — Napoleona III przez C. Jacquina. Po wykołejaniu pociągu, którym jechał cesarz, sprawca schronił się w Belgii. Czyn C. Jacquina spowodował wydanie tzw. klauzuli brukselskiej, zawierającej traktaty ekstradycyjne, stanowiącej podstawę prawną do karania z całą surowością sprawców zamachów na ważne osobistości.

Te i inne wydarzenia, zwłaszcza w Irlandii, przyczyniły się do powstania w szeregach policji lub wojska specjalnych oddziałów, wszechstronnie wyszkolonych do walki z terroryzmem.

## Oddziały antyterrorystyczne świata

Obecnie można postawić nawet tezę, że nie ma na świecie państwa, w którym nie byłoby jednostek antyterrorystycznych. Kandydaci do takich oddziałów muszą wykazać się znakomitą zdrowiem, stanem psychicznym i kondycją fizyczną. Ci, którzy spełniają te kryteria kierowani są na specjalne szkolenia, mające wyłonić najlepszych. Po wielu sprawdzianach w szeregi tych elitarnych jednostek wstępują ok. 10 proc. kandydatów.

Republika Federalna Niemiec do 1972 r. nie dysponowała żadnym oddziałem do zwalczania terroryzmu. Dopiero wydarzenia w czasie olimpiady w Monachium, kiedy to zamachowcy z palestyńskiej organizacji „Czarny Wrzesień” zabili dwóch izraelskich sportowców, a dziewięciu wzięli jako zakładników, wpłynęły na decyzję rządu niemieckiego o utworzeniu w ramach Federalnej Straży Granicznej — Grenschutz Gruppe 9 (GSG-9). Jej twórcą był znany ekspert w sprawach terroryzmu, płk Ulrich Wegener. Wzorcu do zorganizowania GSG-9 zaczerpnął z wydziałów antyterrorystycznych



Fot. Waldemar Zmida

FBI, brytyjskiej SAS i izraelskich służb specjalnych. Wiosną 1973 r. jednostka osiągnęła gotowość operacyjną.

GSG-9 wchodzi w skład brygady „Zachód” Służby Granicznej. Składa się z dowódcy, małej grupy dowodzenia, czterech grup szturmowych, oddziału szkolnego i inżyniersko-saperskiego. Do dyspozycji komandosów pozostaje w pełnej gotowości eskadra śmigłowców. Brygada liczy ok. 200 ludzi. Kandydaci rekrutują się ze straży granicznej po minimum 2,5-letniej służbie. Dwa razy w roku przechodzą szereg testów, które wykazują czy nadają się do dalszej służby. Podstawową bronią komandosów są pistolety maszynowe MP-5 w wielu wersjach, m.in. z tłumikiem. Broń krótka stanowi rewolwery Smith and Wesson model 19 kaliber 0.357. Pistolety to P-98, Glock i P-7. Snajpery używają karabinu PSG-1. Transport powietrzny zapewniają śmigłowce UH1D i Puma. Dowódcą GSG-9 jest od 1982 r. Uwe Dee.

Najtrudniejsze szkolenie przechodzą kandydaci do francuskiej brygady GIGN — Grupy Interwencyjnej Żandarmerii Narodowej. Powstała ona, jak wiele jednostek do walki z terroryzmem, na przełomie lat 60. i 70., a dokładnie 3 listopada 1973 r. Składała się z dwóch jednostek — stacjonującej w Maisons-Alfort koło Paryża GIGN 1 i rozlokowanej na południe od Bordeaux GIGN 2. W pierwszym okresie istnienia oddziału, jego sili składały się z 15-osobowych grup, podzielonych na trzy zespoły. Dowódcą został por. Prouteau. W 1976 r. połączono obie jednostki; z biegiem czasu różniły się ich stan liczebny. Trzy lata później GIGN składała się w dwóch oficerów i czterdziestu podoficerów. Podzielona została na trzy zespoły ude-

zeniowe, w których był również pies-przewodnik.

Nabór do grupy należy do najostrejszych na świecie i jest prowadzony wśród ochotników służących w Żandarmerii Narodowej. Selekcja jest prowadzona w trzech etapach. Pierwszy to test psychotechniczny. W drugim scenia się sprawności fizycznej kandydata. Musi on pokonać 8 km z pełnym obciążeniem bojowym w maksimum 40 min. Następnie pływanie — 50 m, w 35 sek. i wspiarczka po linie — 7 m w 7 sekund Aby dowiedzieć swej odwagi ochotnicy muszą się zmierzyć z psem trawowym do atakowania ludzi. Bardzo ważny jest sprawdzian trzech, oceniający umiejętności strzeleckie. Trzeba wystrzelać z pistoletu 70 na 100 punktów z 25 m, a z karabinu 75 na 100 z 200 metrów. Strzelanie jest ważnym elementem ćwiczeń podczas 8-miesięcznego szkolenia. Kandydat na członka GIGN musi się złożyć do strzału w 2 sekundy, a z pistoletu musi oddać 6 celnych strzałów w 5 sekund do tarczy oddalonej o 25 metrów.

Uzbrojenie jednostki stanowią



Fot. Waldemar Zmida

rewolwery Manurhin wz. 73, Magnum, Smith and Wesson M19, a także pistolety MP-5. Snajpery używają francuskich FR-F1, FR-F2 i niemieckich SG-1. Strzelają pociskami, które nie zamakają w wodzie.

Elita elit policyjnych z Los Angeles (SWAT) w ciągu kilkunastu lat działalności zadziwiła świat swoją skutecznością i wynikami walce ze światem przestępczym. Special Weapons and Tactics zorganizowano w 1967 r. kiedy w Ameryce nasilał się terroryzm. Oparto się na najnowocześniejsze techniczne i metody walki z Wianam. Do SWAT zaczęto przyjmować najdzielniejszych i najzdolniejszych policjantów, zdając sobie sprawę, że nowa jednostka będzie stanowiła pięć uderzeniową policji Los Angeles. Chrześc bojowy SWAT przeszedł w 1969 r. Jego zadaniem było neutralizowanie murzyńskiego ruchu terrorystycznego „Czarne Pantery”. Po błyskawicznej akcji ubranych w stalowe hełmy i kuloodporne kamizelki 4 SWAT-owców i po krótkiej wymianie strzałów z kwatery „Czarny Panter” wyszło 13 męczących i kobiet, którzy oddali się w ręce policji.

Kandydaci do SWAT są wybierani spośród najlepszych policjantów z całego kraju, z minimum 5-letnią służbą. Badane jest zdrowie i stan psychofizyczny. Przeciętnie policjant SWAT ma 30 lat, jest bardzo sprawnym, doskonale radzi sobie w sytuacjach ekstremalnych. Najczęściej członkowie tej jednostki posługują się gadkolufową strzelbą kal. 12 mm, tzw. pompką (ośmionabojowym, rurowym magazynkiem).

(skł)

# Jeśli jajka, to... bez cukru

Zalecenia nowoczesnej diety coraz częściej nie odpowiadają na pytanie: co jeść a czego nie jeść, tylko na pytanie: jak jeść lub: inaczej — co z czym?

Powszechnie wiadomo, że tzw. solidna jajecznicza na bekonie nie uchodzi za danie najzdrowsze. Jeśli do takiej jajecznicy wypijemy szklankę świeżego soku pomarańczowego to zniwelujemy tym ewentualne negatywne następstwa takiego pożywienia. W zasadzie można więc jeść wszystko, ważne jest natomiast zachowanie umiaru i odpowiedniej „kompozycji” jadłospisu — chodzi nie o dania, ale o łączenie poszczególnych składników. Odnosi się to jak najbardziej do tak kontrowersyjnego składnika diety jak jajka.

Samo w sobie jajko jest cennym pożywieniem — oprócz białka zawiera m.in. wiele mikroelementów i biopierwiastków umieszczonych w żółtku. Żółtko bowiem to zapas pełnowartościowego pożywienia dla rozwijającego się organizmu kurczęcia. Jajko jest też źródłem lecytyny zapobiegającej miażdżycy, nie może być więc — jak to czasem słyszy — powodem

wzrostu poziomu cholesterolu. Można więc zjeść i kilka jajek dziennie — ale trzeba wiedzieć jak. Otóż nie należy łączyć jajek z dodatkami tłuszczowymi nasyconymi (wykreślamy więc np. jajecznicę smażoną na masleku) i — uwaga! — z cukrem. Nie chodzi tu oczywiście o np. sadzone-słodzone ale o zasadę: jeśli jajko — to herbata bez cukru itp. Kogel-mogel z zasady nie powinien być polecany. Jeśli np. u dwunastolatki stwierdza się zaawansowaną miażdżycę (są i takie przypadki) — to nie dlatego, że jadła jajka, ale dlatego, że była przekarmiana słodyczami.

Tak samo jak i jajka można jeść masło bez obawy o miażdżycę i cholesterol, jednakże pod warunkiem, że do tego masła dodamy nieco rozrzedzonego czosnku. Podobnie w przypadku majonezu — jeżeli nie sięgamy po ten dodatek tylko ze względu na zagrożenie miażdżycą — to nie musimy się obawiać. Majonez jest robiony z produktów zawierających tłuszcze nienasycone. A tak na marginesie — napisy na artykułach spożywczych „nie zawiera cholesterolu” i są, i nie są prawdziwe. Masło bowiem w odróżnieniu od oleju może podwyższyć poziom cholesterolu we krwi ale też go nie zawiera w sobie, tak jak np. wódka — kaca.

(AI)

**MINI NOWA**  
dodatek dla dzieci  
65-018 Z ELONIA GÓRA  
4. INFOPOL FEGLO.01.22

**Spotkania z panem Brzechwą**

**Skarżypyta**

„Piorus nie był dzisiaj w szkole,  
Antek zrobił dziurę w stole,  
Wanda obrus poplamila,  
Zosia szyi nie umyla,  
Jurek zgubił klucz, a Wacek  
Zjadł ze stołu cały placek”.

„Któż się Ciebie o to pyta?”  
„Nikt. Ja jestem skarżypyta”.

**Zagadki**

Barwny most na niebie,  
najczęściej po burzy,  
kolorami świeci  
i pogodę wróży.

Choć często się myję,  
wąsików nie gołę.  
Przed Burkiem  
uciekam,  
a z dziećmi swawolę.

Zagadki przysłała nam  
**Kasia Czerwińska**  
z Gorzowa

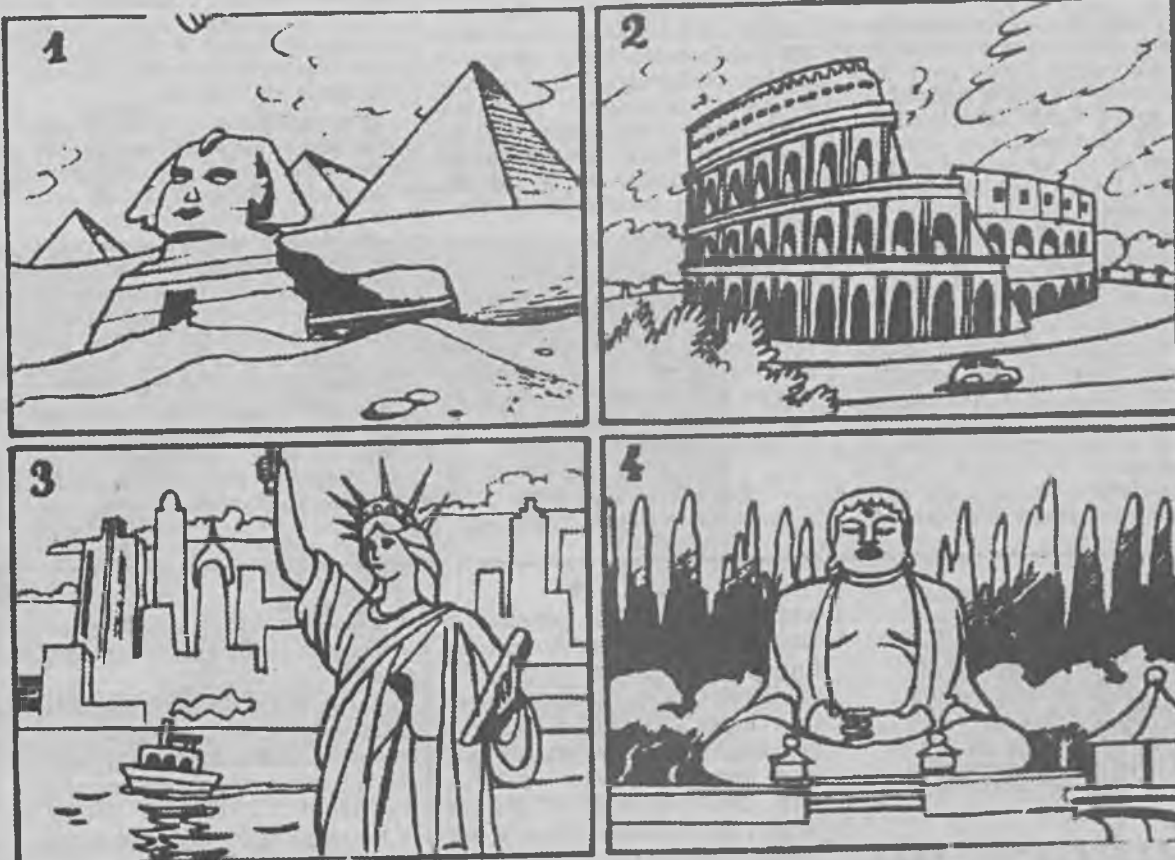
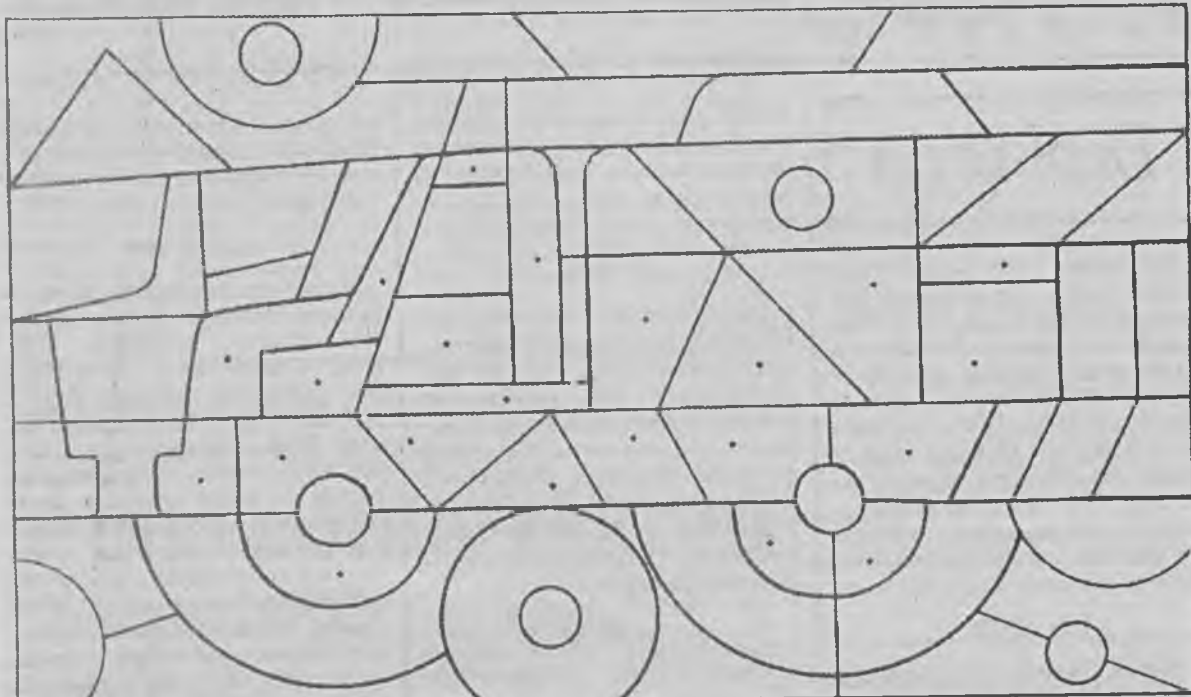
Czekamy  
na Wasze listy  
i relacje  
z wakacyjnych  
przygód.  
Najciekawsze  
zamieścimy \*  
w Mini Nowej.

**Słownik wyrazów trudnych**

**EKSTRAKT** — wyciąg z substancji roślinnej lub zwierzęcej; zagęszczony preparat z tego wyciągu.  
**EKSTRAWAGANCJA** — zachowanie się, postępowanie, wygląd nacechowane dziwactwami, niezwykłością; dziwactwo, wybryk.  
**ESKALACJA** — stopniowe zwiększanie, wzmaganie czegoś (zwłaszcza w odniesieniu do agresywnych działań wojennych).  
**EWENEMENT** — niezwykle zdarzenie, osobliwy wypadek; sensacja.

Na podstawie Słownika języka polskiego PWN

**Pomaluj pola oznaczone kropką**



**KRESOWA**

Tomaszpol

**Dyskoteka w świątyni**

Nazwa osady Tomaszpol usytuowanej nad wielkim stawem, przy drodze z Tulczyna do Jampola Podolskiego, wywodzi się od ziemianina o imieniu Tomasz żyjącego w XVII w. Tak przynajmniej twierdzą mieszkańcy.

Kościół wybudowano w 1812 r. W zamkniętej już w 1934 r. świątyni mieścił się „skład wojenny”. W 1941 r. wycofując się pod naporem Niemców, spalili go żołnierze radzieccy. Odbudowano kościół w czasie wojny, kiedy to Tomaszpol zajęli sprzymierzeni z Niemcami Rumuni. Obsługiwał go wtedy ksiądz dojeżdżający aż z Bukaresztu. Odremontowana w 1950 r. przez wiernych, zaraz potem została świątynia ponownie zamknięta. Stała się domem kultury. Nowi użytkownicy, by wybudować ścianę działową, zniszczyli ołtarz. Zabrano trzy dzwony. Jeden z nich wylał tonę.

Starostą kościelnym w Tomaszpolu jest Paweł Godny, który zanim przeszedł na emeryturę, był kowalem w miejscowym kolchozie. Opowiedział mi, jak odbyło się poświęcenie świątyni. Przez prawie pół roku wierni, starzy i młodzi, trzymali przy niej straż modlili się i nocowali. Gdy milicja ich wypędziła z kościoła, to siedzieli na jego stopniach. Trzydziestu osób — na zmianę. Najwytrwalszą okazała się Emilia Kwiatkowska, która w decydującym okresie prawie nie opuszczała stopni kościelnych. Przechodnie mówili do niej: „Po co tu siedzisz, babo. Napytasz sobie biedy i nic nie zdziałasz”. A ona na to: „Siedzieć tu będę, bo to moje miejsce”.

Gdy władze wciąż wlewały z oddaniem kościół, wierni podszli do „rajkomu”, zapalili świeczki, zaczęli śpiewać Gorzkie Żale, niektórzy leżeli krzyżem. Pomimo to, sekretarz partii nie chciał ich przyjąć, ani w ogóle z nimi rozmawiać. Wrócili więc przed kościół, znów zaczęli śpiewać, a wtedy przebywający w „dyskotekę” komsomolcy włączyli

głośną muzykę, by śpiewy zagłuszyć. Przyjeżdżali reporterzy z Kijowa, robili wywiady z przedstawicielami obu stron.

Przeprychanka ta trwała długo, aż wreszcie kościół oddano. Nie cały jednak — tylko część. W pozostałych pomieszczeniach w czasie mego pobytu mieściła się wciąż dyskoteka, fronton zdobił sierp i młot, a tuż przed kościołem stał pomnik-czołg, ustawiony tam w czasach stalinowskich, co bardzo denerwowało wiernych.

W listopadzie 1991 r. odbyła się uroczysta konsekracja świątyni, której dokonał kamieniecki biskup, Jan Olszański. Pani Emilia miała lzy w oczach. Przecież „wysiedziała” ten dzień!

Wnętrze kościoła zupełnie przebudowane, zdobia socrealistyczne stiuki i rzeźby. Nawa podzielona jest sufitami na część górną i dolną. Ołtarz trzeba było wybudować na nowo, jak również namalować zdobiące go kiedyś obrazy św. Antoniego i Matki Boskiej Szkaplerznej, według starych wzorów. Kościół otaczał kiedyś murek i ogród, po których nie ma śladu. Dawną plebanię rozebrano jeszcze przed 20 laty — na jej miejscu stoi teraz kinoteatr.

Katolików w tomaszpolskiej parafii jest ok. 3 tys., ale polskich rodzin tylko kilka. W czasach represji stalinowskich, w latach 1937-38, wywieziono stąd ponad 50 rodzin. Nikt nie powrócił.

W pobliskim Jaryszewie buduje się nowy kościół. Ma też być podjęta budowa kościoła w Mohylowie, obie świątynie mają zastąpić katolikom wysadzane w powietrze kościoły w Jampolu i Mohylowie Podolskim. Ten ostatni, ogromny i dwuwieżowy, był niegdyś główną dominantą w panoramie tego miasta, położonego nad jeziorem z najpiękniejszych jarów naddnieprzańskich i duchową ostoją dla licznych mieszkańców tu przed I wojną światową Polaków.

Pan Godny prowadzi mnie na miejscowy, zdewastowany cmen-

tarz, gdzie zachowało się kilka polskich grobów z XIX w., wśród nich stylowy nagrobek Ludwika baronówny Jokisz z napisem: „Westchnij za duszę Ludwika, która w 23-ciej wiosnie życia ten

świat opuściła 27 kwietnia 1844 r”. Co powiedziałyby Ludwika, gdyby teraz zobaczyła Tomaszpol?

Zbigniew HAUSER

**Polacy w Azerbejdżanie**

Polacy na przestrzeni wieków zaludniali wielkie przestrzenie Rosji, która co raz podbiła nowe ziemie w Eurazji. Znaleźli się też w Azerbejdżanie, podbitym z obok położoną Gruzją, na przełomie XVIII/ XIX stulecia. Kaukaz stał się miejscem zesłania polskich „buntowników”; powstańców 1831 r. i później 1863 r. Inni powstańcy trafiali do „aresztanckich rot” (czyli kompanii), w której służyli latami. Jeszcze inni trafili jako rekruci do oddziałów, które toczyły walkę z „buntownikami” kaukaskimi. Polacy mieli stanowić ok. 25 proc. ogółu mas żołnierskich. Byli to urzędnicy i nacierze, którzy zawędrowali na Kaukaz za

chlebem, zwabieni wysokimi zarobkami. Bohater „Przedwiośnia” wraz z ojcem i matką zamieszkiwał na Kaukazie. Tam zaczynają się jego losy.

W końcu ub. wieku w Azerbejdżanie znajdowało się kilkanaście tysięcy Polaków; zesłańców, urzędników, nacierze, głównie jednak żołnierzy. Największe skupiska były w Baku, Derebencie, Szemasze. Wszyscy byli stałymi mieszkańcami; żołnierze po długich latach służby osiedlili się i żyli na taskawym chlebie, w nagrodę za służbę.

Skupisko polskie w Baku należało do najaktywniejszych. W końcu ub. wieku przebywało 2 tys. Polaków, z czego ok. 25 proc. było żołnierzami. Ich życie kulturalne stało na wysokim poziomie. Wpiew Polacy zbudowali kaplicę, a na początku naszego wieku okazały kościół, który odegrał kluczową rolę w zintegrowaniu Polaków zamieszkałych w całym Azerbejdżanie. W tym czasie powstało polskie **Katolickie Towarzystwo Dobroczynności**, które prowadziło działalność kulturalno-oświatową. Jego dziełem była polska szkoła i biblioteka, znajdująca się też w Baku. Po pierwszej rewolucji w 1905 r. gdy carat był zmuszony osłabić ucisk społeczny — poszerzono działalność Towarzystwa: organizowano odczyty, bank polski, przytułek, utworzono „DOM POLSKI”, który stał się nową organizacją polską. Powstał Związek Młodzieży oraz inne organizacje.

W czasie zrywu niepodległościowego Azerów w rewolucji komunistycznej (zrywu utopionego w morzu krwi azerskiej przelanej przez bol-

szewików), Polacy wsparli wolną republikę Azerów. Zasiadli w parlamencie wolnego Azerbejdżanu. Azerowie do dziś wspominają tę pomoc udzieloną muzułmańskiej republice azerskiej. Współorganizatorami armii wolnych Azerów byli polscy Tatarzy, b. oficerowie pochodzący ze znanych rodów polskich Tatarów: Kryczyńskich, Sulkiwiczów i innych. Tak doszło do zbliżenia Polaków-azerskiego, dzięki czemu wielu Polaków pełniło w tej republice wysokie urzędy.

Dziś wolny Azerbejdżan uwikłany w wojnę z Armenią zezwolił Polakom na utworzenie powstałej w 1991 r. organizacji **Polonia-Centrum Przyjaźni Polsko-Azerskiej**. Organizacja ta nawiązuje do pięknych tradycji „Domu Polskiego” z lat 1909-1920, jest jednak głównie towarzystwem przyjaźni obu narodów.

Obecnie Polonia azerskojęzyczna liczy kilka tysięcy osób, którzy cieszą się życzliwością Azerów i ich władz, mimo odrębności wyznaniowej. Działalność kulturalno-oświatowa Polonii tamtejszej dopiero zaczyna, rozwija się powoli.

Może zadziwić fakt, choć jest to jak wykazało życie objaw pozytywny — że prezesem „Polonii” jest najaktywniejszy działacz polonijny... rodowity Azer i muzułmanin Sabir Alliew.

Włodzimierz KOWALSKI

Redaguje  
**Eugeniusz Kurzawa**

**Ciekawostki z Litwy...**

Prezydent A. Brazuskas spotkał się z prezydentem Konfederacji Przemysłowców — B. Lubysem (byłym premierem) i członkami zarządu. Żądali oni zawarcia z Polską i Rosją umów o wolnym handlu. Dotychczas stosowana z tymi krajami w handlu klauzula największego uprzywilejowania polega na pobieraniu za podstawowe towary eksportowe cła w wysokości 40-50 proc. To właśnie na tym polega ich przywilej!

Pod koniec czerwca ponownie została przerwana przez Rosję dostawa gazu dla Litwy. Zaległości w zapłacie za gaz wg Rosjan wynoszą 43 miliony dolarów.

Radio „Znad Wili” rok temu zaczęło swoją działalność. Weszło ono na stałe do polskich mieszkań na Wileńszczyźnie. Życzymy nie zakłóconego eteru dla UKF 73,34!

Do 30 lipca br. w obiegu były talony, odąd obowiązywać będzie lit. Z końcem tego miesiąca oficjalnie wychodzi z obiegu również dolar.

Skup dolarów amerykańskich wynosi 3,70 - 4,00 lit, sprzedaż zaś 4,20 - 4,50 lit.

Rektor Akademii Medycznej w Kownie wprowadził obowiązek składania przez przyszłych studentów pisemnego przyrzeczenia o niepaleniu.

**... i z Pogranicza**

W Puńsku CEFARM zlikwidował jedyną aptekę w gminie. Była ona za sanacji, była też za komuny, teraz nie potrzebna.

Ledwie wygasł spór o parafię w Widugierach koło Puńska, to powstał nowy. Oto ks. Dziermejko — proboszcz w Puńsku — ma odejść na emeryturę. Rada parafialna znalazła kandydata na to stanowisko na Litwie z pozytywną opinią kardynała Sładkiewicza. Ełcka kuria ma za to zastrzeżenia...

Po I wojnie światowej zrodził się pomysł postawienia w Sejnach pomnika dla litewskiego biskupa i poety Antanasa Baranaukasa, który tu spędził ostatnich pięć lat swojego życia. Litwini chcą aby obelisk stanął koło katedry albo pałacu biskupiego. Władza miasta nie wyraża na to zgody, bo „postument nie będzie współgrał z dotychczasową architekturą”. Skąd my to znamy?...



## STO PRZYPADKÓW DLA NASTOLATKÓW

NASZ  
TOP

## SIMPLY RED

Grupa powstała w 1983 r. w Manchesterze z inicjatywy rudo-włosego Micka Huchnalla (ur. 8 czerwca 1960 r.), z pochodzenia Irlandczyka. Już w latach siedemdziesiątych kierował on punkrockową formacją THE FRANTIC ELEVATORS.

SIMPLY RED preferował — i czyni to do dzisiaj — całkiem inny rodzaj muzyki. Czerpie ona z soul, funky i reggae, a charakterystyczny głos Micka jest jej znakiem rozpoznawczym. Zespoł zwrócił na siebie uwagę w 1985 r., gdy utwór „Money To Tight” dotarł na listę TOP 20. Rok później w sklepach pojawił się ich debiutancki album „Picture Book”. Pochodzące z niego nagranie „Holding Back The Years” dotarło w USA na szczyty listy bestsellerów.

Album „Men And Woman” (1987 r.) ugruntował pozycję kapeli na muzycznym rynku, a jeszcze większy sukces odniosł następny, wydany dwa lata później — „A New Flame”. Tytułowy utwór stał się od razu wielkim hitem po obu stronach Atlantyku, a płyta błyskawicznie znalazła ponad 6 milionów nabywców! Ten rekord z

kolei pobił krążek „Stars” ze znanym hitem „Something Got Me Started” grany do dzisiaj w dyskotekach.

## SEAL

Z Wysp Brytyjskich wywodzi się także czarnoskóry muzyk — Seal, który zrobił błyskawiczną karierę, a wielu krytyków uznało go za odkrycie 1991 r. Seal Henry Samuel (tak brzmi naprawdę jego imię i nazwisko) urodził się 19 lutego 1963 roku w Londynie. Ma 198 cm wzrostu (1), waży 83 kilogramy, ma czarno-brązowe oczy i włosy takiego samego koloru. W swoim rodzinnym mieście studiował elektronikę i architekturę, a później pracował w... sklepie z ubraniami „Paul Forte”. Jego matka jest salową w szpitalu i z czworgiem rodzeństwa Seala mieszka w północnym Londynie. Ojciec muzyka zmarł na początku lat osiemdziesiątych (oba rodzice przybyli do Anglii z Afryki, zaś dziadkowie Seala wywodzą się z Brazylii). Starsza siostra piosenkarza mieszka z kolei w Nigerii.

Hobby muzyka jest jazda na motocyklu. Kolekcjonuje on również fotografie, a jego muzycznym idolem jest Elvis Presley. Obecnie Seal ustąpił nieco polu innym muzykom, ale zapowiada wkrótce nową płytę i powrót na pierwsze miejsce list przebojów.

Adres dla fanów:  
Seal, P.O. Box 1837,  
London, W1041F, England.

PORNO  
FOR PYROS

Ta nowa kapela robi na rynku heavy metalu tyle zamieszania co NIRVANA i GUNS N' ROSES w swoich początkach — razem wzięte! Lider PFP, Perry Farrell nie jest zresztą nowicjuszem w tej branży. Jako frontman poprzedniej swojej kapeli — JANE'S EDUCATION — wstąpił się między innymi tym, że w czasie jednego z koncertów wystąpił zupełnie nago (z powodu ekscesów doszło zresztą do rozwiązania tej formacji, a cenzura obyczajowa sprawiła, że ostatni album JE — „Ritual de Lo Habitual” trafił ostatecznie do sprzedaży z okładką w postaci czystej białej kartki — z adnotacją Perry'ego z tyłu, że cenzura doprowadziła kiedyś do władzy szalenców, Hitlera).

Perry Farrell jest zresztą postacią niezwykle malowniczą. Maluje, rzeźbi, kreśli filmy, zajmując się socjologią i historią sztuki oraz studiami religioznawczymi. Nową kapelę (o której z uznaniem wyrażają się m.in. muzycy z NIRVANY i GUNS N' ROSES) tworzą oprócz Perry'ego: Stephen (perkusja), jedyny muzyk, którego Perry zabrał ze sobą z JE), Peter di Stefano (gitara), Martyn LeNoBLE (gitara basowa). Ich pierwsza płyta (zatytułowana po prostu „Porno For Pyros”) sprzedaje się bardzo dobrze, a utwory z niej są już na czołowych miejscach list przebojów.

IDOL  
NA ZAMÓWIENIERichard  
Grieco

Urodził się 23 marca 1964 roku w Waltertown (USA). Ma 183 cm wzrostu, włosy koloru ciemnobrązowego i brązowe oczy. Jest najstarszym z czwórki dzieci Dicka i Carolyn Grieco. Jego brat David gra w futbol w drużynie „University of Alabama”. Richard zaś jest fanem motocykli,

zawszeczka marki Harley Davidson.

W 1987 roku zadebiutował w telewizji w filmie „One Life To Live”. Jednak dopiero udział w telewizyjnej „operze mydlanej”, cieszącej się ogromną popularnością w Stanach Zjednoczonych — „21 Jump Street” (1988 r.) przyniósł mu popularność i stał się filmowego gwiazdora. Popularność tę zresztą pomnożył następny film telewizyjny — „Boker”. Niebiesko-biały Harley Davidson, na którym jeździł w tym filmie stoi zresztą na honorowym miejscu w jego apartamencie!

Aż trudno w to uwierzyć, ale na dużym ekranie Richard zadebiutował dopiero... przed niespełna trzema laty! Jego debiutancki film nosi tytuł „If Looks Could Kill”. A w Polsce? Ponad rok temu pojawił się na naszych ekranach film „Szpieg bez matu-ry” z jego udziałem. Przystojny

aktor z miejsca podbił serca milionów nastoletnich bywalczyń kina.

Choć na ekranie grywa silnych facetów, w rzeczywistości jest poetą i malarzem. W 1990 r. kupił sobie (za „drobne” półtora miliona dolarów) dom w ekskluzywnym Bel Air, z którego rozciąga się widok na całą sławną San Fernando Valley. Jest samotnikiem i spędza tu wszystkie wolne chwile — malując, pisząc wiersze (o przyrodzie i miłości; część z nich wydrukował zresztą pod pseudonimem) i piosenki, grając na gitarze, słuchając muzyki, hodując róże.

Adres, na który można pisać do sympatycznego gwiazdora: Richard Grieco, c/o William Morris Agency, 151 El Camino Drive, Beverly Hills, CA. 90212, USA.

Zamawiała  
Monika Lewandowska,  
Głogów.

## Drobiazgi

Madonna znów zaszokowała swoich fanów. Na stadionie piłkarskim w Hollywood Bowl wystąpiła w duecie z Anthonyem Kiedisem, wokalistą RED HOT CHILI PEPPERS. Oboje odziani byli w czarne seksowne ubrania z diabelskimi różkami. Spora grupa dziennikarzy twierdzi, że Anthony jest nową miłością Madonny, i że z tego może narodzić się coś trwałego, ponieważ Kiedis jest tak samo dziki jak ona.

Swoim fanom przypomniała się Lisa Stansfield. Niedawno ukazał się jej nowy singel „In All The Right Places”. Ale to nie wszystko — Lisa pozadroszczyła swoim koleżankom po fachu: Madonnie, Tinie Turner, Whitney Houston oraz innym i zamierza być nie tylko znaną piosenkarką, ale także gwiazdą filmu. Na razie otrzymała propozycję zagrania w filmie „Indecent Pro-

posal”, wynajęła więc apartament w Hollywood, w którym obecnie mieszka. Jeśli propozycji będzie więcej, być może na stałe przeniesie się do Beverly Hills.

Amerykańskie czasopismo PEOPLE od kilkunastu lat przyznaje pięćdziesiąt tytułów najpiękniejszych ludzi świata — w różnych kategoriach życia. Tegorocznymi laureatami plebiscytu są m.in.: Whitney Houston i Cindy Crawford, Mel Gibson, Tom Cruise oraz David Charvet (nowa gwiazda telewizyjnego amerykańskiego serialu).

Firma SONIC przygotowuje debiutancką kasety rodzimych rapów, duetu DZIDZIUS i DIABEŁ, która ma nosić tytuł „Imprezy”. Przypomnijmy, że duet tworzą: Robert Kalicki „Dzidzius” (śpiew, instrumenty klawiszowe), Damian Jarczyk „Diabeł” (śpiew, gitara). Obaj wywodzą się z popularnej w latach osiemdziesiątych grupy LOMBARD, a występują razem

od wiosny ubiegłego roku. Debiutowali piosenką „Ja wiem”, zaś ich najnowszy hit zatytułowany jest „Gdy dogonię ciebie”.

Kolejnym młodocianym gwiazdorem filmowym będzie najprawdopodobniej Norman Golden. Ciemnoskóry ośmiolatek jest partnerem samego Burt'a Reynolds'a w najnowszym filmie. Burt oczywiście gra policjanta, Norman — jego małego partnera, który wplątuje go w najbardziej kłopotliwe z możliwych sytuacji. Krytycy twierdzą, że mały Golden ma talent aktorski na miarę samego Billa Cosby lub Eddie'go Murphy. Czy tak jest naprawdę przekonamy się, gdy film trafi do naszych kin.

Tymczasem Eddie Murphy postanowił zrealizować swoje stare marzenia o karierze muzycznej. Założył zespół PSYCHEDELIC SOUL, wraz z którym (jako solista) zamierza wystąpić po raz pierwszy na sławnym festiwalu w Montreux.

Klinika  
ZŁAMANYCH SERCWakacyjna  
miłość

## Droga Redakcjo!

Wierzę, że mi pomożecie, bo już chyba więcej nikt inny. Chodzi o to, że trzy tygodnie temu, gdy byłam na kolonijach, poznałam piętnastoletniego chłopaka (ja mam lat trzynaście) Układało nam się dobrze, ja go kochałam i nadal tak jest. On (sam się do tego przynajmniej to chyba jest prawdą) też darzył mnie tym uczuciem. Jednak gdy wyjeżdżaliśmy, nie wziął mojego adresu. Zresztą chyba nie zależało mu już na mnie. Ja mam jego adres, ale nie wiem co mam robić, napisać do niego czy nie? Czy on sobie w ogóle coś z tego robi czy nie? Co robić, ja go nadal kocham, ale czy on mnie także? Pomóżcie mi, bo jestem naprawdę zakamama. Czy jeśli napiszę do niego list to on uzna, że mu się narzucam?

Zakochana Iza

Izo, naprawdę nie ma powodu, dla którego powinnaś się załamywać. Sytuacja wszak nie jest beznadziejna, bo skoro masz jego adres, to da się przecież jeszcze coś zrobić. Gorzej byłoby, gdybyście się rozstali bez szansy kontaktu.

W ogóle całą sprawę widzisz w zbyt dramatycznym wymiarze. Pamiętaj, że nikogo nie da się zmusić do miłości! Chyba sama już to poznałaś na własnym przykładzie, że człowiek

jest z natury dość przekorny. Im bardziej się go do czegoś namawia (a nie daj Boże zmusza!), tym bardziej się on przed tym broni, a często robi na przekór — nawet wbrew własnym przekonaniom i interesom. Nie oznacza to jednak wcale, że w takiej sytuacji jak Twoja należy od razu złożyć broń, zrezygnować i — jak się potocznie mówi — dać sobie z tym spokój. Wcale nie! Tym mocniej i aktywniej trzeba pracować nad sprawą. Ale z pewnym wyrachowaniem, wręcz nawet z przewrotnością, z nieograniczoną cierpliwością, no i oczywiście zgodnie z wcześniej opracowanym, dokładnym planem.

Spróbuję odnieść to wszystko do Twojej Izo, konkretnej sytuacji, ale przecież z tego mechanizmu skorzystać powinni wszyscy nieszczęśliwie zakochani (a przynajmniej Ci, którym się wydaje, że są właśnie w takim stanie ducha). Mam nadzieję, że z tej wakacyjnej przygody wyciągnęłaś przynajmniej jeden wniosek i naukę, która przyda Ci się na całe życie: to że ktoś (w tym przypadku chłopak) wypowiada owo magiczne słowa: „kocham cię”, nie musi wcale oznaczać, że tak jest w istocie. W ogóle te słowa bardziej zdawałyby się niż pieniądze, ale to temat na całkiem inną opowieść.

Miłość jest niestety dziedzina, w której podobnie jak na jezdni trzeba stosować zasadę „ograniczonego zaufania”. I przede wszystkim niczego nie wymuszać! Cóż z tego, że przyciśnięty do muru chłopak powie ci „kocham cię”, skoro te słowa padną tylko dla „świętego spokoju”, a nie będą prawdziwym wyznaniem? Spowodują tylko tyle, że sama za-

czniesz się oszukiwać, a potem rozczarowanie będzie tym większe...

Dość jednak tej nauki, zastanówmy się, co powinnaś teraz zrobić. Nie ma w tej chwili wątpliwości co do jednego: skoro nadal Ci na nim zależy, musisz jednak do niego napisać. Ale nie list z wyznaniem! Po prostu napisz zyczajnie, po koleżeńsku. Możesz nawet udawać, że jesteś przekonana, iż on wyjeżdżając z kolonii miał Twój adres (mógł go przecież dostać np. od którejś z Twoich koleżanek), ale pewnie adres ten mu się gdzieś zawieruszył i dlatego nie napisał do Ciebie, choć pewnie bardzo tego chciał. Dlatego Ty, choć nie masz w zwyczaju pierwsza pisać listu do chłopaka, w tym przypadku postanowiłaś złamać tę zasadę. A dalej — o zwykłych sprawach. Ani słowa o miłości!

Niech przypadkiem sobie nie pomyśli, że usychasz z tęsknoty i niech nie wie jak naprawdę Ci na nim zależy.

Oczywiście nie ma gwarancji, że on na ten list odpisze (choć jest duża szansa). Jeśli nie odpisze, nie strasz (poza złudzeniami), a zyskasz pewność, że z tego uczucia nic już nie będzie i trzeba sobie dać z nim spokój — pocierpieć (tego niestety w miłości uniknąć się nie da) i zapomnieć. Albo spróbować znaleźć sobie kogoś, kto pamięć o tamtym przytłumi.

Pamiętaj jednak, że napisać możesz tylko raz (nie zapominaj podać w liście swojego adresu!). Jeśli nie odpisze, jego milczenie musisz uznać za fakt całkowitego zerwania z Tobą. Nie jest to miłe, ale zdecydowanie gorsze (także w skutkach!) jest narzucanie się komuś. Miłość pozabawiona godności jest czymś żenującym. Pamiętaj o tym. Życzę powodzenia!

Docent

Dlaczego pijemy wódkę?  
Sensacyjne odkrycie  
Łódzkich uczonych

Laureaci ubiegłorocznej nagrody naukowej wydziału nauk medycznych PAN prof. Wiesława Fogel i prof. Czesław Maśliński z Zakładu Amin Biogennych PAN w Łodzi poinformowali, że są na tropie sensacyjnego odkrycia. Ustallili, że przyczyną alkoholizmu jest uszkodzenie wątroby. Dotychczas głoszone zupełnie coś odwrotnego.

— Chciałbym zaszyfrować — powiedział prof. Maśliński — że uszkodzenia wątroby powodują preferencje do alkoholu u szczerów, które nigdy wcześniej z alkoholem się nie zetknęły. Szczerzy z uszkodzoną wątrobą, które dostają do picia wodę albo alkohol, wybierają alkohol.

Szczerzy piły alkohol z własnej nieprzymuszonej woli

Prof. Fogel uzupełnia: — U zwierząt doświadczalnych powodowaliśmy uszkodzenia wątroby, atrofie, wykonując zabieg chirurgiczny w celu zmniejszenia jej do jednej trzeciej, lub podawaliśmy środki powodujące marskość. Mimo, iż są to dwa różne typy uszkodzeń wątroby, uzyskiwaliśmy ten sam efekt — zwiększenie preferencji do alkoholu u szczerów.

Zwierzęta miały do swojej dyspozycji dwa poidelka — w jednym był 10-procentowy alkohol, w drugim woda. Te, które miały uszkodzoną wątrobę, piły dużo alkoholu. Uczni wykluczyli możliwość, iż szczerzy z atrofią wątroby zapamiętywały miejsce, gdzie poprzednio stało naczynie w czymś do picia. Przez 3 dni, bo tyle trwał test — poidelko z alkoholem przedstawiano w coraz to inne miejsce.

— Można z całą pewnością powiedzieć, iż one piły alkohol z własnej, nieprzymuszonej woli — powiedziała pani profesor — staramy się teraz zgłębić mechanizm tego uzależnienia i pociągu do alkoholu.

## Fińskie doświadczenia

Przez wiele lat obowiązywała teoria, że aminy biogenne (to m.in. niektóre hormony) tworzą razem z aldehydem, który jest produktem utleniania alkoholu, specyficzne połączenia. Kilka lat temu Finowie podali w infuzji niewielką dawkę powstałego w ten sposób związku szczerom i wywołali u nich długotrwałą, trwającą pół roku, preferencję do al-

koholu. Zastanawiali się czy u podstaw skłonności do upijania się, nie tylko szczerów, nie leży przypadek powstawanie w organizmie takich związków.

Przy uszkodzonej operacyjnie wątrobie enzymy mają znacznie zmniejszony potencjał. Aldehydy działają jeszcze gorzej niż nóż chirurgiczny. U zwierząt z atrofią wątroby aktywność enzymów spada do 30 proc. aktywności normalnej. A przecież przy normalnym spożywaniu pokarmów, normalnym metabolizmie aminokwasów (z nich powstają aminy) itd. dochodzi z całą pewnością do tworzenia się dużych ilości amin (normalne produkty białkowe które musimy jeść i które są niezbędne przy prawidłowym wzroście tkanek). A oprócz tego są aldehydy, które wchodzą bardzo szybko w reakcje z grupami aminowymi, a więc i z błoną komórkową, usuwają naturalną barierę przed ztruciami. Powstają związki, które jak to wykazali Finowie, ze zwykłego szczerza robią alkoholika.

Łódzcy badacze zadali sobie pytanie, czy poprawa funkcji wątroby wpłynie na preferencje do alkoholu. Kolejne doświadczenie polegało na usunięciu dwóch trzecich szczerzej wątroby w nadziei, że to co pozostało zregeneruje się i będzie miało lepsze funkcje niż wątroba dotknięta atrofią. Czy uda się? Doświadczenia trwają.

Alkoholik — ofiara nałogu  
czy chorej wątroby?

— Gdyby wypadły pomyślnie, wówczas można by zastosować inne podejście do leczenia alkoholizmu — powiedziała prof. Wiesława Fogel. Trzeba myśleć prewencyjnie, po pierwsze o tym, że należy przede wszystkim zająć się poprawą funkcji wątroby u pacjentów, którzy przeszli kiedyś zóttaczkę. Jeżeli bowiem uszkodzona wątroba jest przyczyną, że ciągnie nas do wódki, to trzeba zacząć leczyć wątrobę.

Dla milionów alkoholiczków to zupełnie nowe spojrzenie na sprawę ich nieszczęsnego nałogu. I nadzieja na rozwiązanie problemu, którym się trapią oni, ich rodziny, i całe społeczeństwo.

— Jeżeli to wszystko prawda — jak powiedziała na zakończenie rozmowy pani profesor Wiesława Fogel, prywatnie małżonka prof. Czesława Maślińskiego. Czy tym dwojgu się uda? Oby ...

Ryszard BOBECKI

